z. 1

KPT. S. G. ADAM PRZYBYLSKI.

DZIAŁANIA WSTĘPNE W WOJNIE POLSKO-ROSYJSKIEJ 1918—1920 r.

WSTĘP.

Omawianie ogólnego położenia Polski na przełomie 1918 i 1919 roku przekraczałoby ramy niniejszego szkicu.

Dlatego też, mając na celu jedynie przedstawienie okoliczności, w jakich zawiązała się ostatnia wojna polsko-rosyjska, oraz początkowe w tej wojnie działania, pozwolę sobie tylko ogólnikowo przypomnieć, że w trakcie narastania konfliktu polsko-rosyjskiego i w pierwszym okresie działań polsko-rosyjskich Polska, jako organizm państwowy, znajdowała się w stanie embrjonalnym, że kładła dopiero pierwsze podwaliny pod organizację swych władz naczelnych, aparatu administracyjnego, służby bezpieczeństwa, siły zbrojnej — w niezmiernie ciężkich warunkach ekonomicznych, wśród tarć wewnętrznych na tle socjalnem, w chaosie programów politycznych, bez konsolidacji wewnętrznej.

Jeżeli idzie o stosunki zewnętrzne, to wystarczy przypomnieć że, jakkolwiek decydujący podówczas w polityce międzynarodowej czynnik—koalicja—uznała niepodległość Polski jako zasadę, to jednak granice Polski, oraz jej prawa i obowiązki na terenie międzynarodowym, narazie pozostawiła jako sprawę otwartą.

Skoro zaś sprawa pozostawała teoretycznie otwarta, to nic dziwnego, że począł ją regulować praktycznie bieg zdarzeń dziejowych. Oto krótki, streszczony kalendarzyk tych zdarzeń.

Już w dniu 1-ym listopada wybucha walka z Ukraińcami o posiadanie Lwowa. Daje ona początek wojnie, która trwać będzie aż do połowy lipca 1919 r.

Niebawem, w grudniu 1918 roku, staje Polska wobec konieczności przeciwstawienia się zakusom Ukrainy Naddnieprzańskiej, zdążającej do zagarnięcia Chełmszczyzny. W ten sposób zawią-

zuje się wojna z Ukrainą Naddnieprzańską, która faktycznie skończy się dopiero w połowie maja 1919 roku.

W grudniu 1918 r. mają miejsce pierwsze starcia z Czechosłowakami na Spiszu i na Orawie.

W końcu grudnia wybucha powstanie przeciwko Niemcom w Wielkopolsce, co daje początek walkom, które trwać będą do połowy 1919 r.

W styczniu 1919 r. następuje ponowne starcie z Czechami, tym razem na Śląsku Cieszyńskim. Mimo szybkiej likwidacji starcia, naprężenie stosunków polsko-czeskich trwać będzie przez czas dłuższy.

A jako ogólne tło tych zdarzeń—napięcie uwagi w kierunku Wersalu, gdzie z wiosną 1919 roku mają zapaść uchwały, decydujące o stanowisku i o roli Polski w nowym układzie Europy.

Przechodzę wprost do szczegółowszego omówienia tych okoliczności, na tle których powstał konflikt polsko-rosyjski, a wślad za nim—wywiązała się wojna polsko-rosyjska.

POWSTANIE FRONTU POLSKO-ROSYJSKIEGO.

OKUPACJA LITWY I BIAŁORUSI PRZEZ WOJSKO ROSYJSKIE.

Wojsko niemieckie na wschodzie i jego ewakuacja. (szkic nr. 1).

Niemieckie wojsko na wschodzie w listopadzie 1918 r. W chwili wybuchu rewolucji w Niemczech posiadali Niemcy na wschodzie parusettysięczne siły, złożone z oddziałów wszystkich rodzajów broni, zorganizowanych w dywizje i korpusy. Siły te okupowały Ukrainę aż po Zagłębie Donieckie, wespół z wojskami austrjacko-węgierskiemi, a dalej ku północy—Białoruś i kraje nadbałtyckie, po linję Homel—Mohylów—Orsza—Psków—jez. Pejpus—Narwa. Wyższe dowództwa tych sił znajdowały się w Kijowie (armja ukraińska) i w Kownie (Ober-Ost).

Zachodnią granicę niemieckiej strefy okupacyjnej stanowiła granica generał-gubernatorstwa lubelskiego i generał-gubernatorstwa warszawskiego, biegnąca mniej więcej wzdłuż górnego Bugu, następnie od Włodawy na Białą — Siemiatycze, znowu wzdłuż Bugu, dalej Narwią, Biebrzą i Wissą do granicy Prus Wschodnich pod Szczuczynem. Większe garnizony wpobliżu tej linji znajdowały się w Grodnie, Białymstoku, Bielsku, Białej, Brześciu, Kowlu i Łucku.

Zatem, z chwilą opanowania przez Polaków w przełomowych dniach października i listopada 1918 roku terytorjum byłego Kró-

lestwa Kongresowego, okupacyjne wojsko niemieckie stało się ich pierwszym sąsiadem od wschodu.

Mimo przyjęcia nowych form rewolucyjnych, jak rady żołnierskie, wojsko to w znacznym stopniu zachowało spoistość wewnętrzną i dyscyplinę. Pragnęło ono tem zagwarantować sobie możność jak najszybszego powrotu do kraju.

Porozumienie polsko-niemieckie co do ewakuacji. W interesie obu stron, tak Polski jak i niemieckiego dowództwa na wschodzie, leżało, by ewakuacja wojska, o którem mowa, odbyła się jak najśpieszniej i w warunkach, zapewniających wzajemne bezpieczeństwo obu stronom.

Na tem tle przyszło do porozumienia. Pierwszym wyrazem porozumienia była umowa, zawarta dnia 12 listopada 1918 roku w Warszawie pomiędzy przedstawicielami polskiego Naczelnego Dowództwa a przybyłymi z Berlina przedstawicielami żołnierskiej rady niemieckiej, sprecyzowana następnie w protokóle, podpisanym w Kownie, w kwaterze niemieckiego dowództwa wojsk na wschodzie.

Podstawą porozumienia było uznanie linji kolejowej Kowel—Brześć—Białystok—Grajewo za najbardziej na zachód położoną linję ewakuacyjną i pozostawienie jej, w związku z tem, pod zarządem niemieckim. Korzystające z tej linji oddziały niemieckie miały prawo przejazdu z bronią w ręku. Ewakuacja linjami na zachód od wyżej wymienionej mogła odbywać się jedynie bez broni. W praktyce Niemcy z tej drugiej alternatywy nie skorzystali. Obie strony gwarantowały sobie wzajemnie bezpieczeństwo. W celu utrzymania oficjalnej styczności z niemieckiemi władzami wojskowemi, polskie Naczelne Dowództwo delegowało swych przedstawicieli do głównej kwatery niemieckiej w Kownie oraz do dowództw większych garnizonów.

Istotnie, na polsko-niemieckiej linji demarkacyjnej, która pokrywała się z dotychczasową zachodnią granicą strefy okupacyjnej, panował naogół, poza sporadycznemi utarczkami, spokój.

Ukończenie ewakuacji Ukrainy i Białorusi przewidywało dowództwo niemieckie na luty 1919 roku. Szerzące się na Ukrainie powstanie przeciwniemieckie nie pozostawało bez wpływu na tempo tej ewakuacji.

Ochrona polsko-niemieckiej linji demarkacyjnej. Ochronę linji demarkacyjnej objęły wyznaczone przez dowództwa okręgów generalnych Lublin i Warszawa słabe oddziały specjalne, a następnie, w miarę organizacji, dywizja litewsko-białoru-

ska (Zambrów) pod dowództwem gen. Iwaszkiewicza i grupa podlaska (Biała) pod dowództwem gen. Listowskiego.

Zadaniem tych oddziałów, według instrukcyj Naczelnego Dowództwa, wydanych w końcu grudnia, było:

1) zamknięcie i ostre kontrolowanie komunikacyj, prowadzących ze wschodu;
2) ubezpieczenie ważniejszych przepraw na Bugu i Narwi;
3) obserwacja ruchów oddziałów niemieckich;
4) zbieranie wiadomości o ruchach wojsk rosyjskich i ukraińskich na Białorusi i na Wołyniu.

Na podstawie dalszych rokowań linja demarkacyjna na Podlasiu uległa w początku stycznia 1919 roku przesunięciu na korzyść Polski na linję Bugu, z tem jednakowoż, że Niemcy zachowali w swem ręku przedmoście w Brześciu.

Uregulowanie ewakuacji wojska niemieckiego na zasadzie wzajemnego porozumienia usuwało niebezpieczeństwo, jakie mogło Polsce, w początkach jej istnienia, zagrozić od wschodu bezpośrednio. Nadciągało jednak stamtąd inne niebezpieczeństwo, niebezpieczeństwo pośrednie, ze strony Rosji Sowieckiej.

Przesłanki polityczne inwazji rosyjskiej.

Stosunek Rosji Sowieckiej do Polski przed listopadem 1918 r. Początku ustosunkowania się Rosji Sowieckiej do Polski należy szukać w stanowisku, zajętem przez delegację rosyjską w toku rokowań pokojowych w Brześciu w styczniu 1918 roku.

Nie uznając wówczas Rady Regencyjnej za istotnego przedstawiciela narodu polskiego, delegacja w deklaracji z dnia 12 stycznia wyraźnie stwierdzała rozwiązanie stosunku zależności Polski od Rosji:

> „Z faktu przynależności okupowanych terytorjów do byłego cesarstwa rosyjskiego, rząd rosyjski nie wyciąga żadnych wniosków, któreby nakładały na ludność tych terytorjów jakiekolwiek prawnopaństwowe obowiązki w stosunku do rosyjskiej republiki. Stare granice byłego cesarstwa rosyjskiego, granice wytworzone przez przemoc i zbrodnie przeciwko narodom, a w szczególności przeciwko narodowi polskiemu, padły razem z caratem.
>
> Nowe granice bratniego związku narodów rosyjskiej republiki i narodów, pragnących wyjść z jej obrębu, powinny być określone w drodze swobodnego stanowienia odpowiednich narodów.

Stanowienie o przyszłym losie samookreślających się terytorjów powinno być przeprowadzone w warunkach zupełnej swobody politycznej i bez jakiegokolwiek zewnętrznego nacisku"[1]).

Nacisk, jaki rząd sowiecki podówczas kładł na konieczność zupełnej swobody i braku zewnętrznego nacisku w procesie samookreślenia — wymierzony był w danym momencie przeciwko okupującym dane terytorja państwom centralnym.

Lecz z chwilą zmiany położenia na zachodnich rubieżach b. cesarstwa rosyjskiego, w związku z zawieszeniem broni i rewolucją w Niemczech, dyplomacja rosyjska poczęła śpiesznie zacierać wyrazistość głoszonej poprzednio zasady.

Agresywność polityki Rosji po listopadzie 1918 r.

W uchwale Wszechrosyjskiego Komitetu Wykonawczego z dnia 13 listopada 1918 r. o unieważnieniu traktatu brzeskiego rząd rosyjski, ogłaszając uroczyście ustąpienie wszelkich terytorjów i dzielnic za niebyłe, wzywał zarazem:

„lud pracujący tych obszarów do bratniego związku z robotnikami i chłopami Rosji i obiecuje mu pełną jak najdalej idącą pomoc w walce o ustanowienie na tych terytorjach władzy robotników i chłopów".

W tem wezwaniu zarysowała się wyraźnie tendencja ze strony Rosji do czynnego wywarcia wpływu na dalsze kształtowanie się państwa polskiego. Agresję imperjalistyczną miała zastąpić nowa forma agresji, wiodąca do połączenia ziem polskich z Rosją w drodze procesu rewolucyjnego.

W sprawozdaniu, wygłoszonem dnia 18 listopada 1918 r. na posiedzeniu rady delegatów w Woroneżu, Trocki, przewodniczący Wyższej Rady Wojennej, rzucił w sposób dosadny hasło podjęcia ofensywy rewolucyjnej, dla której Polska nie mogła nie stać się bramą wypadową:

„Przez Kijów prowadzi prosta droga do połączenia się z rewolucją austrjacko-węgierską, podobnie jak przez Psków i Wilno prowadzi droga do połączenia się z rewolucją niemiecką. Ofensywa na wszystkich frontach! Ofensywa za zachodnim froncie, ofensywa na południowym froncie, na wszystkich rewolucyjnych frontach!"[2]).

Zgodnie z powyższemi przesłankami natury politycznej, przeszedł rząd Rosji Sowieckiej, nie zwlekając, do stwarzania faktów dokonanych.

---

[1]) Krasnaja Kniga. M. 1920, str. 10 i 11.

[2]) Trockij. Kak wooružałaś riewolucja. Tom I. Str. 398.

Marsz wojska rosyjskiego na zachód.

Rosyjska armja zachodnia. Ochronę ustanowionej traktatem brzeskim linji demarkacyjnej rosyjsko-niemieckiej objęły początkowo doraźnie, organizowane ze szczątków byłego frontu zachodniego z czasu wojny, oddziały ochotnicze o charakterze partyzanckim.

W miarę upływu czasu i w miarę postępu ogólnej organizacji robotniczo-włościańskiej czerwonej armji, tak organizacja poszczególnych oddziałów osłonowych, jak i cały system osłony ulegały stopniowemu doskonaleniu. Z luźnych początkowo oddziałów poczęto formować dywizje, a mianowicie, dywizje pskowską, smoleńską i witebską, jednocząc je pod dowództwem „Zachodniego Rejonu Obrony". Sztab dowództwa „Rejonu Obrony", mieszczący się w Smoleńsku, otrzymał już częściowo organy, właściwe dowództwu armji.

Z chwilą wybuchu rewolucji w Niemczech, w związku ze spodziewanym odwrotem wojska niemieckiego i wynikającem stąd dlań nowem zadaniem — Zachodni Rejon Obrony został z dniem 15 listopada 1918 roku przeistoczony w „armję zachodnią".

W skład armji zachodniej w tym momencie weszły: dywizja pskowska, później przemianowana na dywizję litewską, 17-a dywizja piechoty, powstała z połączenia w jedną dywizyj smoleńskiej i witebskiej, oraz oddziały 2-go okręgu straży pogranicznej.

W grudniu włączono do armji zachodniej jeszcze dywizję zachodnią, w składzie czterech pułków piechoty, a następnie — 8-ą dywizję strzelców, której pierwsze oddziały poczęły koncentrować się z końcem grudnia 1918 r. w rejonie Borysów — Rohaczew—Mohylów.

Z początkiem stycznia stan poszczególnych jednostek armji przedstawiał się następująco: dywizja pskowska — 2470 bagnetów, 65 szabel, 78 k. m., 9 dział polowych, 8 płatowców; 17-a dywizja strzelców — 7045 bagnetów, 165 szabel, 157 k. m., 20 dział polowych, 4 działa ciężkie, 3 pociągi pancerne, 4 samochody pancerne; dywizja zachodnia — 5067 bagnetów, 15 k. m.; 8-a dywizja strzelców—4300 bagnetów; razem około 19.000 bagnetów, 250 szabel, 250 k. m., 33 działa.

Okupacja Litwy i Białorusi (szkic nr. 2). Dnia 17 listopada armja zachodnia przekroczyła linję demarkacyjną, by następnie, wślad za wycofującem się wojskiem niemieckiem kontynuować zwolna, lecz nieustannie, marsz na zachód. Prawe

skrzydło armji kierowało się na Dyneburg, lewe po osi Homel — Pińsk. Na północ od armji zachodniej rozwinęły ruch ku zachodowi, kierując się na Rewel, Wałk i Rygę, lewoskrzydłowe jednostki frontu północnego.

Nie napotykając na opór, przeciwnie, wykorzystując życzliwe zachowanie się wojska niemieckiego, rosyjska armja zachodnia w końcu 1918 r. zajęła już znaczną część Litwy i Białorusi, opanowując między innemi dnia 9 grudnia Dyneburg, dnia 10 grudnia Mińsk i osiągając linję Jakobsztadt — Jeziorosy—Hoduciszki,— Smorgoń—Listopad—Mir—Nieśwież; dalej front armji odginał się wprost ku wschodowi i biegł wzdłuż linji kolejowej Pińsk — Łuniniec — Homel w odległości kilkunastu kilometrów na północ od tej linji. Przyczyną takiej konfiguracji frontu armji był napotkany przez jej lewe skrzydło opór ze strony ukraińskich sił Petlury.

W ciągu stycznia armja zachodnia kontynuowała swój marsz, mając nakazane osiągnąć front Rosienie—Kowno—Olita—Grodno—Mosty—Słonim—Domanowo—Pińsk. Północną granicę armji stanowiła linja Szawle—Poniewież—Dyneburg wyłącznie; sąsiednią jej jednostką od północy była nowosformowana czerwona armja łotewska. Granicę południową armji stanowiła linja rz. Soż—Homel — Owrucz, poza którą działały siły frontu ukraińskiego. Dywizja pskowska maszerowała na front Rosienie—Kowno—Lida, dywizja zachodnia na front Lida—Baranowicze, 17-a dywizja strzelców na front Pińsk—Łuniniec—Mozyrz—Rzeczyca. Odwód armji stanowiła jedna brygada 17-ej dywizji strzelców w rejonie Żłobina.

W początkach lutego 1919 r. armja zachodnia stanęła na linji Poniewież — Wilno — Lida —Słonim—Janów—Sarny—Owrucz.

PRZECIWDZIAŁANIE ZE STRONY POLSKIEJ.

Posuwanie się wojska rosyjskiego ku zachodowi było dla Polski zbyt groźne, tak z uwagi na jej aktualne położenie, jak i na przyszłe kształtowanie się jej granic, by mogło nie wywołać ze strony Polski odpowiedniego przeciwdziałania.

Oto, jak w książce swej „Rok 1920“ (wydanie II, str. 203) wypowiada się na temat zagadnienia ówczesnego stosunku Polski do Rosji były Naczelnik Państwa i Wódz Naczelny, Marszałek Piłsudski:

> „Postawiłem też sobie, niezależnie od nikogo, już w roku 1918, wyraźny cel dla wojny z Sowietami. Zdecydowałem mianowicie natężyć siły, aby możliwie daleko od miejsc, gdzie się nowe życie wykluwało i wykuwało, obalić wszelkie próby i zakusy narzucenia raz jeszcze życia obcego, życia nieurządzonego przez nas samych“.

Przeciwdziałanie poszło w dwóch kierunkach: w kierunku akcji dyplomatycznej i w kierunku przygotowania się do czynnego wystąpienia.

Akcja dyplomatyczna.

Akcja dyplomatyczna wyraziła się w szeregu protestów. Pierwszy z nich znajdujemy w nocie ministra spraw zagranicznych z dnia 22 grudnia 1918 roku:

„...Rząd polski protestuje.. jak najenergiczniej przeciw posuwaniu wojska sowieckiego ku granicy Polski. Zachowanie się tego wojska, jak również postępowanie jego w przeszłości, przejmują rząd polski najżywszym niepokojem i zmuszają go do uważania jego operacji za akt jawnie wrogi w stosunku do naszej Ojczyzny“ [1]).

Dalej w nocie z dnia 29 grudnia 1918 r. stwierdzał rząd polski:

„...Fakty rzucają jaskrawe światło na agresywną i imperjalistyczną politykę rosyjskiego rządu sowieckiego, którego wojsko zalewa Litwę i Białoruś, wprowadzając przez to samo administrację sowiecką na obcych im terenach i podbijając ludy obce ich ustrojowi politycznemu, odmawiając im prawa do stanowienia o swym losie. Ponieważ część tych terytorjów jest niezbicie polską, metody te naruszają bezpośrednio żywotne interesy narodu polskiego. Istnienie wreszcie wśród wojska sowieckiego pułków polskich, utworzonych z żołnierzy polskich i przywłaszczających sobie nazwy miast Rzeczypospolitej Polskiej, jak np. pułki warszawski i sandomierski, przeznaczonych według najbardziej autentycznych wiadomości do najścia terytorjum Rzeczypospolitej Polskiej, celem wywołania tam rewolucji socjalnej, nie może być kwalifikowane inaczej, niż jako fakt agresywny i nakazujący rządowi polskiemu obowiązek jak najżywszego nań reagowania... (Rząd polski) obawia się, że w niedalekiej przyszłości może być zmuszony do obrony przy pomocy siły zbrojnej integralności terytorjów, zamieszkałych przez naród polski, przed najściem wojska rosyjskiego rządu sowieckiego, który mieni się jednocześnie być rządem antimilitarystycznym” [2]).

Protesty dyplomatyczne, rzecz oczywista, skutku nie odniosły. Rząd sowiecki zasłonił swe plany sztuczną koncepcją, jakoby ruchy wojska sowieckiego miały swe źródło w samorzutnem, niezależnem od niego, konstytuowaniu się sowieckich republik Litwy i Białorusi.

Rokowania z Niemcami.

Jeżeli idzie o czynne przeciwstawienie się agresywnym poczynaniom Rosji, to przeszkodą w tem była obecność na wschodzie Polski sił niemieckich.

[1]) i [2]) Tłumaczenie z francuskiego.

O przepuszczenie wojska polskiego do Wilna. Rząd polski wszczął przeto przedewszystkiem starania u rządu niemieckiego, jako też u dowództwa wojsk niemieckich na wschodzie o wolny przemarsz oddziałów polskich poprzez niemiecką strefę okupacyjną. Chodziło w pierwszym rzędzie o to, by uprzedzić wojsko rosyjskie w opanowaniu ośrodka politycznego Litwy i Białorusi — Wilna, na co Naczelny Wódz kładł szczególny nacisk. W projekcie umowy z dnia 23 grudnia 1918 roku przedstawiciele polskiego Naczelnego Dowództwa wysunęli następujące żądania:

1) wydania za zapłatą broni oddziałom polskiej samoobrony w Wilnie,

2) przepuszczenia linją Grodno—Wilno, od dnia 26 grudnia począwszy, czterech bataljonów piechoty, jednego pułku jazdy i dwóch bateryj.

Transport oddziałów polskich odbyłby się pociągami, dostarczonemi przez koleje polskie. Po przybyciu do Wilna oddziały zajęłyby niemieckie stanowiska przeciw wojsku sowieckiemu, przyczem w samem mieście pozostałyby tylko słabe oddziały milicji miejscowej.

Rzecz poszła na zwłokę. Dowództwo wojsk niemieckich na wschodzie dezyderaty dowództwa polskiego przyjęło, lecz załatwienie ich uzależniło do decyzji rządu niemieckiego. Rząd niemiecki zgody swej odmówił, zasłaniając się tem, że od chwili zawieszenia broni nie jest uprawniony do zawierania tego rodzaju umów bez porozumienia się z Ententą.

Interwencja Ententy. Wówczas rząd polski odwołał się do Ententy. Oto nota w tej sprawie [1]).

„Ministerstwo Spraw Zagranicznych. Warszawa, 29 grudnia 1918 roku. Depesza. Pan Jerzy Clemenceau, Prezydent Rady Ministrów i Minister Wojny—Paryż.

Władze niemieckie rozpoczęły od pewnego czasu systematyczną ewakuację terytorjów zwanych Ober-Ostem, oddając je czerwonej armji i oddziałom bolszewickim. 4-go stycznia wojsko niemieckie opuści Wilno, które wskutek tego narażone będzie na wszystkie okropności ustroju sowieckiego, o ile wojsko polskie nie przybędzie tam na czas, by powstrzymać inwazję czerwonej gwardji i dopomóc ludności miejscowej do zorganizowania obrony.

Oddziały polskie są gotowe do natychmiastowego transportu do Wilna, lecz rząd berliński nakazał gen. Hoffmanowi, dowódcy wojsk Ober-Ost'u, odmówić zezwolenia na przejazd wojska polskiego, pod pre-

---

[1]) Tłumaczenie z francuskiego.

tekstem, że jego obecność w Wilnie sprzeczna będzie z warunkami zawieszenia broni, zawartego z państwami sprzymierzonemi.

Proszę o wywarcie nacisku na rząd niemiecki w sprawie przepuszczenia do Wilna wojska polskiego, które ma jako jedyny cel utrzymanie porządku i zapewnienie bezpieczeństwa mieszkańcom oraz wstrzymanie inwazji bolszewickiej.

Proszę o spowodowanie, by niemieckie władze wojskowe wydały polskim lokalnym organizacjom przeciw-bolszewickim uzbrojenie, wystarczające dla zorganizowania obrony. Najmniejsza zwłoka będzie zgubna dla bezpieczeństwa Litwy i całej Polski.

(—) J. Piłsudski
Naczelny Wódz Wojsk Polskich".

Rezultat — marszałek Foch zwrócił się do komisji rozejmowej, by ta skłoniła rząd niemiecki do dania Polakom zupełnej swobody ruchów, przy użyciu wszelkich środków komunikacyjnych, dla zorganizowania kordonu przeciwko posuwaniu się wojska rosyjskiego na terytorja Polski i Litwy.

Wszakże, jeżeli idzie o Wilno, interwencja okazała się spóźniona. Wszczęte na jej zasadzie pertraktacje z dowództwem wojsk niemieckich na wschodzie doprowadziły do konkretnych rezultatów dopiero w początkach lutego.

Samoobrona Litwy i Białorusi.

O r g a n i z a c j a s a m o o b r o n y. W tych warunkach jedynym czynnikiem obrony interesów polskich na Litwie i Białorusi w ciągu zimy 1918—1919 roku były powstające tam samorzutnie organizacje t. zw. samoobrony.

Organizacje te były dziełem licznie rozsianych po Litwie i Białorusi wojskowych z b. I Korpusu Wschodniego, oraz, działającej na tym terenie od 1917 roku, Polskiej Organizacji Wojskowej (P. O. W.). Głównemi ośrodkami ich były Wilno i Mińsk oraz Grodno.

Początek organizacji sięgał połowy 1918 roku, lecz impuls do żywszego jej rozwoju dała wiadomość o wypędzeniu okupantów i powstaniu państwa polskiego i wślad za tem idące pomoc i poparcie ze strony polskiego Naczelnego Dowództwa.

Z tą chwilą organizacja, działająca dotychczas konspiracyjnie, rozpoczęła u Niemców starania o otrzymanie broni i legalizację tworzonych oddziałów. Odpowiednie kroki podjął też przedstawiciel polskiego Naczelnego Dowództwa u niemieckich władz wojskowych w Kownie.

Niemcy wszakże odnieśli się do wszelkich poczynań polskich wysoce nieprzychylnie i wszelkiemi sposobami utrudniali rozwój

organizacji. W Mińsku uniemożliwili nawet jej istnienie i zmusili do rozwiązania się, niemal w przeddzień zajęcia miasta przez oddziały rosyjskie.

Opanowanie i opuszczenie Wilna. Naintensywniej rozwijała się organizacja wileńska. Wobec trudności, związanych z wysłaniem do Wilna oddziałów regularnych z kraju, samoobrona wileńska stawała się ważnym czynnikiem w planach Naczelnego Wodza, zmierzających do uchronienia Wilna od inwazji rosyjskiej. W związku z tem, dnia 29 grudnia, została organizacja uznana formalnie za część wojska polskiego.

Gdy straże przednie wojska rosyjskiego dotarły już do Wilna, stając w Niemenczynie i na zachód od st. Soły (na linji kolejowej Wilno—Mołodeczno), a Niemcy gotowali się do opuszczenia Wilna, dowództwo oddziałów wileńskich zdecydowało się na opanowanie miasta i zbrojne przeciwstawienie się nadciągającej inwazji.

Dnia 30 grudnia ściągnięto wszystkie oddziały samoobrony z okolicy do Wilna i tu zorganizowano je w cztery bataljony i oddział jazdy. Ogłoszono zarazem rozkaz mobilizacyjny, wzywający wszystkich zdolnych do noszenia broni do walki o całość i polskość kresów. Dnia 1 stycznia 1919 r., po drobnych utarczkach z Niemcami, miasto znalazło się w rękach oddziałów polskich. Wszakże utrzymanie miasta okazało się zadaniem ponad ich siły, głównie wskutek braków materjalnych, a w szczególności braku amunicji. Po trzydniowych walkach z oddziałami rosyjskiemi, toczonych na peryferjach miasta, dowództwo oddziałów polskich postanowiło Wilno opuścić. Na podstawie porozumienia z dowództwem 10-ej armji niemieckiej oddziały wileńskie zostały odtransportowane koleją do Łap, gdzie weszły w skład formującej się dywizji litewsko-białoruskiej. Jedynie część ich, w sile około 300 bagnetów i 150 szabel, pod dowództwem rotmistrza Dąbrowskiego, przedarła się z bronią w ręku pomiędzy Niemcami a nadciągającemi od wschodu oddziałami rosyjskiemi i przez Raduń—Szczuczyn—Prużany, w pierwszych dniach lutego 1919 roku dotarła do Brześcia nad Bugiem, gdzie połączyła się z regularnemi oddziałami grupy podlaskiej.

Wyjazd pierwszych oddziałów polskich na front.

Umowy z Niemcami. Tymczasem rokowania polsko-niemieckie zbliżały się do pomyślnego końca i dnia 5 lutego została podpisana w Białymstoku umowa, dotycząca zabezpieczenia

przez Polskę obszarów, opuszczanych przez wojsko niemieckie. Główne postanowienia tej umowy otrzymały brzmienie następujące:

„.. Art. V. Przedstawiciele niemieccy, upełnomocnieni do zawarcia umowy, zapewniają niniejszem, że marsz polski przeciw bolszewikom, narazie w sile mniej więcej dziesięciu bataljonów po najwyżej 800 ludzi, dwóch szwadronów i bateryj po cztery działa, będzie mógł odbyć się przez Białystok i dalej przez Grodno i Wołkowysk. Puszczenie w ruch tych transportów może nastąpić w dwa dni po podpisaniu niniejszych umów przez przedstawiciela niemieckiego D-ra Bühlmana i przedstawiciela polskiego D-ra Kolankowskiego.

Art. VI. Upełnomocnieni przedstawiciele niemieccy zapewniają niniejszem, że obszary, obsadzone dnia 3-go lutego 1919 r. przez wojsko niemieckie grupy kijowskiej i 10-ej armji, będą trzymane w całym rozmiarze przeciw bolszewikom. W razie opróżnienia przez Niemców znajduje zastosowanie art. VIII ust. a).

Art. VII. Upełnomocnieni przedstawiciele niemieccy zapewniają niniejszem, że w obrębie wyżej wymienionego terenu wszystkie miejscowe bolszewickie prądy będą przez władze niemieckie zwalczane i wogóle nie będą dopuszczane ani cierpiane żadne organizacje bolszewickie.

Art. VIII. Grupowanie oddziałów polskich ma się odbywać w ten sposób odcinkami z południa ku północy, że oddziały niemieckie będą luzowane przez oddziały polskie i że wojsko polskie będzie mogło ochraniać przed bolszewikami obszar, utrzymywany przez wojsko niemieckie przed wprowadzeniem oddziałów polskich, a w tym celu władze niemieckie wojskowe zobowiązują się:

a) o zamierzonem opróżnieniu odpowiedniego odcinka zawiadomić na czas polskie kierownictwo wojskowe, w porozumieniu z polskim oficerem łącznikowym przy danej komendzie,

b) przy odmarszu wojska niemieckiego oddać wszystkie do eksploatacji niezbędnie potrzebne urządzenia zarówno eksploatacyjne jako też ruchowe, łącznie z potrzebnemi w tym celu aparatami telefonicznemi i telegraficznemi w stanie zdolnym do użytku,

c) uregulowaniem ewentualnych tarć, przeszkód w zdolności użytkowej kolei mają zarządzać oficerowie łącznikowi polscy w porozumieniu z niemieckiemi komendami,

d) polskie oddziały przednie wpuszczać na jeden do trzech dni do odpowiedniego odcinka przed odmarszem wojska niemieckiego...“

W dodatkowym układzie początek luzowania oddziałów niemieckich, stojących w rejonie Wołkowyska, przewidziano na dzień 8 lutego. Równocześnie, w innej umowie ustalono, że dnia 9 lutego Polacy obsadzą Terespol i cytadelę w Brześciu nad Bugiem.

Z a j ę c i e r e j o n ó w B r z e ś c i a i W o ł k o w y s k a. Do obsadzenia frontu przeciwsowieckiego Naczelne Dowództwo polskie przeznaczało stojącą na polsko-niemieckiej linji demarkacyjnej gru-

pę podlaską, pod dowództwem gen. Listowskiego i dywizję litewsko-białoruską pod dowództwem gen. Iwaszkiewicza.

Pierwsza z nich liczyła 5 bataljonów, lecz niepełnych, bo tylko 16 kompanij, 2 szwadrony i 1 baterję. Dywizja litewsko-białoruska znajdowała się jeszcze w trakcie organizacji, tak, że narazie można było użyć z niej jedynie trzy bataljony, jeden szwadron i jedną baterję.

Dnia 9 lutego oddziały grupy podlaskiej, stosownie do umowy, obsadziły Terespol i cytadelę brzeską. W tymże dniu wspomniany już oddział rtm. Dąbrowskiego, nie wiedząc nic o zawartym układzie, zajął po krótkiej walce z Niemcami, idąc od strony Żabinki, samo miasto. Nieporozumienie udało się załagodzić i w następnym dniu wkroczyły do Brześcia również oddziały gen. Listowskiego. Kawalerja dnia 11 lutego stanęła w Kobryniu.

Natomiast wymarsz oddziałów dywizji litewsko-białoruskiej do Wołkowyska, dla zluzowania oddziałów niemieckich na odcinku od rzeki Jasiołdy do Skidla nad Niemnem, uległ pewnemu opóźnieniu. Według umowy oddziały czołowe miały wyruszyć z Łap już dnia 7 lutego. Tymczasem Rada Żołnierska w Białymstoku w ostatniej chwili odmówiła zgody na wykonanie podpisanej przez dowództwo niemieckie umowy. Pertraktacje celem wyjaśnienia sytuacji trwały parę dni. Dopiero dnia 10 lutego zawarto ostateczną umowę z dowództwem 10-ej armji niemieckiej i dnia 11 lutego wyjechały z Łap pierwsze oddziały dywizji, a dnia 12 i 13-go dalsze, wraz ze sztabem dywizji. Transport odbył się bez przeszkód. Po wyładowaniu w Wołkowysku oddziały przystąpiły niezwłocznie do obsadzania wyznaczonego odcinka.

Niebawem obie grupy weszły w styczność bojową z oddziałami rosyjskiemi.

Z tą chwilą powstanie frontu polsko-rosyjskiego było faktem dokonanym.

Początkowa organizacja frontu (szkic nr. 3).

Powstały front dzielił się na dwa odcinki. Jeden z nich — północny, od m. Łunna Wola do m. Szczytno, w łączności z oddziałami niemieckiemi w Skidlu, objęła grupa gen. Iwaszkiewicza; drugi—południowy, od m. Szczytno do m. Małoryta, objęła grupa gen. Listowskiego. Dalej na południe rozpoczynał się już front przeciw-ukraiński, trzymany przez grupę gen. Rydza-Śmigłego.

Front grupy gen. Iwaszkiewicza wytyczały rzeki Niemen, Zelwianka i Różanka. Grupa gen. Listowskiego stanęła oddziałami czołowemi w Berezie Kartuskiej i Antopolu, wypierając z tych miejscowości słabe oddziały przeciwnika.

W chwili, gdy oddziały polskie stanęły na froncie, na tyłach ich znajdowało się jeszcze wojsko niemieckie. Niebawem jednak Niemcy opuścili całkowicie linję kolejową Brześć — Białystok, tak, że dnia 19 lutego do Białegostoku wkroczyły oddziały polskie. Z tą chwilą linja demarkacyjna polsko-niemiecka przerzuciła się na linję m. Łunna Wola — Brzostowica Mała — Krynki — Supraśl i dalej wzdłuż wschodniej granicy powiatu białostockiego.

Wobec pogłosek o niedalekiej ewakuacji przez Niemców Grodna, Naczelne Dowództwo polskie przystąpiło niezwłocznie do zgrupowania w Białymstoku oddziałów w celu szybkiego przeciwstawienia się ewentualnemu opanowaniu Grodna przez oddziały rosyjskie. Zostały tam wysłane z Zambrowa pozostałe oddziały dywizji litewsko-białoruskiej.

Szczegółowe ugrupowanie na froncie około dnia 23 lutego przedstawia szkic nr. 3. Widzimy tu w grupie gen. Iwaszkiewicza w pierwszej linji rozciągnięte wzdłuż frontu siły, wynoszące ogółem siedem kompanij piechoty, niespełna szwadron kawalerji i pół baterji, w Wołkowysku, jako odwód, jeden bataljon, jeden szwadron i pół baterji. Większe zgrupowanie, bo trzy i pół bataljonów, cztery szwadrony i jedną baterję mamy w Białymstoku. Jest to garnizon miasta i siły, przeznaczone do ewentualnego wysunięcia na Grodno. Ogółem grupa gen. Iwaszkiewicza liczy już sześć i trzy czwarte bataljonów, siedm szwadronów i dwie baterje.

W grupie gen. Listowskiego widzimy zgrupowanie oddziałów na ważniejszych linjach komunikacyjnych. Jedno zgrupowanie, w sile dwóch i pół bataljonów i dwóch szwadronów, zamyka linję komunikacyjną Brześć-Baranowicze, drugie, w sile ponad jeden bataljon i niepełnych dwóch szwadronów — linję komunikacyjną Brześć-Pińsk. Najsłabsze ugrupowanie, w sile jednej kompanji i plutonu kawalerji, w Małorycie, stanowi łącznik z sąsiednią grupą gen. Rydza-Śmigłego. Jako odwód w Brześciu stoją niecałe dwa bataljony piechoty, jeden szwadron i jedna baterja, z tem jednakowoż, że część ich pochłonięta jest przez służbę garnizonową. Ogółem siły grupy gen. Listowskiego wynoszą pięć i pół bataljonów, pięć szwadronów i jedną baterję.

OBUSTRONNE POŁOŻENIE W POŁOWIE LUTEGO 1919 ROKU.

Po tym pobieżnym przeglądzie okoliczności, towarzyszących powstaniu frontu polsko-rosyjskiego i po ustaleniu jego początkowej organizacji, przejdę z kolei do naszkicowania ogólnego położenia wojskowego obu przeciwników i z tem związanych ich planów działania.

STRONA ROSYJSKA.

Położenie na frontach w zimie 1918 roku.

Nowy twór państwowy, jakim była, powstała na gruzach cesarstwa rosyjskiego, Rosja Sowiecka, od pierwszych dni swego istnienienia toczy zbrojną walkę na wielorakich frontach. Pierwszem ogniskiem walki staje się już w końcu 1917 roku południe, gdzie władzy sowieckiej przeciwstawiło się kozactwo i narodowościowy ruch ukraiński, a następnie ochotnicza armja gen. Korniłowa, późniejsza armja gen. Denikina. Z początkiem 1918 roku wojska państw centralnych odpychają Sowiety z krajów nadbałtyckich i Białorusi i wydzierają jej opanowaną niedawno Ukrainę. Z wiosną 1918 roku wybucha nad Wołgą powstanie korpusu czecho-słowackiego, pod którego osłoną skupia się druga armja ochotnicza, późniejsza armja admirała Kołczaka. W połowie tegoż roku na Murmaniu zjawiają się oddziały Ententy, zaś w rejonie Archangielska tworzy się trzecia armja ochotnicza, armja gen. Millera. Naogół jednak zima 1918—1919 roku jest dla Rosji Sowieckiej pomyślna o tyle, że utrzymuje ona swój stan posiadania, a nawet go rozszerza, zwycięsko walcząc z Czecho-słowakami i Denikinem i wyzyskując odwrót wojska niemieckiego z zachodnich rubieży ziem rosyjskich i z Ukrainy.

Organizacja rosyjskiej siły zbrojnej.

W ciągu 1918 roku zdążyła też Rosja odtworzyć częściowo siłę zbrojną, zniszczoną niemal doszczętnie w dwóch kolejnych przewrotach rewolucyjnych. Zaczątkiem sowieckiej siły zbrojnej była czerwona gwardja, złożona jedynie z rewolucyjnego elementu robotniczego, narzędzie samego przewrotu październikowego, a zarazem jego bezpośredni owoc. Wszakże do długotrwałej walki, jaką zapowiadał już koniec 1917 roku, ta siła nie wystarczała i kierownicy Rosji Sowieckiej uznali, że muszą rozporządzać silnem wojskiem, opartem na zasadach organizacyjnych wojska regularnego.

Pierwszym etapem na drodze do tego była demobilizacja resztek b. wojska carskiego i organizowanie—przy wyzyskaniu zasobów materjalnych tego wojska—nowego wojska rewolucyjnego. Dekretem z dnia 23 lutego 1918 r. ustanowiona została organizacja robotniczo-włościańskiej czerwonej armji, opartej na zasadzie rekrutacji ochotniczej z pośród uświadomionych i zorganizowanych elementów klas pracujących.

Dalszym etapem—było przejście do wojska na zasadzie służby przymusowej. Po przygotowaniu niezbędnego aparatu mobilizacyjnego, w czerwcu 1918 r. przeszedł rząd rosyjski do realizacji tej zasady. W rezultacie—na początku 1919 roku posiadała już Rosja półtora miljona żołnierza.

Najwyższe kierownictwo sprawami wojny spoczęło w rękach ciała kolegjalnego — Rewolucyjnej Wojennej Rady Republiki, z Trockim na czele, zaś kierownictwo całokształtu operacyj na wszystkich frontach — w rękach sztabu polowego, z jednoosobowym głównodowodzącym na czele.

Front zachodni w lutym 1919 roku. (Szkic nr. 4).

U t w o r z e n i e f r o n t u z a c h o d n i e g o. Mówiąc o marszu wojska rosyjskiego na zachód, zatrzymałem się na tym momencie, gdy czerwona armja zachodnia stanęła na linji Poniewież — Wilno—Lida—Słonim—Janów—Sarny—Owrucz. Był to początek lutego 1919 roku.

Obecnie nakreślę ramy, w jakich armja ta działała.

Otóż cały ogólny front posuwania się wojska rosyjskiego wślad za Niemcami rozpadał się na cztery niezależne od siebie odcinki.

Na samej północy, w kierunku Rewla, szła, celem okupacji Estonji, 7-a armja, podlegająca dowództwu frontu północnego, który to front prawem swem skrzydłem, odgiętem w kierunku wschodnim, sięgał aż poza Piotrogród.

Na południe od 7-ej armji szła, z zadaniem okupacji Łotwy i Kurlandji, samodzielna czerwona armja łotewska.

Dalej na południe szła, z zadaniem okupacji Litwy i Białorusi, znowu samodzielna armja zachodnia.

Wreszcie w kierunku Ukrainy i Wołynia szła czerwona armja ukraińska, podległa dowództwu frontu południowego.

W połowie lutego położenie na frontach wszystkich tych jednostek przedstawiało się następująco:

czerwona armja ukraińska walczyła z petlurowcami, posuwając się naprzód w ogólnym kierunku na Wołyń;

lewe skrzydło armji zachodniej stanęło w południowej części Polesia, w styczności bojowej również z Ukraińcami. Od Polesia do Niemna armja zachodnia stanęła w styczności bojowej z Polakami, prawe zaś jej skrzydło, jako też lewe skrzydło armji łotewskiej, zatrzymało się przed nową linją demarkacyjną z Niemcami, którzy narazie wstrzymali ewakuację Żmudzi i południowej Kurlandji.

Bardziej skomplikowane położenie wytworzyło się na froncie prawego skrzydła armji łotewskiej i na froncie 7-ej armji. W marszu ku wybrzeżom morza Bałtyckiego zostały one powstrzymane wcześniej, aniżeli armja zachodnia w marszu przez Litwę i Białoruś. Co więcej, stało się to skutkiem czynnego i zaczepnego przeciwdziałania ze strony przeciwnika. Armja estońska, wespół z formującemi się na terytorjum Estonji ochotniczemi oddziałami rosyjskiemi, przeszła do natarcia i odrzuciła rosyjskie oddziały sowieckie na linję Ryga — Psków — Narwa, zagrażając tem z jednej strony Piotrogrodowi, z drugiej strony—flance i tyłom czerwonej armji łotewskiej i armji zachodniej.

W y t y c z n e o b r o n n e d l a a r m j i z a c h o d n i e j. Położenie na froncie 7-ej armji i czerwonej armji łotewskiej skłoniło główne dowództwo rosyjskie do zarządzeń, mających na celu skoordynowanie działań w krajach nadbałtyckich z obroną Piotrogrodu. W związku z tem dnia 19 lutego 1919 roku został utworzony front zachodni, w którego skład włączono 7-ą armję, czerwoną armję łotewską, jako też armję zachodnią. Granicę wschodnią frontu miała stanowić linja Pietrozawodsk — Jarosławl, granicę południową linja Równo — Homel.

Dowództwo frontu, na którego czele stanął równoczesny dowódca 7-ej armji, uwagę swoją i cały wysiłek skupiło na położeniu w Estonji. Skutkiem tego armja zachodnia, powstrzymana w tak łatwym dotychczas ruchu naprzód, pozostawiona była nadal sama sobie i, w związku z tem, otrzymała zadanie obronne:

stanąć mocno na linji Poniewież—Wiłkomierz—Żośle—Orany—Lida — Słonim — rz. Szczara — kanał Ogińskiego — Pińsk — Sarny i przygotować się do obrony grupowej ważniejszych węzłów—Wilna, Lidy, Baranowicz i Łunińca, zabezpieczyć położenie czerwonej armji łotewskiej w obszarze Poniewieża, utrzymać ścisłą łączność z oddziałami czerwonej armji ukraińskiej, działającej przeciw petlurowcom.

STRONA POLSKA.

Ogólny stan sił zbrojnych.

Rozwój organizacji. 12 listopada 1918 roku, t. j. w dniu objęcia Naczelnego Dowództwa przez Komendanta Piłsudskiego, polska siła zbrojna składała się z I brygady piechoty wojska polskiego w składzie 6 bataljonów, baterji artylerji polowej i szwadronu jazdy, oraz zalążków organizacyjnych niektórych pułków w b. okupacji austrjackiej i w Małopolsce, jako też słabych oddziałków piechoty i jazdy, zapoczątkowanych jeszcze przez Radę Regencyjną. Ogółem w dniu tym stała do dyspozycji Naczelnego Wodza siła równa 24 bataljonom piechoty, 3 szwadronom i 5 baterjom artylerji polowej.

Na pierwszą wieść o klęsce państw centralnych poczęto spontanicznie organizować nowe jednostki wszędzie, gdzie istniała choćby najmniejsza komórka kadrowa. Wlewała się do szeregów wojska P. O. W., zcalały się rozproszone pułki legjonowe, rozwijały się kadry polskich oddziałów b. wojska austrjackiego. Stopniowo, Sztab Generalny, a później Ministerstwo Spraw Wojskowych, jako też Dowództwa Okręgów Generalnych, przystąpiły do pewnego usystematyzowania tych poczynań. Mimo to była to praca typowo improwizacyjna. Bataljony, szwadrony i baterje organizowały się w ciągu kilkunastu dni, stosownie do doraźnych potrzeb frontu. Nie było ustalonych etatów, nie było jednolitych regulaminów, broń była rozmaitego gatunku, brakowało materjalnego zaopatrzenia.

W końcu grudnia rozpoczęła się w Wielkopolsce organizacja odrębnego wojska, niezależnego od Naczelnego Wodza i rządu w Warszawie.

Stan w lutym 1919 r. W rezultacie bojowy stan sił, jakim Naczelne Dowództwo mogło rozporządzać do zadań bojowych w połowie lutego, przedstawiał się w świetle cyfr następująco:

57 i 3/4 bataljonów piechoty,
51 kompanij k. m.,
44 szwadrony (łącznie z szwadronami k. m.),
32 baterje artylerji polowej,
7 bateryj artylerji ciężkiej.

Ogółem, licząc również formacje tyłowe, wojsko liczyło około 8800 oficerów i 147000 szeregowych.

Warunki, w jakich do tego momentu tworzyła się polska siła zbrojna, oraz warunki jej użycia—charakteryzuje rozkaz Naczelnego Dowództwa z dnia 14 lutego 1919 roku nr. 306/op.

„Wojna toczona przez siły polskie ma dotychczas wszelkie cechy wojny nieregularnej i improwizowanej. Powody tego leżą w warunkach, wśród których ziemie polskie zostały uwolnione od okupantów lub wyjarzmiły się z pod panowania pruskiego i austrjackiego.

Formacje regularne armji polskiej były, jak wiadomo, bardzo nieliczne. Korzystając z popłochu wśród okupantów, zdołano zagarnąć dość znaczną ilość broni, amunicji, mundurów i materjału wojennego. Zdobytym materjałem trzeba było z szybkością formować, uzbrajać i ćwiczyć jednostki bojowe, powstające z oficerów i szeregowców z rozmaitych wojsk i z ochotników, a więc z pierwiastków zupełnie niejednolitych.

Z powodu rozprzężenia armji austrjackiej, zmęczenia długoletnią wojną, ciężkich strat, jakie poniosła Galicja, i wycieńczenia kraju, zabór austrjacki na samym początku nie mógł wystawić pułków polskich w tej sile i sprawności, na jakie z początku liczono.

Zabór pruski nie posiadał wogóle pułków polskich. Tam właśnie, dzięki rozprzężeniu armji niemieckiej i zakusom socjalistycznym, znoszącym wszelką subordynację, mogły potworzyć się samorzutnie oddziały czysto polskie, jednakże, tocząc wojnę z niemieckim Heimatschutzem, narazie na naszych terenach wojennych nie wchodziły w rachubę.

Napad Ukraińców na Lwów, zagrożenie Chełmszczyzny, niejasna sytuacja, a później wojna z Czechami, zbliżanie się bolszewików przez Litwę, konieczność obserwacji wszystkich granic, zmuszały Naczelne Dowództwo do rzucania sił na zagrożone punkty, bez odpowiedniego ekwipunku, którego kraj zubożały wojną dostarczyć nie mógł, i bez koniecznych uzupełniań w ludziach, gdyż nie można było przystąpić do ogólnego poboru.

W tych warunkach nie można było sformować wyższych jednostek taktycznych, bo ciągłe naprężenie na froncie bojowym i niedostateczna ilość żołnierza nie pozwalała tworzyć silniejszych rezerw.

Warunki te odbijają się dotąd ujemnie na prowadzeniu wojny. Dowództwo było zmuszone naprędce formowane jednostki, mimo braków wyćwiczenia, wyekwipowania i umundurowania, nawet z niedostateczną bielizną, posyłać na front.

Ta dorywczość nie pozwalała wykończyć organizacji większych jednostek, przeciwnie zmuszała często do wyrywania ze związków pułkowych pojedyńczych bataljonów, ze związków bataljonowych pojedyńczych kompanij. Powoduje w końcu rzucanie marszowych kompanij na miejsca zagrożone, odrywając je przez to od właściwego zadania: wypełniania strat w odnośnych pułkach i bataljonach.

Łamanie związków musiało się również niekorzystnie odbić na przeprowadzeniu jednolitej akcji wojennej.

Jest nadzieja, że już w najbliższym czasie trudności te zostaną usunięte i że organizacja armji wstąpi w nową erę. Zapewniony dowóz materjału wojennego przez terytorjum czesko-słowackie, ekwipunek, który mają dostarczyć państwa Ententy, pozwoli żołnierza dostatecznie przyodziać, obuć i uzbroić. Zarządzony pobór umożliwi uzupełnienie już sformowanych, a przez długą walkę zdziesiątkowanych oddziałów, jako też tworzenie nowych”.

Zapowiedziany pobór istotnie rozpoczęto w drugiej połowie lutego.

Siły przeznaczone na front przeciwrosyjski. Z wyszczególnionych przed chwilą sił, stojących do dyspozycji Naczelnego Dowództwa w lutym 1919 r., większość była już zaangażowana, w szczególności w Małopolsce.

Na front przeciwsowiecki przeto mogły być skierowane, poza oddawna na ten cel przewidzianemi: dywizją litewsko-białoruską i grupą podlaską, tylko bardzo nieliczne oddziały z głębi kraju.

To też siły frontu przeciwrosyjskiego w połowie lutego nie przekraczały 12 bataljonów, 12 szwadronów i 3 bateryj polowych, mając w stanie wyżywienia zaledwie około 500 oficerów i 7000 szeregowych.

Ogólne położenie na frontach wschodnich w drugiej połowie lutego. (szkic nr. 5).

Ogólne położenie na frontach wschodnich w drugiej połowie lutego przedstawiało się następująco.

Na froncie galicyjskim wojsko polskie broniło uporczywie Lwowa, na który Ukraińcy kierowali nacisk od północy i od południa, starając się odciąć jego połączenia z zachodem. Skutkiem tego front nasz w Małopolsce wschodniej biegł podwójnie wygiętym łukiem: od Rawy Ruskiej ku zachodowi na Jarosław, następnie na wschód, równolegle do toru kolejowego Jarosław—Lwów i na północ od tegoż, by od Lwowa znowu zagiąć się na zachód wzdłuż linji kolejowej Lwów—Przemyśl a dalej wzdłuż linji Przemyśl—Chyrów.

Na Wołyniu grupa gen. Rydza-Śmigłego, opierając się siłami głównemi o Kowel i Włodzimierz Wołyński, a oddziałami wysuniętemi panując nad terenem aż do Stochodu, osłaniała Chełmszczyznę przeciwko oddziałom ukraińskim Petlury.

Dalej na północ, wzdłuż linji Kobryń—Prużany—Zelwa — Mosty, słabe oddziały polskie nawiązywały pierwszą styczność ze strażami przedniemi oddziałów rosyjskich, operujących z trzech zasadniczych kierunków — z Pińska, z Baranowicz i z Lidy.

Lewe skrzydło frontu przeciwsowieckiego łączyło pod Skidlem z oddziałami niemieckiemi, obsadzającemi nową niemiecko-rosyjską linję demarkacyjną. W kierunku zachodnim front przeciwsowiecki przechodził w linję demarkacyjną z Niemcami, którzy nadal zajmowali obszar Grodno—Sokółka i dalej ku północy—Suwalszczyznę.

Decyzje Naczelnego Dowództwa.

Decyzja zasadnicza. Wobec rażącej dysproporcji pomiędzy stojącemi przed niem zadaniami i rozporządzalnemi do wykonania tych zadań siłami, Naczelne Dowództwo postawiło sobie na okres najbliższy, jako pierwszy cel do osiągnięcia, ilościowe i jakościowe wzmocnienie tych sił. To pociągnęło za sobą w konsekwencji decyzję pozostania narazie w postawie obronnej na poszczególnych frontach.

Pierwszy wyraz tych decyzyj Naczelnego Dowództwa znajdujemy w częściowo przytoczonym już rozkazie Nr. 306 z dnia 14 lutego:

> *Dopiero skompletowana i wzmocniona armja da Naczelnemu Dowództwu możność zwycięskiego odparcia nawały ukraińskiej i bolszewickiej, jako też silnego zabezpieczenia nowo zdobytych granic i ostatecznego zakończenia wojny na ziemiach Polski.*
>
> Dowództwom Okręgów Generalnych przypadnie w najbliższej przyszłości przeprowadzenie dalszej organizacji wojska, jako też formowanie nowych jednostek i ćwiczenie tychże — praca intensywna, dla przeprowadzenia której koniecznym jest czas i spokój.
>
> Z tych powodów Naczelne Dowództwo jest zmuszone przez okres tej organizacji odmawiać wysyłania posiłków na front. Przeciwnie koniecznem będzie wydzielenie z grup walczących oficerów i podoficerów, jako instruktorów kadrów, do dyspozycji Dowództw Okręgów Generalnych.
>
> Na dowódców grup walczących spadnie ciężkie zadanie trzymania zajmowanych odcinków siłami, które mają do dyspozycji, nie licząc na posiłki.
>
> Wobec tego na linji bojowej nastąpi faza defensywna, podczas gdy w kraju wszelkiemi siłami będą przygotowywane środki do dalszych rozstrzygających akcyj. Naczelne Dowództwo oczekuje od dowódców grup operujących i Okręgów Generalnych, że wnikną w ogólne położenie obecne i plany na przyszłość i podporządkują własne zamiary całokształtowi sprawy.
>
> Dowódcy Okręgów Generalnych zechcą wpoić oficerom wszystkich stopni, podoficerom i żołnierzom przekonanie, że dobro Ojczyzny wymaga, by wspólnym ogromnym wysiłkiem, w przeciągu niewielu miesięcy przyczynili się do dzieła organizacji silnej armji, do której to pracy w normalnych warunkach lat potrzeba. Oficer i żołnierz winien mieć stale na uwadze, że od każdej dobrze lub źle wyzyskanej godziny zależeć będzie jego przewaga w przyszłym boju.
>
> Naczelne Dowództwo zdaje sobie w całej pełni sprawę z trudności zadań, jakie przypadną dowódcom grup operacyjnych, t. j. trzymania słabemi siłami rozległych odcinków. Licząc na ich inicjatywę na dalszą przyszłość, Naczelne Dowództwo jeszcze raz przypomina, że nie jest w stanie posyłać obecnie posiłków, oprócz niekiedy uzupełnień.
>
> Jedyną pomocą, jaką Naczelne Dowództwo będzie mogło dać grupom walczącym, jest lepsze wyekwipowanie żołnierzy w broń, amu-

nicję, umundurowanie, bieliznę, obuwie, urządzenia sanitarne i żywność, wobec oczekiwanego w najbliższym czasie napływu tych materjałów z krajów Ententy.

Armja polska i jej młody żołnierz dokazali, w minionym okresie ciężkich walk, sprawność i waleczność, która rokuje jak najlepsze nadzieje. Następne tygodnie będą może jeszcze cięższe.

Dowódcy zechcą podkomendnym swoim dodać otuchy zapewnieniem, że stoją na wysuniętych placówkach na straży tworzącej się w kraju armji, że mała ich liczba nie jest wyrazem słabości narodu, tylko spowodowana tworzeniem, zbrojeniem i skupianiem sił, przygotowaniem do ciosów, które granice Polski zabezpieczą, a żołnierza polskiego okryją sławą".

W następnym rozkazie Nr. 298/op. z dnia 21 lutego, zatytułowanym „Instrukcja dla grup operujących na wschodzie", Naczelne Dowództwo stwierdzało ponownie, że:

„Położenie zmusza Naczelne Dowództwo do zajęcia postawy wyczekującej, z zamiarem bezwzględnego utrzymania obecnego stanu posiadania i przejścia do akcji zaczepnej dopiero w momencie, gdy postępy w organizacji wojska zebranie większej siły umożliwią—co jednak przed tygodniami nie nastąpi".

Istniały dwa cele przyszłych działań ofensywnych. Pierwszy— to decydujące rozstrzygnięcie trudnej sytuacji pod Lwowem; domagała się tego szeroka opinja publiczna i koła polityczne, jako też szereg wyższych wojskowych. Drugi cel — to Wilno i związane z tem rozszerzenie polskiego stanu posiadania na ziemie Litwy i Białorusi. Ten drugi cel był w danym momencie mniej popularny, miał zato swego rzecznika w osobie Naczelnego Wodza. Po nieudanem, z przyczyn od niego niezależnych, przyjściu Wilnu z pomocą w styczniu 1919 roku, Naczelny Wódz — jak to stwierdza w odczycie, wygłoszonym w sierpniu 1923 roku — już w lutym 1919 r. powziął, niezależnie od decyzji dotyczącej Lwowa, decyzję oswobodzenia Wilna i w tym celu nakazał energiczne formowanie 1-ej i 2-ej dywizyj piechoty legjonów.

Instrukcje szczegółowe. W rozwinięciu decyzji ograniczenia się chwilowo do obrony, wydało Naczelne Dowództwo następujące instrukcje szczegółowe (cytowany wyżej rozkaz l. 298/op. z dn. 21 lutego):

„...a. Grupa gen. Rozwadowskiego utrzyma nadal bezwarunkowo Lwów i połączenie tego miasta z zachodem, zabezpiecza Chyrów i linję kolejową, wiodącą stąd w kierunku Przemyśla i Sanoka. Dalszem zadaniem grupy będzie utrzymać łączność z grupą gen. Romera przez zabezpieczenie linji kolejowej Jarosław — Rawa Ruska (wyłącznie).

b. Grupa gen. Romera kryje południowo-wschodnią granicę Chełmszczyzny, zabezpieczając silnie Rawę Ruską.

Linją, dzielącą tę grupę od grupy gen. Śmigłego-Rydza, pozostaje nadal — linja Bugu od ujścia Huczwy.

c. Grupa gen. Śmigłego-Rydza zabezpiecza linję Włodzimierz — Wołyński — Kowel. Grupa ta przeciwdziała grupom nieprzyjacielskim operującym z Łucka i Maniewicz, i utrzymuje łączność z grupami sąsiedniemi.

Linja — Włodawa (włącznie) — Szack-Prypeć dzieli grupę gen. Śmigłego od grupy północnej.

d. Grupa gen. Listowskiego: zabezpiecza Brześć Litewski i przez wysunięte oddziały Mokrany — Kobryń — Prużany przeciwdziała siłom bolszewickim, operującym z Pińska i Baranowicz, utrzymuje łączność z grupami sąsiedniemi.

Linją, rozgraniczającą grupę Listowskiego od grupy stojącej na północ, będzie linja Czeremcha — Kamienniki (wyłącznie) — Bołoto — Orłowo — Jasiołda.

e. Grupa gen. Iwaszkiewicza, której podlegają wszystkie oddziały polskiej Litwy na obszarze na północ od ostatnio wymienionej linji, powstrzymuje napór bolszewików z kierunku Lidy i Słonima przez utrzymanie Wołkowyska i mostów drogowych i kolejowych na Niemnie koło Zelwian; utrzymuje łączność z grupą Listowskiego, jako też z oddziałami niemieckiemi pod Grodnem i działa, w razie przedwczesnego opuszczenia tegoż przez Niemców, w myśl rozkazu Nr. 377/op.

W myśl tych zadań należy akcji ofensywnej w większym stylu nawet w razie korzystnych warunków zaniechać. Nie wyklucza to jednak przeprowadzenia czynnej obrony, która przy stosunku sił naszych do nieprzyjacielskich jedynie korzystny wynik dać może. Należy przeto wszelkiemi środkami przeciwdziałać, aby się nieprzyjaciel do naszych głównych pozycyj zanadto nie zbliżył i tam nie umocnił.

Doświadczenia dotychczasowych walk z bolszewikami wykazują, że bolszewicy ataków wojsk polskich, skombinowanych z obejściem i uderzeniem na tyły, nie wytrzymują.

W razie ataku znacznie przeważających sił nieprzyjacielskich, cofają się detaszowane oddziały krok za krokiem, uniemożliwiając przez zniszczenie linji kolejowej szybkie posuwanie się nieprzyjaciela..."

Do wspomnianej w instrukcji dla gen. Iwaszkiewicza sprawy obsadzenia Grodna powrócę przy omawianiu działań na linję rzeki Szczary.

DZIAŁANIE NA LINJĘ RZEKI SZCZARY I PIŃSK.

Geneza działania.

Propozycje dowódców grup operacyjnych. Obydwaj dowódcy grup, operujących na froncie przeciwrosyjskim, jeszcze zanim do rąk ich doszła przytoczona przed chwilą instrukcja Naczelnego Dowództwa, wysunęli ze swej strony propozycje działań zaczepnych, kierując się względami natury taktycznej. Gen. Iwaszkiewicz pragnął przesunąć się na linję rzeki Szczary, jako

z natury dogodniejszą linję obronną. Gen. Listowski uważał, że należyte zabezpieczenie Brześcia siłami tak słabemi, jak jego, da się zapewnić jedynie przez wyrzucenie nieprzyjaciela z trójkąta pomiędzy Jasiołdą a Piną i zamknięcie tego kurytarza wpadowego przez owładnięcie wschodnim cyplem półwyspu pińskiego.

Tak gen. Iwaszkiewicz jak i gen. Listowski zwrócili się dnia 20 lutego z odpowiedniemi propozycjami do Naczelnego Dowództwa, przyczem gen. Listowski podjęcie działania uzależniał od przydzielenia mu dwóch nowych bataljonów i jednej baterji.

Naczelne Dowództwo, zgodnie ze swą zasadniczą decyzją, zajęło wobec tych propozycyj stanowisko negatywne, motywując je następująco:

> „Gdyby nawet warunki taktyczne były korzystne, należy poniechać wszelkich większych akcyj ofensywnych, ponieważ tylko jednolita akcja całego frontu odniesie pożądany skutek. Chwilowo ona nastąpić nie może [1])".

Wówczas gen. Listowski zdecydował się na przeprowadzenie akcji na własną rękę i własnemi siłami, gen. Iwaszkiewicz zaś ponowił swą prośbę raz jeszcze, podkreślając związane z nią korzyści natury taktycznej.

A p r o b a t a N a c z e l n e g o D o w ó d z t w a. Naczelne Dowództwo uległo naciskowi gen. Iwaszkiewicza i w zasadzie przychyliło się do jego propozycji, jednakowoż decyzję ostateczną uzależniło od tego, czy grupa gen. Listowskiego będzie mogła współdziałać swem lewem skrzydłem w kierunku na Byteń z oddziałami gen. Iwaszkiewicza, kierującemi się na Słonim, i dnia 24 lutego skierowało odnośne zapytanie do gen. Listowskiego.

Odpowiedź otrzymało Naczelne Dowództwo już dnia następnego w postaci meldunku o fakcie dokonanym, mianowicie o samorzutnem zajęciu przez oddział mjr. Dąbrowskiego w dniu 24 lutego Bytenia nad Szczarą. Równocześnie otrzymało Naczelne Dowództwo wiadomość, jakoby nieprzyjaciel ewakuował Baranowicze, która to wiadomość zresztą później okazała się bezpodstawną.

Pod wpływem tych wiadomości Naczelne Dowództwo przychyliło się do dążeń obydwóch dowódców i zgodziło się już nie na częściowe, lecz całkowite przesunięcie frontu na linję rzeki Szczary i Jasiołdy. Dnia 24 lutego wydało Naczelne Dowództwo następujący rozkaz:

> „1. Oddziały gen. Listowskiego zajęły dnia 24. II. Kosów i Byteń nad Szczarą. Bolszewicy mają Baranowicze ewakuować.

---

[1]) Rozkaz Nacz. Dow. l. 364/op. z dnia 20. II. 1919 r.

2. Oddziały dywizji litewskiej wyrzucą nieprzyjaciela za Szczarę i zluzują oddział gen. Listowskiego w Byteniu.

3. Po zabezpieczeniu linji Szczary do szosy Kobryń-Słuck włącznie przez dywizję litewską uderzy gen. Listowski na Pińsk.

4. W celu zabezpieczenia prawego skrzydła gen. Listowskiego obsadzi gen. Śmigły Kamień Koszyrski i obserwuje w kierunku Lubieszowa.

5. Odgraniczenie grup nastąpi po zajęciu linji Mosty - Słonim - Pińsk..."[1])

Gen. Listowski zmodyfikował nakazane mu działanie o tyle, że, z uwagi na daleko posunięte już przygotowania do akcji oraz poczynające się roztopy, postanowił przejść do natarcia, nie czekając na całkowite zluzowanie swego oddziału w Byteniu przez oddziały gen. Iwaszkiewicza.

Zanim przejdę do naszkicowania przebiegu działań, zresztą w sposób ogólnikowy, gdyż w przeciwnym razie musiałbym rozwodzić się nad szeregiem licznych momentów natury taktycznej — podkreślę główne charakterystyczne cechy zamierzonego działania.

Aczkolwiek zmierzało ono do jednego celu — osiągnięcia nowej linji dla całego frontu przeciwrosyjskiego — to, tak w założeniu jak i w wykonaniu, rozpadało się ono na dwie akcje odrębne, prowadzone przez dwie niezależne od siebie grupy, przy wiadomem zgóry założeniu, że wyższe dowództwo w współdziałaniu tych grup interwenjować nie będzie mogło. Odległość głównych osi działania obu grup, t. j. Zelwa-Słonim i Brześć-Pińsk, wynosząca średnio 100 km, stosunkowa słabość sił obu grup, utrudniona łączność bezpośrednia — sprawiały, że oba działania rozwijały się całkowicie niezależnie od siebie poza pewnem obopólnem zainteresowaniem w rozwoju działań na punkcie styku stref działania, t. j. przy szosie Słuck-Kobryń.

Przebieg działania. (szkic 6).

D z i a ł a n i e n a S z c z a r ę. Działanie na Szczarę rozpoczęła grupa gen. Iwaszkiewicza dnia 28 lutego. Wzięło w niem udział 13 kompanij piechoty, 3 szwadrony i pół baterji. Działanie poprowadzono na szerokim froncie i naogół w ugrupowaniu, odpowiadającem dotychczasowemu ugrupowaniu na stanowiskach obronnych. Na poważniejszy opór napotkano dopiero na samej Szczarze, przyczem głównemi ogniskami boju stały się obszar Słonima i obszar Byteń-Kosów.

[1]) Rozkaz Nacz. Dow. l. 418/op. z dn. 24.II. 1919 r.

Słonim został zajęty już dnia 1 marca, natomiast walka o Byteń, zapoczątkowana dnia 24 lutego, skończyła się ostatecznem opanowaniem tej miejscowości dopiero dnia 6 marca, przyczem częściowo wciągnięte do niej zostały także oddziały z grupy gen. Listowskiego.

G r u p a z a n i e m e ń s k a. Ten ruch na Szczarę był osłonięty od północy, od strony Lidy, przez t. zw. grupę zaniemeńską. Powstała ona w okolicznościach następujących.

Od pierwszej chwili obsadzenia frontu Zelwianka-Różanka Naczelne Dowództwo zwracało szczególną uwagę na zabezpieczenie Grodna, na wypadek ewakuowania go przez Niemców. Utrzymanie Niemna na odcinku od m. Mosty wdół jego biegu, a w szczególności obszaru Grodna, było rzeczą ważną o tyle, że opanowanie tego obszaru przez wojsko rosyjskie stwarzało poważne niebezpieczeństwo dla reszty frontu przez zagrożenie jego skrzydła i tyłów.

Dlatego też Naczelne Dowództwo nakazało gen. Iwaszkiewiczowi skoncentrowanie w obszarze Skidla specjalnej grupy z zadaniem uprzedzenia Rosjan w zajęciu Grodna i przeprowadzenia intensywnych rozpoznań na północ od Niemna. Do dnia 3 marca grupa ta, pod dowództwem płk. Dziewulskiego, licząca 5 kompanij i 4 szwadrony, stanęła w rejonie Skidel-Różanka-Szczuczyn.

D z i a ł a n i e g r u p y g e n. L i s t o w s k i e g o n a P i ń s k. Grupa gen. Listowskiego rozpoczęła akcję dnia 27 marca. Udział w niej wzięła niemal cała kawalerja, 4 i $^3/_4$ szwadronów, oraz cała artylerja, czyli jedna baterja; co do piechoty — to, ze względów na konieczność trzymania silniejszego garnizonu w Brześciu oraz obsadzenia etapów na rozległym obszarze, użyto z niej do działań właściwych tylko nieco więcej niż połowę, mianowicie 13 kompanij.

Plan działania był następujący.

W pierwszej fazie dwa zgrupowania nacierają koncentrycznie na Drohiczyn, jedno z kierunku Berezy Kartuskiej, drugie z kierunku Kobrynia. To działanie osłania od południa trzecie zgrupowanie, najsłabsze, posuwając się kurytarzem między kanałem Dniepr—Bug i Piną a Prypecią. W obszarze Drohiczyna następuje złączenie się wszystkich trzech zgrupowań, które, odtąd pod jednolitem dowództwem, kontynuują działanie na Janów i dalej na Pińsk, dążąc do przecięcia przy pomocy kawalerji połączenia Pińska z Łunińcem.

Działanie rozwijało się naogół zgodnie z planem, z tem wszakże, że opóźnione wejście do działań zgrupowania północnego, na skutek przejściowego zaangażowania się w walkę w obszarze Byteń—Kosów, oraz niedogodne warunki atmosferyczne wpłynęły na powolniejsze, niż to było spodziewane, ich tempo.

Słabe oddziały nieprzyjaciela cofały się bez poważniejszego oporu. Dnia 27 lutego został zajęty Drohiczyn, dnia 2 marca oddziały polskie stanęły w Janowie, zaś dnia 5 marca po czterogodzinnym boju został opanowany Pińsk.

Ustalanie się frontu na nowej linji. (Szkic nr. 7.)

Zarządzenia Naczelnego Dowództwa. Naczelne Dowództwo, aprobując zaczepne tendencje gen. Iwaszkiewicza i gen. Listowskiego, w zasadzie trzymało się nadal decyzji obronnej. To też jeszcze w toku działań, dnia 4 marca, nakazywało:

> „Po zajęciu linji Pińsk—Szczara przez wojska nasze należy w myśl instrukcji 298 op. dalszego posuwania się na wschód zaniechać. Szczególnie na północ od Niemna ostrożność wskazana... Ze względu na ogólne położenie wojenne i brak rezerw nie zapuszczać się w niepewne przedsięwzięcia "[1])

a następnie, dla zapobieżenia ewentualnym działaniom, nieodpowiadającym jego intencjom, i dla zapewnienia jednolitości działań na całym froncie, nakazało meldować sobie na czas o projektowanych przez poszczególnych dowódców działaniach.

Wytyczne, w jaki sposób należy prowadzić działania na osiągniętym froncie, wyraziło Naczelne Dowództwo w rozkazie z dnia 19 marca:

> „Przed każdą przyszłą akcją należy brać pod uwagę, że zasadniczą linją obronną frontu litewsko-białoruskiego jest linja Niemna—Szczary—kanału Ogińskiego—Jasiołdy—Pińska, że ofensywna obrona dążyć powinna do niedopuszczania koncentracyj nieprzyjacielskich na linji Lida—Baranowicze—Łuniniec, że jednak utrzymanie tych punktów na stałe jest ze względu na słabe siły grup niewykonalne.
>
> Koncentracje nieprzyjacielskie dadzą się również utrudnić przez zniszczenie linij kolejowych, wiodących z północy w kierunku południa, przez czasowe uszkodzenie linij kolejowych, prowadzących w kierunku północno-wschodnim"[2]).

W dalszym ciągu szczególną uwagę zwracało Naczelne Dowództwo na gotowość do zajęcia na czas Grodna.

[1]) Rozkaz Nacz. Dow. l. 461/op. z dnia 4.III 19 r.

[2]) Rozkaz Nacz. Dow. l. 5276/1 z dnia 19. III. 1919 r.

Ugrupowanie oddziałów gen. Listowskiego. Po zajęciu Pińska oddziały gen. Listowskiego przyjęły następujące ugrupowanie.

Jedno zgrupowanie, w sile 9 kompanij, 2 i 1/2 szwadronów, 1/2 baterji w obszarze Pińska, z zadaniem obrony tego dalego na wschód wysuniętego, odosobnionego terenowo punktu; drugie zgrupowanie, w sile 7 kompanij, 3 szwadronów i 1/2 baterji w obszarze Byteń—Bereza Kartuska, z zadaniem obrony odcinka od m. Byteń włącznie do jez. Wyganowskiego; 3 kompanje, 1 pluton kawalerji, rozlokowane jako garnizony w Brześciu, w Kamieńcu Litewskim, Kobryniu i Małorycie stanowiły odwód dowódcy grupy.

Południową granicę odcinka grupy stanowiła Prypeć. W Kamieniu Koszyrskim był punkt styczności z grupą gen. Rydza-Śmigłego.

Ugrupowanie oddziałów gen. Iwaszkiewicza. Gen. Szeptycki, który dnia 13 marca objął dowództwo nad dotychczasową grupą gen. Iwaszkiewicza, zorganizował podległy sobie odcinek w ten sposób, że oddziały obsadzające Szczarę utworzyły pod jednolitem dowództwem tak zw. front Szczary, z większem zgrupowaniem sił w obszarze Słonima; oddziały na północ od Niemna nadal stanowiły grupę zaniemeńską. Taka organizacja dowództwa wynikała z samego zarysu frontu i rozbieżności jego kierunków operacyjnych, z których jeden biegł wprost na wschód do Baranowicz, drugi na północ ku Lidzie.

Siły grupy gen. Szeptyckiego wzrastały zwolna lecz stale w miarę formowania się nowych oddziałów w poszczególnych pułkach dywizji litewsko-białoruskiej; ośrodkiem pracy organizacyjnej był Wołkowysk.

Działalność na froncie w ciągu marca.

Zgodnie z instrukcją Naczelnego Dowództwa z dnia 19 marca obie grupy, w szczególności grupa gen. Szeptyckiego, rozwinęły intensywną działalność na przedpolu nakazanej przez Naczelne Dowództwo zasadniczej linji obrony.

Na przedpolu Szczary przekraczały oddziały polskie stale linję kolejową Lida—Baranowicze, opanowując przejściowo szereg miejcowości pomiędzy tą linją obronną a Szczarą, niepokojąc i rozbijając słabe załogi nieprzyjacielskie, uniemożliwiając przeciwnikowi korzystanie z dogodnej dlań, biegnącej wzdłuż frontu linji komunikacyjnej. Jeździe mjr. Dąbrowskiego, która, jakkolwiek podlegała gen. Listowskiemu, to faktycznie działała raczej w łączności

z frontem Szczary, udało się nawet wtargnąć do Baranowicz, które też przez parę dni pozostawały w rękach polskich. Na północ od Niemna grupa zaniemeńska rozwinęła energiczną działalność w kierunku Lidy, dążąc do jej opanowania; dotarła ona do rzeki Dzitwy, a bardziej na północ oddziały jej jazdy dochodziły do Ejszyszek, uszkadzając przytem linję kolejową Lida—Wilno. Natarcie na Lidę zostało wprawdzie zaniechane, bowiem Naczelne Dowództwo nie zezwoliło na zbytnie zaangażowanie się grupy, licząc się wciąż z potrzebą użycia jej do zajęcia Grodna, mimo to w ręce polskie dostały się przeprawy na Dzitwie oraz mosty szosowy i kolejowy na Niemnie pod Sielcem.

Mniej pomyślny przebieg miały działania na odcinku grupy gen. Listowskiego, gdzie próba wysunięcia na przedpolu oddziałów czołowych aż do linji rzeki Bobryk skończyła się niepowodzeniem.

Szkic nr. 7. przedstawia ugrupowanie oddziałów polskich na froncie przeciwrosyjskim z końcem marca, a więc w momencie, gdy Wódz Naczelny wydawał pierwsze zarządzenia do natarcia na Wilno, natarcia, które w szybkim czasie miało przesunąć linję frontu w kierunku wschodnim na linję okopów niemieckich z czasu wielkiej wojny, w kierunku północnym na połowę odległości pomiędzy Wilnem a Dyneburgiem.

GEN. BRYG. OLGIERD POŻERSKI.

TECHNIKA MARSZU ZBLIŻANIA.

Obowiązujący Regulamin służby polowej nie ustala wprawdzie powyższego określenia technicznego dla marszu w pobliżu nieprzyjaciela. Określenie to zdobyło już sobie jednak, i słusznie, wyłączne uznanie tak w Wyższej Szkole Wojennej, jak też na wszystkich kursach kształcących nasz korpus oficerski.

W Regulaminie służby polowej zostały podane postanowienia, dotyczące marszu zbliżania, częściowo w tomie II. rozdział C. pod tytułem „Działania wstępne", częściowo zaś w tomie I-ym rozdział F. pod tytułem „Marsze bojowe".

Otóż postanowienia powyższe nie regulują dostatecznie techniki marszu zbliżania i pozwalają na zupełnie dowolną ich interpretację, a tem samem na umotywowanie niemi najgorszego nawet rozwiązania.

Rzeczą podstawową w marszu zbliżania jest, jak wiadomo, odpowiednie ugrupowanie dywizji. Otóż Regulamin służby polowej zaleca wprawdzie dywizji, będącej w tem położeniu, w większości swych postanowień marsz kilku równoległemi kolumnami, równocześnie jednak znajdujemy w tym regulaminie także postanowienia sprzeczne z powyższą zasadą. Z postanowienia np., zawartego w t. II. str. 23 (wiersz 9 od góry i dalej), można równie dobrze zrozumieć, że Regulamin służby polowej nie wyklucza wykonania przez dywizję marszu zbliżania w jednej kolumnie, przy wydzieleniu jedynie „partji". (Wedle słownika taktycznego pod terminem „partja" należy rozumieć francuskie „détachement", jednak określenie to może wywoływać nieporozumienia). Również postanowienie, zawarte w tomie II str. 26, gdzie powiedziano, że dowódca dywizji maszeruje z ścisłym sztabem przy straży przedniej, wskazywałoby na to, że siły główne dywizji posuwają się za strażą przednią w jednej tylko

kolumnie. W przeciwnym bowiem razie byłoby powiedziane, że dowódca posuwa się przy straży przedniej jednej z kolumn.

Że zresztą u nas wogóle nie uważa się jeszcze za rzecz niedopuszczalną ugrupowania dywizji do marszu zbliżania w jedną kolumnę, przekonałem się też niejednokrotnie w praktyce. Byłem np. świadkiem na jednym z kursów, jak jeden z dowódców, mając wyraźny rozkaz rozpoczęcia z określonej linji o godz. 4-ej marszu zbliżania celem natarcia na nieprzyjaciela, który zmusił do odwrotu nasze siły osłonowe, uszykował swą dywizję do wykonania powyższego zadania w jednę kolumnę, tak, że na godz. 4-tą znalazła się na oznaczonej linji jedynie szpica straży przedniej dywizji. Wspomniany dowódca uważał jednak, że rozwiązanie jego jest zupełnie zgodne z postanowieniami Regulaminu służby polowej. Drugi znów dowódca w czasie jednego z ćwiczeń, wiedząc o zbliżaniu się nieprzyjaciela i otrzymawszy rozkaz natarcia nań z zadaniem zatrzymania go na oznaczonej linji, zarządził marsz zbliżania swej dywizji również w jednej kolumnie, wydzielając jedynie jakąś „partję" na jeden ze swych boków. Maszerująca w takiej kiszce dywizja natknęła się na nieprzyjaciela, posuwającego się w kilku równoległych kolumnach, i została, rzecz prosta, zmiejsca zepchnięta i zmuszona do odwrotu. Inny znów dowódca, wiedząc, że ma przed sobą dywizję kawalerji, wzmocnioną oddziałami piechoty, uszykował do marszu zbliżania aż dwie dywizje piechoty w jedną kolumnę, na jednej drodze. Przy zetknięciu z nieprzyjacielem zużył wąż ten na rozwinięcie się dwie doby i umożliwił tem samem słabym siłom nieprzyjaciela wykonanie bardzo jak na ich stan liczebny trudnego zadania, powstrzymania do określonego terminu marszu wspomnianych dywizyj.

Tu zaznaczam nawiasem, że uważam za nieosiągalną przyjętą na ćwiczeniach aplikacyjnych normę, że poszczególne części kolumny dywizji rozwijają się z szybkością 4-ech km na godzinę. Rozwijanie się z kolumny do marszu „na przełaj" odbywa się z szybkością 2-ch km na godzinę i to z warunkiem, że zatrzymana przez nieprzyjaciela straż przednia maszerującej w jednej kolumnie dywizji zdecydowała się walczyć aż do zupełnego jej wybicia, gdyż jasne jest, że pomoc dla niej na czas nie zdąży. Ponadto trzeba się liczyć z psychologją ludzką i z tem, że nie każdy żołnierz jest bohaterem. Gdy więc ogon posuwającej się w jednej kolumnie dywizji dowie się, że nieprzyjaciel bije już czoło dywizji, szybkość rozwijania się kolumny spadnie do jed-

nego a nawet do pół kilometra na godzinę. Wielokrotne doświadczenie nauczyło mnie, że bataljon z kolumny rozwija się godzinę, na rozwinięcie zaś dywizji z jednej kolumny trzeba zużyć cały dzień.

Przykłady powyższe obrazują nam dobitnie naruszenie najbardziej podstawowej zasady taktyki tak Napoleona jak i nowoczesnej, że maszerować należy w rozczłonkowaniu, a uderzać razem. Podobnych przykładów dałoby się przytoczyć wiele. To też już czas, by odpowiednio przeredagować Regulamin służby polowej, by ustalić zupełnie wyraźnie technikę marszu zbliżania.

Jak więc powinien być zorganizowany marsz zbliżania przy dzisiejszym poziomie sztuki wojennej.

Zgóry musimy wykluczyć możność posuwania się dywizji w jednej kolumnie. Takie rozwiązanie było dobre w czasie walk na Dzikich Polach, gdzie dywizja posuwała się sama bez sąsiadów, z mglistemi jedynie wiadomościami o nieprzyjacielu. Dziś maszerująca dywizja ujęta jest w pas działania, ma przynajmniej z jednej, a najczęściej z obu stron sąsiadów, ztyłu za nią posuwają się odwody wyższych dowódców. Sprawny aparat wywiadowczy, szpiegowski i lotniczy, dostarcza dowódcy dostatecznej ilości elementów do powzięcia decyzji co do kierunków i sposobów działania.

Jednem słowem maszerująca dywizja wie dzisiaj dość dokładnie, co i gdzie ją oczekuje. To też rozpocznie ona już i marsz zbliżania, opierając się na powyższych danych i bojowo odpowiednio grupując się, to znaczy rozwijając jednostki w kolumnach obok siebie i zapewniając sobie tem samem ciągłość działania. (R. s. p. t. II. § 44 str. 28).

Za najodpowiedniejsze ugrupowanie dywizji piechoty do marszu zbliżania uważam utworzenie z niej trzech kolumn pułkowych, posuwających się jedna obok drugiej i zasilonych każda jednym dywizjonem artylerji polowej. By uniknąć zaskoczenia, zarządzi dowódca dywizji powyższe ugrupowanie do marszu zbliżania już na 12 — 15 km od stwierdzonego przez lotników i szpiegów nieprzyjaciela.

Każda kolumna wydziela straż przednią (zazwyczaj jeden bataljon), wspartą artylerją towarzyszącą, drobnemi ilościami saperów, czołgów, cyklistów, samochodów pancernych i t. d. Dowódcy pułków znajdują się przy strażach przednich. Również przy jednej z nich będzie się posuwał dowódca piechoty dywizyjnej z zadaniem koordynowania działań wszystkich trzech straży

przednich. Aparat dowodzenia, czyli ścisły sztab dowódcy dywizji, maszeruje na czele sił głównych. Samemu natomiast dowódcy regulamin miejsca ustalać nie może. Dowódca dywizji znajduje się tam, gdzie uzna to za potrzebne. W tym celu musi być jednak wyposażony w samochód, poruszający się w każdym terenie.

Przy tego rodzaju uszykowaniu dywizji w trzy kolumny pułkowe na jednej wysokości, rozporządza dowódca dywizji w marszu zbliżania całą dywizją, poza trzema strażami przedniemi kolumn (trzema bataljonami).

Bataljonami straży przednich dowodzą, jak już wspomniałem, dowódcy pułków, mając w ten sposób już w marszu zbliżania określone zadania bojowe. Każdy z nich jest każdej chwili zupełnie świadomy położenia bojowego dywizji. Po nawiązaniu styczności z nieprzyjacielem dowódca dywizji, stosownie do powziętej decyzji natarcia czy obrony, skierowuje dalsze bataljony kolumn na powstałe wskutek zetknięcia się straży przednich z nieprzyjacielem odcinki pułkowe. Odpowiednią wreszcie ilość bataljonów zostawi odrazu jako swój odwód, umieszczając je zależnie od swych przewidywań.

W samym natomiast marszu zbliżania stanowią odwód dowódcy dywizji zasadniczo tyłowe bataljony kolumn. Wydzielanie jako odwodu dowódcy dywizji jednego całego pułku jest szkodliwe, gdyż robi to całe ugrupowanie dywizji sztywnem. Dowódca dywizji bowiem, rozporządzając jako odwodem jednym pułkiem, usamodzielnia tem samem dwa pozostałe pułki. W konsekwencji narzuca dowódca dywizji sam sobie konieczność dysponowania i liczenia się w wszelkich kombinacjach taktycznych z temi trzema dość ciężkiemi jednostkami. Tem samem ogranicza sobie, rzecz prosta, ilość możliwych kombinacyj. Gdy natomiast dowódca dywizji zastrzega sobie, jako swój odwód, tyłowe bataljony poszczególnych kolumn, staje się jednostką dyspozycyjną dowódcy dywizji bataljon (poza bataljonami straży przedniej, któremi dowodzą dowódcy pułków). Takie dysponowanie poszczególnemi bataljonami umożliwia dowódcy dywizji każdą kombinację i każdy manewr, gdyż szyki dywizji stają się giętkie i elastyczne. Dywizja staje się zdolna czy to do szybkiego marszu, czy też do gwałtownego uderzenia w dowolnym kierunku. System ten umożliwia też dowódcy dywizji już w marszu zbliżania dowolne wzmacnianie pojedyńczemi bataljonami jednych kolumn kosztem drugich, zależnie od otrzymywanych przez niego

wiadomości oraz zgodnie z powziętemi w związku z tem zamierzeniami.

Trzymanie całego jednego pułku w odwodzie dywizji stawia i ten pułk najczęściej w bardzo trudnem położeniu. Zadaniem jego bowiem w bitwie będzie albo zasilenie jednego z pułków pierwszego rzutu, co stworzy pomieszanie związków taktycznych, albo też, co gorsza, pułk ten będzie musiał zluzować cały pierwszy rzut, więc dwa pułki. Rozciągnięty na tak dużej przestrzeni, pułk nie będzie mógł zorganizować na czas swych połączeń wewnętrznych, a co gorsza zabraknie mu środków do nawiązania łączności z rozrzuconą za tak szerokim odcinkiem artylerją bezpośredniego wsparcia. Wreszcie świeżo przybyły z odwodu dowódca tego pułku nie będzie wystarczająco orjentował się w położeniu bojowem dywizji.

Jest jednak jeden wyjątek, kiedy zaleca się trzymanie całego jednego pułku jako odwodu, a mianowicie wtedy, gdy dywizja jest dywizją skrzydłową. (T. II. § 44 str. 28.). Pułk ten przyda się tam bowiem, czy to do przedłużenia skrzydła, czy też do działania bocznego.

Co się tyczy przydziału artylerji, to, jak już zaznaczyłem, powinna otrzymać każda kolumna pułkowa jeden dywizjon artylerji polowej, gdyż jest to minimum potrzebnego pułkowi piechoty wsparcia artyleryjskiego. Jeśli więc dywizja rozporządza jedynie swoim pułkiem artylerji, jest wręcz karygodne wydzielanie już w marszu zbliżania jakiejkolwiek części artylerji jako tak zw. artylerji działania ogólnego. W tym wypadku wydzieli sobie dowódca dywizji potrzebną do ogólnego działania ilość bateryj dopiero przed natarciem, po rozmieszczeniu artylerji w terenie i zapewnieniu sobie tem samem możności koncentracji ognia artylerji o pożądanej sile na wszystkie punkty, ważne dla nacierającego z punktu widzenia wsparcia bezpośredniego.

Artylerja każdej kolumny maszeruje już w marszu zbliżania w ciągłem pogotowiu bojowem, to znaczy baterje zmieniają stanowiska skokami, tak, by każde zetknięcie się z nieprzyjacielem mogło być natychmiast poparte ogniem przynajmniej jednej baterji każdej kolumny.

PPŁK. S. G. JAN SADOWSKI

ORGANIZACJA SŁUŻBY ROZJEMCZEJ I POZOROWANIA OGNIA W ĆWICZENIACH WIELKICH JEDNOSTEK.

Mając możność bliższego zetknięcia się z organizacją ćwiczeń wielkich jednostek, które miały miejsce u nas w roku 27-ym, chcę się podzielić z czytelnikami Bellony uwagami, jakie mi się nasunęły na ten temat w odniesieniu do organizacji służby rozjemczej i pozorowania ognia. Mam wrażenie, że temat jest aktualny ze względu na zbliżający się już okres ćwiczeń letnich w roku 28-ym. Uwagi tyczyć się będą ćwiczeń, które mają na celu szkolenie wielkich jednostek, a więc dywizyj piechoty i kawalerji oraz samodzielnych brygad kawalerji jako „zespołów". Mimo to zasady organizacji służby rozjemczej i pozorowania ognia, stworzone dla tych ćwiczeń, dają się z zupełnem powodzeniem zastosować i do ćwiczeń w mniejszych rozmiarach, a więc do ćwiczeń w ramach pułku lub zgrupowania bataljonów, a nawet do ćwiczeń w ramach bataljonu.

Kilka uwag o konstrukcji samych ćwiczeń.

Jest rzeczą oczywistą, że nie można mówić o organizacji służby rozjemczej i pozorowania ognia, pomijając kwestję samej konstrukcji ćwiczenia, dlatego też zatrzymam się również mimochodem i nad tą kwestją.

Nasza zasadnicza wielka jednostka—dywizja piechoty — nie jest, tak jak na zachodzie, wyłącznie li tylko jednostką taktyczną. Dające się przewidzieć nasycenie wojskami naszych ewentualnych frontów doprowadza do wniosku, że dywizja musi być przygotowana do roli podwójnej, a mianowicie:

1) do użycia czysto taktycznego, w wypadku występowania na wąskim froncie,

2) do użycia manewrowego, prawie operacyjnego, w wypadku występowania na frontach szerszych.

Szkolenie do użycia czysto taktycznego da się przeprowadzić na terenach obozów i nie musi przyjmować charakteru ćwiczeń większych ilości wojsk. Nie jest ono jednak wystarczające do uzyskania pełnego wyszkolenia dywizji jako „zespołu". Nasze dywizje muszą być z reguły szkolone również do użycia operacyjnego, to jest do działań na szerokich frontach.

W wypadku tym nie wystarczają już ramy obozów. Dywizje muszą mieć przestrzeń do nauki manewrowania, muszą więc wychodzić poza obóz, w wolny teren. Tego rodzaju szkolenie wymaga jednak nietylko znacznych przestrzeni, wymaga również grupowania dla wspólnych ćwiczeń kilku, conajmniej dwóch, wielkich jednostek. Aby móc szkoloną dywizję postawić w warunki podobne do rzeczywistych działań na szerszych frontach, trzeba postawić naprzeciwko niej również manewrującego przeciwnika, a obok manewrujących sąsiadów.

Chcąc więc szkolić jedną wielką jednostkę, jako zespół, dochodzimy do koncepcji ćwiczeń, gdzie występuje kilka (2, 3 a może 4) wielkich jednostek. Z nich jedna lub dwie będą to jednostki w danym momencie „szkolone" i powinny zasadniczo występować w pełnym składzie organizacyjnym, pozostałe — będą to jednostki, przy których pomocy kierownictwo ćwiczeń stworzy pewne sytuacje dla jednostki szkolonej—mogą być one częściowo pozorowane.

Podobne grupowanie większej ilości wielkich jednostek do wspólnych ćwiczeń, specjalnie, gdy ich występuje więcej niż po jednej z każdej strony, kryje w sobie jedno niebezpieczeństwo. Ćwiczenia takie zamiast pozostać ćwiczeniami, mającemi na celu szkolenie wyłącznie dowódców poszczególnych wielkich jednostek, mają tendencję do przerodzenia się w ćwiczenia, szkolące dowódców o szczebel wyższych, a mianowicie dowódców grup operacyjnych (korpusów). Następuje to automatycznie, o ile konstrukcja ćwiczenia przewiduje „dowódców stron" (w danym wypadku grup operacyjnych) ponad dowódcami wielkich jednostek (dywizyj). Przy tego rodzaju konstrukcji mimowoli powstaje w kierownictwie ćwiczenia tendencja interesowania się nietyle użyciem poszczególnych dywizyj przez ich dowódców, ile manewrem operacyjnym dowódców stron. Niebezpieczeństwo to odpada automatycznie w ćwiczeniach, w których bierze udział tylko jedna wielka jednostka z każdej strony.

Ćwiczenia takie nie zawsze są jednak wystarczające, o ile chcemy szkolonym dywizjom dać kompletne warunki dla manewrowania. Można w nich przestudjować manewr jednej dywizji przeciwko jednej wielkiej jednostce przeciwnika, niemożliwe zaś jest przestudjowanie tak częstych wypadków manewru jednej dywizji przeciwko dwóm, albo dwóch przeciwko jednej, względnie dwóch przeciwko dwóm. Chcąc zrealizować tego rodzaju ćwiczenia i uniknąć możliwości jego wypaczenia, mam wrażenie, że trzeba zaczynać od jego konstrukcji. Widzę tutaj możliwości dwóch rozwiązań:

1) albo w tego rodzaju ćwiczeniach nie tworzy się wogóle dowódców stron, zapewniając dowodzenie obydwoma stronami bezpośrednio przez kierownictwo,

2) albo, tworząc dowództwa stron, traktuje się je poprostu jako ekspozytury kierownictwa, działające na podstawie dyrektyw kierownika ćwiczenia.

W rzeczywistości o cóż chodzi w tego rodzaju ćwiczeniach? Chodzi o stawianie kolejne „szkolonych dywizyj" w pewnych sytuacjach, zgóry przewidzianych przez kierownictwo, a będących wynikiem pewnego planu przeszkalania dywizyj. Nawet więc, gdy zachodzi wypadek, że z jednej strony manewruje nie jedna ale dwie lub trzy dywizje, nie ten manewr ogólny jest celem ćwiczenia, ale wykonanie zadań przez poszczególne dywizje w ramach tego manewru. W tych warunkach całość manewru może być śmiało narzucona przez kierownictwo, a daje to jeszcze jeden ogromny plus, że jest znacznie więcej gwarancji, iż ćwiczenie nie wyłamie się z ogólnego programu szkolenia, jaki sobie kierownictwo zakreśliło, i nie przeobrazi się w bezkrwawą wojnę o „manewrowe zwycięstwo".

A więc nie szkolenie dywizyj musi być zależne od ram manewru, opartego na często niedającej się przewidzieć decyzji jednego z dowódców stron, lecz przeciwnie, manewr, zastosowany w ćwiczeniu, musi być pochodną tych sytuacyj i momentów operacyjnych i taktycznych, jakie na podstawie planu szkolenia mają być przerobione z poszczególnemi dywizjami.

Oczywiście, że, gdyby celem ćwiczeń było nie szkolenie dowódców dywizyj, ale właśnie dowódców o szczebel wyższych (dowódców grup operacyjnych — w danym wypadku dowódców stron), to proponowane przezemnie rozwiązanie konstrukcji ćwiczeń nie mogłoby mieć zastosowania. Tego rodzaju ćwiczenia

upodobniłyby się do przedwojennych „manewrów" i dowódcy stron musieliby zachować kompletną swobodę działania.

Studjum ich manewru byłoby wówczas głównym celem ćwiczenia, szkolenie wielkich jednostek zeszłoby na plan dalszy. Nie negując możliwości tego rodzaju ćwiczeń, w uwagach, podanych poniżej, zatrzymam się jednak jedynie nad tym typem większych ćwiczeń, których zadaniem jest wyłącznie szkolenie wielkich jednostek (dywizyj) jako zespołów. Jest to typ ćwiczeń, uważany w obecnych warunkach za normalny nietylko u nas, ale i na Zachodzie.

Jeżeli zatrzymywałem się tak długo nad samą konstrukcją ćwiczeń, to tylko dlatego, że z tej konstrukcji dedukuje się bezpośrednio organizacja, jaką będziemy mogli nadać służbie rozjemczej, przygotowywanej dla ćwiczenia. Obecnie omówię kolejno możliwości organizacji służby rozjemczej i pozorowania ognia.

Służba rozjemcza w kierownictwie ćwiczeń i przy dowództwach wielkich jednostek.

Naprzód zatrzymam się nad koniecznością istnienia w ćwiczeniu „głównego rozjemcy". Tradycje, datujące się jeszcze z czasów przedwojennych, spowodowały pojawienie się jego i w obecnie organizowanych ćwiczeniach. Mam wrażenie, że w ćwiczeniach tego typu, o których mówię, a które są ćwiczeniami czysto „szkolnemi", główny rozjemca jest zupełnie niepotrzebny. Podwaja on niejako kierownika ćwiczenia. Obecność głównego rozjemcy wydaje mi się niezbędna w ćwiczeniach o typie przedwojennych „manewrów", gdzie studjowano pewne problemy operacyjne, albo manewr na większą skalę dowódców stron. W ćwiczeniach tych kierownik ich był zwykle autorem założenia, w którego ramach manewr był wykonywany. Jest rzeczą oczywistą, że, opracowując założenie, kierownik ćwiczenia mimowoli tworzył sobie koncepcję rozwiązania manewru dla obydwóch stron, to też jego ewentualne rozstrzygnięcia i oceny decyzyj dowódców musiały siłą rzeczy pozostawać pod wpływem jego indywidualnych rozwiązań. W tym wypadku główny rozjemca, przychodząc niejako zzewnątrz, reprezentował pewną bezstronną ocenę przebiegu ćwiczeń wobec jego kierownika. Było dzięki temu więcej gwarancji, że przebieg studjowanego problemu operacyjnego naświetlony będzie więcej bezstronnie i mniej zostanie nałamany do tych koncepcyj, jakie a prori stworzył sobie kierownik ćwiczeń,

a których realność miał właśnie przestudjować przez sam przebieg ćwiczenia. W ćwiczeniach, których celem jest szkolenie wielkich jednostek, to pewne uniezależnianie przebiegu wydarzeń od kierownika ćwiczenia jest zupełnie niepotrzebne, a nawet szkodliwe. Przeciwnie, przebieg ćwiczeń powinien się raczej nagiąć do tych przewidywań, jakie poczynił kierownik ćwiczenia, a których zrealizowanie pozwoli mu postawić szkolone wielkie jednostki w pewne przewidywane dla nich zgóry sytuacje szkolne.

O ile obecność „głównego rozjemcy", jako pewnego reprezentanta bezstronnej opinji, w ćwiczeniach naszego typu jest zupełnie zbędna, o tyle zato niezbędne jest powierzenie komuś jego drugiego działu pracy, a mianowicie kierownictwa technicznego całą służbę rozjemczą w czasie ćwiczenia. Do tego celu wystarczyłaby obecność w sztabie kierownictwa ćwiczeń nie „głównego rozjemcy", ale „szefa służby rozjemczej" z małym sztabem. Jego rolą nie byłoby już samodzielne decydowanie pewnych sytuacyj, a tylko referowanie ich kierownikowi ćwiczenia i uzyskiwanie od niego w tym względzie decyzyj, a ponadto techniczne kierowanie służbą rozjemczą. Byłby to jakby szef sztabu kierownika ćwiczeń do zagadnień, związanych z funkcjonowaniem służby rozjemczej, i nie musiałby być wobec tego najstarszym po kierowniku ćwiczenia generałem, a wystarczyłby dobry oficer Sztabu Generalnego. Wyobrażam sobie, że dla sprawnego funkcjonowania służby rozjemczej byłoby nawet wskazane, aby „szef służby rozjemczej" był podporządkowany szefowi sztabu kierownictwa ćwiczeń i aby jego referowanie kierownikowi ćwiczenia odbywało się w obecności szefa sztabu.

O ile w ten sposób spowodowałoby się pewne obniżenie powagi i znaczenia służby rozjemczej przy samem kierownictwie ćwiczeń, o tyle uważałbym odwrotnie za wskazane podniesienie jej prestige'u na szczeblu dowództwa wielkich jednostek. Jeżeli już samym celem ćwiczenia jest szkolenie ich dowódców, to przy dowództwach tych, o ile nie może się znajdować sam kierownik ćwiczenia powinien znajdować się jeden z jego bezpośrednich pomocników. Obecność stała kierownika ćwiczenia przy dowództwie szkolonej wielkiej jednostki nie jest możliwa z tego względu, że kierownik musi być tam, skąd mu najłatwiej kierować całością ćwiczenia. Jest to tembardziej niemożliwe, jeżeli szkolonych jednostek jest równocześnie dwie lub trzy. W tej sytuacji pozostawianie przy dowódcach wielkich jednostek rozjemców, spełniających je-

dynie jakby rolę oficerów łącznikowych kierownictwa i często młodszych stopniem od dowódców dywizyj, uważam za niewystarczające. Przy dowódcach dywizyj powinniby się znajdować rozjemcy starsi czy to stopniem czy starszeństwem od dowódców dywizyj; ponadto powinni oni odgrywać rolę nie wyłącznie „rozjemców", ale jakby „instruktorów", występujących z ramienia kierownika ćwiczeń. Tacy instruktorzy, zorjentowani dokładnie przez kierownika ćwiczeń w celu ćwiczenia i w tych momentach szkolnych, które w czasie ćwiczenia mają być przerobione, mogliby być faktycznie pomocnikami kierownika ćwiczeń w szkoleniu dowódców dywizyj. Mogliby oni dyskutować z tymi ostatnimi pobierane przez nich decyzje i sposób ich wykonania, a w razie potrzeby byliby najwięcej powołani do tego, aby uzupełniać dowódcom dywizyj obraz sytuacji pewnego momentu potrzebnemi im jeszcze danemi. W czasie omawiania ćwiczeń byliby oni w pierwszym rzędzie powołani, albo do dostarczenia potrzebnych danych kierownikowi ćwiczenia, albo do omówienia krytycznego, osobiście, działań poszczególnych wielkich jednostek. Poza swemi zadaniami w odniesieniu bezpośrednio do dowódców dywizyj, rozjemcy przy nich byliby oczywiście również powołani do organizowania służby rozjemczej przy oddziałach dywizji i ich zadaniem byłoby również wydawanie w tym kierunku odpowiednich dyrektyw.

Ćwiczenia wielkich jednostek mają na celu nietylko danie możności praktycznego szkolenia się ich dowódcom, ale również szkolenie dywizyj jako „zespołów" sztabów, dowódców i wojsk. Przedewszystkiem niezmiernej wagi jest zgranie zespołu: dowódca, sztab i służby. Poza zainteresowaniem się więc osobą samego dowódcy wielkiej jednostki niezbędne jest umożliwienie odpowiedniej pracy jego sztabowi i kontrola jej. Wyobrażam sobie, że najwięcej racjonalnem rozwiązaniem tej kwestji byłoby powołanie przy instruktorze, względnie rozjemcy dywizyjnym, jego pomocnika-rozjemcy przy sztabie wielkiej jednostki. Musiałby to być rutynowany oficer Sztabu Generalnego o dużej praktyce, któryby nadzorował prace sztabu wielkiej jednostki, dyskutował w wolnych chwilach sposób rozwiązania poszczególnych zagadnień i w razie potrzeby udzielał odpowiednich rad i informacyj. Ponadto do jego zadań należałoby dostarczanie sztabom wielkich jednostek odpowiednich danych co do funkcjonowania tyłów wielkiej jednostki. W ćwiczeniach, organizowanych w czasie pokojowym, normalnie nie jest możliwe wystawienie odpowiedniej ilości zakładów służb i środków transportowych wielkich jednostek. Istnieją również

ogromne trudności ze zorganizowaniem zaopatrzenia na sposób wojenny. Wobec tego praca sztabów wielkich jednostek podobna jest w czasie ćwiczeń do pracy odpowiednich sztabów w czasie wojny tylko w odniesieniu do zagadnień, omawianych w części I-ej rozkazów operacyjnych (użycie wojsk). Brak zwykle danych dla redakcji części II-ej rozkazów (użycie służb-zaopatrzenie). Rolą rozjemcy przy sztabie byłoby dostarczanie tych danych, tak, aby umożliwić sztabom równoczesną pracę również nad II-emi częściami rozkazów. Podczas omawiania ćwiczeń rozjemcy przy sztabach mogliby być powołani przez kierownika ćwiczeń do omawiania i krytykowania działalności poszczególnych sztabów. Mam wrażenie, że przy tej organizacji intensywność szkolenia dowództw wielkich jednostek podniosłaby się bardzo silnie.

Rozjemcy przy jednostkach wojsk.

Rozjemcy przy jednostkach w każdej organizacji służby rozjemczej są niezbędni. Przedewszystkiem potrzebni są oni tam, gdzie następuje zetknięcie się jednostek dwóch stron ćwiczących, a więc w pierwszej linji. Przy organizowaniu ćwiczeń aparat organizacyjny samego ćwiczenia (służba rozjemcza, służba pozorowania ognia) wymaga tak znacznej ilości oficerów, że istnieją zazwyczaj trudności w dostarczeniu odpowiedniej ilości rozjemców przy jednostkach. Wydaje mi się, że w każdym razie niezbędni są rozjemcy przy wszystkich bataljonach piechoty i dywizjonach artylerji. Nie jest to jednak jeszcze wystarczające. Specjalnie każdy rozjemca przy bataljonie, znajdującym się w pierwszej linji, powinienby posiadać conajmniej po dwóch pomocników dla wysyłania ich tam, gdzie sam być nie może (patrole, kompanje wydzielone, front bataljonu bardzo rozległy). Wobec tego, że stany ilościowe oficerskiego korpusu zawodowego nie wystarczą do obsady stanowisk dowódców i dostarczenia ponadto odpowiedniej ilości rozjemców, nasuwa się stąd wniosek, że większe ćwiczenia należałoby organizować w czasie, kiedy odpowiednia ilość oficerów rezerwy odbywa swoje okresy ćwiczeń.

Wówczas z ogromną korzyścią możnaby obsadzić odpowiednią ilość stanowisk dowódców oficerami rezerwy (doskonała dla nich praktyka), a zwolnionych w ten sposób oficerów zawodowych użyć do służby rozjemczej. Służba rozjemcza u samego dołu nie jest łatwa. Wymaga ona od oficerów rozjemców dużego zasobu praktyki dowodzenia, zdrowego sądu, umiejętności samodzielnego decydowania tam, gdzie zajdzie tego potrzeba, aby

przebieg działań jednostek w tych miejscach, gdzie dojdzie do zetknięcia się wojsk obydwóch stron, utrzymać w ramach podobnych do rzeczywistych. Nie wystarczą jednak zalety osobiste rozjemców. Aby móc zapobiec ewentualnemu wypaczeniu się ćwiczenia, muszą być oni stale informowani o tych celach, jakie sobie postawił kierownik ćwiczeń, a ponadto o sytuacji jednostek sasiednich i jednostek znajdujących się naprzeciwko. Zorganizowanie tej służby informacyjnej dla rozjemców należy do najtrudniejszych zagadnień, jakie napotykamy przy organizacji ćwiczeń. O tem mówić będę dalej.

Rozjemcy na szczeblach pośrednich między bataljonem (dywizjonem) a wielką jednostką (pułk, piechota dywizyjna, brygada) w czasie rozgrywającej się akcji bezpośrednio mniej mogą wpływać na przebieg wydarzeń, niż rozjemcy przy najniższych jednostkach. Rolą ich jest odpowiednie zorganizowanie służby rozjemczej u dołu (rozdział rozjemców na bataljony), danie tym rozjemcom odpowiednich wytycznych i stałe informowanie ich o sytuacji ogólnej i wytycznych kierownictwa. Z drugiej strony do ich zadań należy stałe informowanie swego rozjemcy przełożonego i kierownictwa o sytuacji jednostki, przy której funkcjonują. O ileby celem ćwiczeń poza szkoleniem dowódców wielkich jednostek było również szkolenie dowódców pułków, to zdaje mi się, że wówczas celowe byłoby danie im charakteru, podobnego do rozjemców „instruktorów" przy dowódcach wielkich jednostek.

Wówczas musieliby to być oficerowie odpowiednio doświadczeni i starsi od dowódców pułków i ich system pracy, poza kierownictwem służbą rozjemczą w swoich jednostkach, byłby podobny do pracy instruktorów przy dowódcach wielkich jednostek. Byłoby to możliwe do zrealizowania w tych ćwiczeniach, gdzie występuje mała ilość wielkich jednostek (np. dwie, z tego jedna szkolona). Przy większej ilości wielkich jednostek byłoby to niezmiernie trudne do zrealizowania; przy tego rodzaju ćwiczeniach aparat rozjemczy mógłby współdziałać bezpośrednio w „szkoleniu" tylko na szczeblu dowództw wielkich jednostek. Na szczeblach niższych rola jego musiałaby się ograniczyć do realizowania zamierzeń kierownika ćwiczenia co do przebiegu samej akcji i utrzymania jej w ramach podobnych do rzeczywistych.

Zestawianie aparatu rozjemczego przy dywizji piechoty naszego typu wyglądałoby jak niżej:

1) rozjemca — instruktor przy dowódcy dywizji, 2 gońców konnych, 1 samochód (ewentualnie);

2) rozjemca przy sztabie;

3) oficer łącznikowy—rozjemca przy dowódcy piechoty dywizyjnej;

4) oficer łącznikowy—rozjemca przy dowódcy artylerji dywizyjnej;

5) przy każdym pułku piechoty:

— jeden rozjemca przy dowódcy pułku—ewentualnie instruktor, 1—2 gońców konnych;

— jeden rozjemca przy każdym bataljonie, 1 goniec konny; rezerwa rozjemców do dyspozycji rozjemcy pułkowego do przydzielania ich do bataljonów pierwszej linji (2—3 oficerów);

6) przy każdym dywizjonie artylerji — jeden rozjemca ewentualnie z jednym oficerem i dwoma gońcami konnymi do pomocy;

7) przy kawalerji dywizyjnej 1 rozjemca z jednym gońcem;

8) dywizyjna rezerwa, rozjemca do dyspozycji rozjemcy przy dywizji (dla przydzielenia ewentualnie do pułków i do zadań specjalnych; 2 — 5 oficerów).

Dałoby to razem na dywizję 30 do 35 oficerów, którzy wszyscy powinniby zasadniczo występować konno, oraz około 30 gońców konnych. Jak widzimy, są to zapotrzebowania olbrzymie, jak na stany jednostek pokojowych, jeżeli się weźmie pod uwagę, że równocześnie wszystkie stanowiska dowódców muszą być obsadzone. Mimo to aparat ten musi być stworzony, o ile chcemy uniknąć w czasie ćwiczeń sytuacyj nierealnych. Stworzenie takiego aparatu rozjemczego wymagać będzie przeważnie przydzielenia pewnej części personelu rozjemczego z poza dywizji „szkolonej".

Wszyscy rozjemcy w czasie działań pozostają przy swoich jednostkach. Rezerwy rozjemców muszą być skierowane na czas odpowiednio do potrzeb poszczególnych jednostek. O ileby te ilości rozjemców okazały się w poszczególnych momentach akcji niewystarczające, mam wrażenie, że należałoby wprowadzić zasadę, umożliwiającą rozjemcom przy bataljonach i pułkach wyznaczanie dorywcze w wypadkach wyjątkowych „pomocniczych rozjemców" z pośród oficerów, biorących bezpośredni udział w akcji. Pod tymi „pomocniczymi rozjemcami" rozumiem oficerów, którym rozjemca przy danym oddziale powierza zadecydowanie jakiejś lokalnej sytuacji tam, gdzie sam być nie może, ani gdzie nie może przydzielić żadnego z posiadanych do dyspozycji rozjemców (np. dla wysłania z jakimś patrolem, dla przydzielenia do placówki

lub tp.). Tacy przygodni rozjemcy oczywiście bezpośrednio po wykonaniu powierzonego im zadania wracaliby do swoich normalnych funkcyj.

Łączność pomiędzy poszczególnymi rozjemcami przy jednostkach oraz łączność rozjemców przy oddziałach z kierownictwem ćwiczenia.

Sprawne funkcjonowanie aparatu rozjemców przy oddziałach jest tylko wówczas możliwe, jeżeli rozjemcy ci są na czas informowani:

— o sytuacji w jednostkach sąsiednich i w dowództwach przełożonych i podwładnych,

— o sytuacji w jednostkach przeciwnika i o jego zamierzeniach,

— o zamierzeniach kierownictwa ćwiczeń.

Wymaga to stałej wymiany meldunków i informacyj pomiędzy poszczególnemi szczeblami rozjemców i wzajemnego informowania się rozjemców przy oddziałach sąsiednich jednej strony oraz rozjemców przy jednostkach, działających przeciwko sobie. Linja frontu dla rozjemców istnieć nie może, powinni oni mieć prawo przejeżdżania w obszar ugrupowania przeciwnika celem wymiany wzajemnych informacyj z rozjemcami strony przeciwnej.

Informowanie od dołu wgórę wewnątrz aparatu służby rozjemczej przy oddziałach polega na stałem meldowaniu przez rozjemców sytuacji jednostek, przy których funkcjonują. Informowanie od góry wdół powinno się odbywać:

— drogą wysyłania perjodycznych informacyj,

— drogą codziennych odpraw wszystkich rozjemców dywizji u rozjemcy dywizyjnego; jeżeli zebranie wszystkich rozjemców nie jest możliwe, to przynajmniej na takich odprawach powinni być obecni rozjemcy przy pułkach, którzy ze swej strony powinni urządzić odprawy dla rozjemców przy bataljonach.

Łączność między aparatem rozjemców wewnątrz dywizji a kierownictwem ćwiczenia utrzymuje rozjemca (instruktor) przy dowódcy dywizji.

Przy najlepszem nawet przemyśleniu i przygotowaniu funkcjonowania łączności wewnątrz aparatu rozjemczego oraz pomiędzy aparatem rozjemczym a kierownictwem utrzymanie jej stałe w czasie przebiegu działań jest niezmiernie trudne, a w czasie żywych działań ruchowych prawie niemożliwe. Nawet gdybyśmy zużyli w tym celu znaczne środki techniczne, np. kompanje telegraficzne, to i tak łączność ta rwałaby się ciągle. Rozjemcy zmieniają

swe miejsce pobytu razem z jednostkami, to też łączność między nimi a kierownictwem nie ma warunków lepszego funkcjonowania, niż pomiędzy jednostkami a wyższemi dowództwami. Wiemy dobrze, jaką jest ona w tym ostatnim wypadku; dopóki jednostki pozostają na miejscu, wówczas funkcjonuje (o ile zdążono ją nawiązać), gdy jednostki ruszą się z miejsca, wówczas przerywa się napewno. W działaniach wojsk nie jest to tragedją, dowodzenie odbywa się bowiem okresami od jednego nawiązania łączności do drugiego. W zupełnie innej sytuacji jest zwykle kierownictwo większych ćwiczeń: musi ono mieć łączność ciągłą, musi mieć informacje bardzo szybkie o ciągle zmieniającej się sytuacji, gdyż tylko wówczas może na czas interwenjować i zapobiegać ewentualnym incydentom lub nierealnościom w ćwiczeniu. Wymaga to doskonalszej jeszcze łączności, niż zwykła łączność dla dowodzenia. Informatorów swoich, w postaci rozjemców, ma kierownik ćwiczeń rozsianych po wszystkich oddziałach, chodzi teraz o to, aby umożliwić im szybkie meldowanie przebiegu działań, a z drugiej strony doręczenie na czas wytycznych kierownika ćwiczeń tam, gdzie nie mogło to być zgóry przewidziane i uregulowane zwykłą drogą przez rozjemcę dywizyjnego aż do rozjemców przy najniższych jednostkach, przy których oni występują. Ta konieczność zorganizowania doskonałej i pewnej łączności między kierownictwem a rozjemcami u dołu doprowadziła do wprowadzenia na teren ćwiczeń, poza aparatem rozjemców przy jednostkach, całej sieci specjalnej rozjemców terenowych.

Rozjemcy terenowi—ich zadania.

Instytucja rozjemców terenowych nie jest u nas zupełnie nowa. Próbowano jej zastosowania już dawniej w czasie ćwiczeń w pewnych jednostkach. Na większą skalę zastosowano ją tytułem próby w czasie letnich ćwiczeń 27-go roku, gdzie zdała egzamin z dodatnim wynikiem. Polega ona na przygotowaniu zawczasu w terenie ćwiczeń odpowiedniej sieci łączności kierownictwa (było to stosowane i przed wojną) i umieszczeniu w pewnych punktach tej sieci rozjemców terenowych, będących ekspozyturami kierownictwa ćwiczenia. Każdy rozjemca terenowy otrzymuje przydzielony sobie obszar działania i jego obowiązkiem jest:

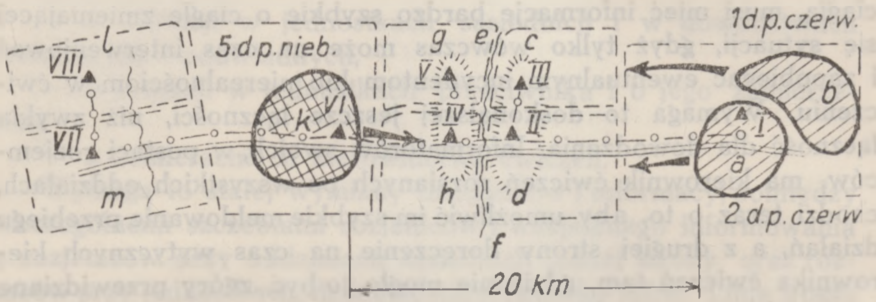
— informować stale kierownika ćwiczenia o tem, co się w jego obszarze dzieje,

— regulować incydenty, zachodzące w jego obszarze zgodnie z dyrektywami kierownika ćwiczeń,

— uzgadniać w swoim obszarze działania rozjemców dwóch stron przeciwnych i wymieniać między nimi potrzebne informacje.

Aby lepiej zobrazować, czem jest taka organizacja rozjemców terenowych, przedstawię to na schematycznym przykładzie.

Przewiduje się jako pierwszy dzień ćwiczenia walkę spotkaniową dywizyj czerwonych 1-ej i 2-ej z 5 dywizją niebieską. Na podstawie wydanych przez siebie zarządzeń kierownictwo spodziewa się, że styczność obydwóch stron zawiązana zostanie albo na fałdzie terenu c—d, albo na fałdzie terenu g—h.



W związku z tem kierownictwo przygotowało oś łączności kierownictwa, przechodzącą przez punkty I, II, IV, VI oraz odpowiednich rozjemców terenowych: I, II, III, IV, V, VI. Samo kierownictwo znajduje się w punkcie II. Cały teren został podzielony między rozjemców torenowych—jak na szkicu. W ten sposób kierownictwo zapewniło sobie posiadanie informacyj na czas:

— o obydwóch stronach przed ich wyruszeniem i w momencie ich wyruszenia—(rozjemcy terenowi I i VI);

— w wypadku spotkania się przeciwników na fałdzie terenu c—d (rozjemcy II i III);

— w wypadku spotkania na fałdzie g—h (rozjemcy IV i V).

Zobaczmy teraz na przykładzie jednego z rozjemców terenowych, jakie on może nam oddać usługi. Przypuśćmy, że na fałdzie terenowej c—d spotyka się lewa kolumna boczna 5 dywizji piechoty niebieskiej zę strażą przednią 1. dywizji czerwonej. Rozjemcy tych jednostek, tak strony czerwonej, jak i niebieskiej, poinformowani o podziale terenu na rozjemców terenowych i o ich stanowiskach, przy wejściu do obszaru, przydzielonego rozjemcy terenowemu w punkcie III, bezzwłocznie powiadamiają go o sytuacji swych jednostek i od niego dowiadują się o sytuacji jednostek przeciwnika w tym obszarze. Rozjemca III, mając połączenie telefoniczne

do kierownictwa ćwiczeń, bezzwłocznie melduje mu sytuację obydwóch stron na swoim odcinku. O ile w jego obszarze zajdzie jakaś trudność porozumienia się co do pewnej kwestji rozjemców strony czerwonej i niebieskiej, rozstrzyga kwestję rozjemca terenowy, żądając w razie potrzeby odpowiednich wytycznych kierownictwa.

Stanowiska rozjemców terenowych wybierane są przedewszystkiem na dobrych punktach obserwacyjnych. Zaopatrzony w lornetkę, rozjemca widzi całą akcję, rozgrywającą się w jego obszarze i bezzwłocznie powiadamia kierownictwo o wszelkich zmianach sytuacji. Gdy zapadnie decyzja kierownictwa co do sytuacji w jego obszarze, informuje rozjemców przy jednostkach, którzy komunikują ostateczne rozstrzygnięcia ich dowództwom. Jeżeli akcja z fałdy c—d przeniesienie się na fałdę g—h, wszystkie sprawy związane z jednostkami, które przeszły na zachód od potoku e—f, obejmuje rozjemca terenowy, znajdujący się w punkcie V. Rozjemca terenowy z punktu III oczywiście już poprzednio powiadomił telefonicznie (przez punkty II i IV) rozjemcę w punkcie V o tem, że akcja przenosi się na jego teren. Dzięki takiej organizacji kierownictwo może być ciągle au courant rozgrywającej się akcji i ma wszelkie informacje znacznie szybciej, niż gdyby szły one drogą od rozjemcy bataljonu do pułku, stąd do rozjemcy dywizji i dopiero stąd do kierownictwa.

Oczywiście, że meldowanie sytuacji przez poszczególnych rozjemców przy oddziałach rozjemcom terenowym nie zwalnia ich od obowiązku meldowania swoim rozjemcom przełożonym, gdyż ci muszą być też o sytuacji informowani, aby mogli należycie funkcjonować.

Istnienie rozjemców terenowych nietylko ułatwia łączność od najniższego szczebla rozjemców przy oddziałach do kierownictwa, ale również łączność pomiędzy rozjemcami poszczególnych szczebli. Przypuśćmy, że rozjemca przy straży przedniej {2 dywizji czerwonej, znajdując się już niedaleko punktu II, chce meldować coś rozjemcy dywizyjnemu, pozostającemu jeszcze w punkcie I. Najprędzej będzie mógł to uskutecznić, przesyłając meldunek rozjemcy terenowemu w punkcie II, który meldunek przetelefonuje rozjemcy w punkcie I, a ten doręczy rozjemcy dywizyjnemu.

Przypuśćmy teraz, że akcja pod wieczór zakończyła się na terenie rozjemcy VI, a w nocy 5 dywizja niebieska chce się wycofać poza rzeczkę l—m. Kierownictwo powinno było to przewidzieć i wydać zawczasu wszelkie zarządzenia co do budowy połą-

czeń telefonicznych (np. oś łączności mogła być już gotowa). W planie swym kierownictwo przewidziało, że w tym obszarze działać będą rozjemcy terenowi VII i VIII. Obsadzanie tych punktów od początku ćwiczenia nie byłoby celowe, gdyż pierwszego dnia ćwiczeń rozjemcy ci nie mieliby nic do roboty. Od południa pierwszego dnia stają się zato niepotrzebne stanowiska rozjemców terenowych w punktach I, II i III. Punkty te popołudniu mogą być zwinięte: od rana dwa z nich mogą funkcjonować jako punkty VII i VIII, a jeden pozostanie ewentualnie w rezerwie.

Aby ten aparat rozjemców terenowych mógł funkcjonować bez zarzutu, rozjemcy ci muszą być odpowiednio dobierani, muszą być na czas i dostatecznie informowani przez kierownictwo ćwiczeń o zamierzeniach kierownika, wreszcie muszą być zaopatrzeni w odpowiednie środki, któreby im umożliwiły funkcjonowanie. Powinni oni rozporządzać końmi wierzchowemi lub innemi środkami lokomocji, któreby umożliwiły im szybkie poruszanie się wewnątrz przydzielonego obszaru, poza tem niezbędne jest przydzielenie im po jednym lub dwóch oficerów do dyspozycji dla nawiązywania łączności z rozjemcami jednostek i dla specjalnych zadań, oraz pewna ilość gońców konnych, a w pewnych wypadkach i motocyklistów. Co do środków łączności z kierownictwem, to telefon jest niezbędny, co nie wyklucza oczywiście, że z powodzeniem mogą być zastosowane wszelkie inne środki łączności (specjalnie, gdy telefon zawiedzie), np. gołębie pocztowe, radjo, aparaty optyczne, nawet samoloty.

Przy zastosowaniu powyższej organizacji rozjemców terenowych i równoczesnem zastosowaniu rozjemców przy oddziałach i po skrupulatnem przemyśleniu możliwego przebiegu ćwiczenia, można mieć pewną rękojmię, że większe ćwiczenie nie wymknie się z rąk kierownika. Osiągnięcie tego nie jest rzeczą łatwą, ale pokonanie trudności istniejących w tym kierunku jest niezbędne, jeżeli organizowane ćwiczenie ma naprawdę dać pewne rezultaty szkolne.

Pozorowanie ognia — jego znaczenie w ćwiczeniach wielkich jednostek.

Przygotowanie samego aparatu rozjemczego nie wystarcza dla dobrego przygotowania ćwiczeń, niezbędne jest również dobre przygotowanie pozorowania ognia. Zdawaćby się mogło, że pozorowanie ognia jest rzeczą niezbędną wyłącznie w ćwiczeniach małych jednostek, a że przy ćwiczeniach na większą skalę możnaby

się obejść bez tego, trochę teatralnego dodatku. Tak jednak nie jest. Przypomnijmy sobie wrażenia wojenne. Dobry dowódca orjentuje się w sytuacji swoich oddziałów nietylko z meldunków: grzmot dział, kierunek skąd ich odgłosy dochodzą, miejsca wybuchów, spokojne lub nerwowe trajkotanie ognia karabinów maszynowych pozwalają mu wyrobić sobie sąd o sytuacji, której nie widzi, albo o której nie ma meldunków. Dowódca wielkiej jednostki, gdy z punktu obserwacyjnego przygląda się przebiegowi walki, nawet gdy nie może dostrzec wojsk, domyśla się ich ruchów, widząc miejsca wybuchów pocisków, albo przesuwanie się błysków szrapnelowych za lasem. Grzmot dział i tempo muzyki boju są dzisiaj, jak i dawniej, jednym ze środków łączności i jednym z elementów oceny sytuacji. Elementu tego nie możemy usunąć i z ćwiczeń, organizowanych w czasie pokojowym, jeżeli chcemy stworzyć podczas nich warunki zbliżające nas jak najbardziej do warunków wojennych.

Jeżeli w czasie ćwiczeń spotykamy się często z nierealnemi sytuacjami, z nieuznawaniem działania ognia, to źródło tych braków kryje się najwięcej w niedostatecznem jego pozorowaniu. Są ludzie o bujnej wyobraźni, którym wystarczy, aby rozjemca powiedział im, że są pod ogniem artylerji, a oni dośpiewają sobie i resztę, są jednak i tacy, a zdaje się jest ich większość, którzy ten ogień artylerji muszą dopiero zobaczyć, aby móc z niego wysnuwać pewne wnioski. Tak czy owak, szkoląc wojsko w czasie pokoju dla tej wojny, której ono nie widziało, gdyż coraz bardziej oddala się w przeszłość, trzeba użyć wszelkich środków, aby na ćwiczeniach odtworzyć możliwie realnie wszelkie wrażenia słuchowe i wzrokowe boju. Są one elementem szkolenia, którego negować nie można również w ćwiczeniach wielkich jednostek.

Techniczne środki pozorowania ognia.

Techniczne środki pozorowania są dziś o wiele doskonalsze od tych, które były stosowane przed wojną.

W tej dziedzinie nie pozostajemy ztyłu poza innemi wojskami i bodaj, że kroczymy na jednem z pierwszych miejsc. Gdyby nie ograniczone środki finansowe, stojące do dyspozycji, prawdopodobnie niewieleby pozostawało już pod tym względem do zrobienia.

Trudności finansowe spowodowały, że do szkolenia oddziałów wprowadzono, między innemi, pozorowanie ognia sygnałami. Tego rodzaju pozorowanie powinnoby być całkowicie usunięte

z ćwiczeń wielkich jednostek. O ile pojedyńczym szeregowym drużyny można, choć i to z trudem, wytłumaczyć, że machanie chorągiewką lub podniesienie pewnej tarczy oznacza ogień karabina maszynowego, o tyle w ćwiczeniach więcej masowych na to tłumaczenie niema absolutnie czasu, zresztą wszelkie tego rodzaju sygnały w czasie większych ćwiczeń nie wywołują wogóle żadnego wrażenia na oddziałach. Usuwając z ćwiczeń sygnały, musimy zastosować wszelkie inne środki, które dają wrażenia tak wzrokowe jak i słuchowe, najwięcej zbliżone do wrażenia rzeczywistego działania broni. Zestawię je poniżej, zanim przystąpię do omówienia metod ich użycia.

Pozorowanie ognia broni ręcznej i maszynowej w zupełnie dobrym stopniu zapewnia amunicja ślepa.

Oznaczanie miejsc padania pocisków jest w większych ćwiczeniach niewykonalne i tu trzeba się ograniczyć do orzeczeń rozjemców, którzy informują oddziały o skutkach ognia.

Pozorowanie ognia artylerji można uskutecznić przez ślepą amunicję do dział oraz przez zastosowanie odpowiednich petard w miejscach padania pocisków, imitujących zarówno wybuchy granatów jak i wybuchy szrapneli.

O ile w ćwiczeniach mniejszych jednostek możemy się ograniczyć do oznaczania petardami miejsc wybuchów, o tyle w większych ćwiczeniach niezbędne jest stosowanie obok petard również ślepej amunicji do dział. Grzmot dział jest dla każdego dowódcy jednym z elementów, które mu ułatwiają ocenę sytuacji i tego elementu nie należy go w czasie ćwiczeń pozbawiać.

Zagadnienie pozorowania działania ogniowego lotnictwa zostało w roku 27-ym rozwiązane. Skonstruowano bomby, wybuchające coprawda w powietrzu, nie na ziemi, ale dzięki temu nieszkodliwe dla oddziałów. Działanie ich jest wystarczające, aby dać oddziałom odczuć, że są spostrzeżone i że znajdują się pod ogniem. Zastosowanie amunicji ślepej do karabinów maszynowych lotnictwa nie napotyka na większe trudności.

Użycie gazów da się z łatwością pozorować przy pomocy środków dymnych.

Brak dotychczas jedynie środków do pozorowania granatów ręcznych. Istnieją coprawda granaty ślepe, te nadają się jednak wyłącznie do użycia w ćwiczeniach najmniejszych jednostek. Brak ten nie jest coprawda poważny, gdyż zasadniczo większe ćwiczenia nie mają na celu studjowania walki zbliska i wszystkie

podobne momenty powinno się przeskakiwać na podstawie odpowiednich decyzyj rozjemców.

Zespół środków pozorowania jest, jak widzimy, zupełnie wystarczający.

Zastosowanie amunicji ślepej do broni ręcznej i maszynowej jest zupełnie nieskomplikowane, tak samo niema trudności z pozorowaniem działania ogniowego lotnictwa lub wystrzałów armatnich. Cała trudność dobrego pozorowania ognia polega na przedstawieniu działania ognia artylerji.

Pozorowanie działania ognia artylerji.

Pozorowanie działania pocisków artyleryjskich nie należy dziś do rzeczy trudnych, o ile chodzi o techniczne przedstawienie wzrokowego i słuchowego wrażenia działania granatu lub szrapnela. Te trudności zostały obecnie kompletnie pokonane. Cała trudność polega na łączności między strzelającem działem a tym, kto ma przedstawiać wybuchy pocisków w terenie.

W ćwiczeniach, organizowanych jako ćwiczenia pokazowe, trudności dadzą się usunąć. Jest zgóry wiadome, jakie ognie artylerji, kiedy i gdzie będą wykonywane. Całą łączność można zorganizować na czas, a pociski zawczasu umieścić na miejscach ich wybuchów w terenie. W czasie manewrów w roku 25-ym zastosowano system podobny, tylko znacznie ulepszony, bo oparty na całej sieci łączności, umożliwiającej uruchamianie ogni w momentach żądanych. Tego rodzaju rozwiązanie wymaga ogromnego nakładu środków i zupełnie nie nadaje się do zastosowania podczas ćwiczeń ruchowych w terenie, a ponadto w czasie ćwiczeń, w których występuje większa ilość jednostek.

W podobnych ćwiczeniach trudności dadzą się częściowo ominąć, o ile chodzi o pozorowanie ognia artylerji jednego z przeciwników, który się przygotował do obrony. Ognie artylerji są wówczas w znacznej części zgóry umówione między piechotą i artylerją. Można zgodnie z planem ogni porozstawiać ludzi z petardami w terenie i cała trudność polegać będzie tylko na ich uruchomieniu. Da się to zorganizować, o ile posiadamy środki łączności. O ile ich brak, stosuje się najczęściej automatyczne uruchamianie ognia w chwili zbliżania się piechoty przeciwnika. Nie jest to system doskonały, gdyż w rzeczywistości artylerja może właśnie nie strzelać w tych momentach, kiedy jej ognie będą przedstawiane. Tak czy owak tego rodzaju rozwiązanie może już dać

efekty szkolne zupełnie niezłe, o ile zostało dobrze przygotowane i o ile znajdzie się dobrych i inteligentnych wykonawców (szeregowych).

Trudności pozorowania ognia artylerji uwypuklają się w całej swej rozciągłości dopiero wówczas, gdy przystąpić chcemy do organizacji jego przedstawiania w czasie natarcia lub jeżeli chodzi o pokazanie nieprzygotowanych ogni obrony. W tego rodzaju wypadkach najczęściej stosowano rozdzielanie środków pozorowania na rozjemców przy oddziałach, którzy improwizowali ognie artylerji na swoje oddziały wedle swego uznania, niezawsze oczywiście wtedy, ani tam, gdzie artylerja przeciwnika akurat strzelała. Tego rodzaju pozorowanie mogło mieć pewien pożytek dla poszczególnych jednostek, nie odtwarzało jednak realnego przebiegu wypadków.

Pewnem ulepszeniem tego systemu było wykorzystanie środków łączności rozjemców terenowych. Rozjemcy terenowi, obejmując swemi mackami cały teren ćwiczenia, mają możność przekazywania sobie wzajemnie również wiadomości o ogniach, wykonywanych przez artylerję obydwóch stron, a od nich mogą otrzymywać informacje rozjemcy przy oddziałach ostrzeliwanych. Ci ostatni, rozporządzając środkami pozorowania, mogą wówczas, chociaż ze znacznem opóźnieniem, przedstawić ognie na poszczególne ostrzeliwane oddziały. Zupełnie niezłe wypadki zastosowania tego sposobu miałem możność widzieć w czasie ćwiczeń letnich w roku 27-ym.

Wszystko powyższe są to jednak tylko systemy przejściowe. W roku 27-ym w czasie jednego z ćwiczeń zastosowano system, zaproponowany przez jednego z oficerów obozu szkół artylerji [1]), który dał o całe niebo od poprzednich lepsze wyniki. Umożliwił on naprzykład zupełnie dobre pozorowanie ognia artylerji w czasie walki spotkaniowej dwóch wielkich jednostek. Samo stwierdzenie tego faktu jest już tak zachęcające, że warto temu systemowi przyjrzeć się bliżej. Postaram się go przedstawić na schematycznym przykładzie.

Kierownictwo ćwiczeń spodziewa się, że w obszarze A—B—C—D nastąpi walka spotkaniowa między dwoma dywizjami niebieskiemi, maszerującemi ze wschodu, a dywizją czerwoną, nadchodzącą z zachodu. Wobec tego na terenie A — B — C — D zostaje stworzona organizacja pozorowania ognia, która polega na:

---

[1]) Mjr. S. G. Kunert.

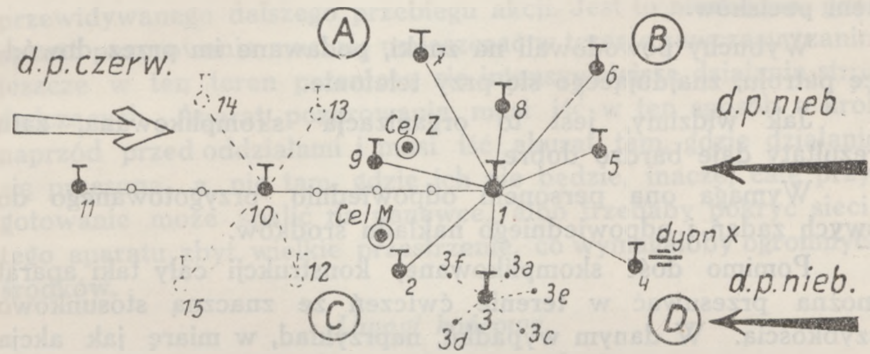
— przeciągnięciu osi łączności, idącej przez środek terenu, na którym prawdopodobnie rozegrają się działania.

— stworzeniu centrali w punkcie 1, to jest punkcie środkowym obszaru, w którym nastąpi prawdopodobnie zawiązanie walki,

— posterunków pozorowania ognia (na schemacie oznaczone cyframi od 2 do 8);

— dalszych central (10 i 11), które gotowe są w każdej chwili do objęcia roli podobnej do centrali 1, o ile akcja przeniesie się dalej na zachód,

— pewnej rezerwy personelu i sprzętu, umożliwiających założenie jeszcze kilku posterunków pozorowania ognia w razie potrzeby.



Jakżeż funkcjonuje tak przygotowany aparat. Rozjemcy artylerji obydwóch stron mają przy sobie wykaz posterunków pozorowania ognia. Przypuśćmy, że dywizjon artylerji niebieskiej X staje najbliżej posterunku 4 i chce strzelać na cel M, znajdujący się w pobliżu posterunku 2. Podczas gdy dowódca dywizjonu przygotowywa wykonanie ognia, rozjemca przy dywizjonie, po zebraniu danych na co, jak długo i jaki ogień będzie prowadzony, udaje się do najbliższego posterunku 4, skąd podaje dane o ogniu oficerowi artylerzyście, znajdującemu się przy telefonie centrali 1. Stąd wychodzi rozkaz, że posterunek 2 ma pozorować taki i taki ogień na cel M. Od momentu nadania zapotrzebowania ognia na jednym z posterunków do momentu jego przedstawienia w pobliżu celu upływał zwykle czas od 3 do 5 minut, co jest, jak dla pozorowania, szybkością zupełnie wystarczającą i prawie zbiega się w czasie z hukiem wystrzałów ślepych dywizjonu X, strzelającego na cel M. Gdy dywizjon X chce przenieść cel naprzykład z punktu M na punkt Z, wystarczy podać zmianę

w posterunku 4, a w 5 minut potem można obserwować przeniesienie ognia pozorowanego z punktu M na Z[1]).

Dla ułatwienia podawania celów przez artylerję, a również podawania przez centralę do posterunków pozorujących miejsc, w których ma być pozorowany ogień, zastosowano w danym wypadku przygotowane zawczasu podziałki, nakładane na mapy, umożliwiając oznaczanie celów przy pomocy kombinacji cyfr i liter (tak, jak na mapach, posiadających naniesioną siatkę).

Co do samych posterunków, to każdy posterunek składał się z patrolu telefonicznego i patrolu saperów. Dla przyspieszenia wykonywania żądanych ogni saperzy nie znajdowali się wszyscy przy posterunku, ale byli porozmieszczani w terenie z zapasem pocisków.

Wybuchy powodowali na znaki, podawane im przez dowódcę patrolu, znajdującego się przy telefonie.

Jak widzimy, jest to organizacja skomplikowana, zato rezultaty daje bardzo dobre.

Wymaga ona personelu odpowiednio przygotowanego do swych zadań i odpowiedniego nakładu środków.

Pomimo dość skomplikowanej konstrukcji cały taki aparat można przesuwać w terenie ćwiczeń ze znaczną stosunkowo szybkością. W danym wypadku, naprzykład, w miarę jak akcja przesuwa się na zachód rezerwa personelu może obsadzać przewidziane zgóry posterunki 12 i 13, można zaś ściągać personel i sprzęt posterunków 4, 5, 6 do odwodu. Przesunięcie personelu i sprzętu może przyspieszyć znacznie przydzielenie odpowiednich środków przewozowych.

Zastosowanie tego systemu pozorowania, bez porównania doskonalszego od wszystkich dotychczasowych, bo dającego możność przedstawiania ogni naprawdę oddanych, wymaga skrupulatnych przygotowań ze strony kierownictwa i posiadania odpowiednich środków. Środki te, o ile chodzi o personel i sprzęt łączności, nie są znów tak ogromne, są jednak w każdym razie dość znaczne. Dla zapewnienia pozorowania w ten sposób ognia w ćwiczeniu, w którem bierze udział 2—3 dywizyj, potrzebaby około 1-ej kompanji telegraficznej i około 1-ej kompanji saperów.

[1]) Równocześnie może być oczywiście pozorowany i ogień strony czerwonej. Naprzykład, gdyby artylerja z rejonu posterunku 2 (szkic 2) strzelała na dywizjon niebieski X, to użyte byłyby posterunki pozorowania 2 (rozjemcy artylerji) i 4 (ogień).

Pozorowanie a kierownictwo ćwiczeń.

Sposób, jaki ma zostać zastosowany do pozorowania ognia artylerji, musi być uregulowany przez kierownictwo ćwiczeń. Jest niezbędne, aby jeden z oficerów kierownictwa ćwiczeń zaopiekował się zagadnieniami pozorowania nawet wówczas, gdy nie zostało zamierzone zastosowanie bardzo skomplikowanego systemu pozorowania.

Przy zastosowaniu opisanego przezemnie powyżej systemu pozorowania ognia powstaje konieczność wyznaczenia dla ćwiczeń „szefa służby pozorowania ognia", który powinienby znajdować się stale przy kierownictwie, aby mógł być zawsze zorjentowany w sytuacji i na czas uzyskać od sztabu kierownictwa dane co do przewidywanego dalszego przebiegu akcji. Jest to niezbędne, gdyż aparat pozorowania musi się umieszczać w terenie zawczasu, zanim jeszcze w ten teren przeniosą się intensywniejsze działania stron ćwiczących. Aparat pozorowania musi iść w ten sposób o krok naprzód przed oddziałami i musi iść akurat tam, gdzie działania się przesuną, a nie tam, gdzie ich nie będzie, inaczej całe przygotowanie może spalić na panewce, albo trzebaby pokryć siecią tego aparatu zbyt wielkie przestrzenie, co wymagałoby ogromnych środków.

Uwagi końcowe.

Poruszone powyżej kwestje, tyczące się przygotowania aparatu rozjemczego i aparatu pozorowania dla ćwiczeń wielkich jednostek, nie są stroną poetyczną tych ćwiczeń. To raczej jest ich najmniej przyjemna kuchnia. Kuchnia ta jednak musi dobrze funkcjonować, jeżeli ćwiczenia mają dać pewne dodatnie rezultaty szkolne, dlatego też odważyłem się rozwinąć te kwestje przed czytelnikami Bellony. Mam wrażenie, że wiele z tych uwag, jakie rzuciłem na temat przygotowania ćwiczeń wielkich jednostek, da się z całem powodzeniem zastosować przy ćwiczeniach na mniejszą skalę (ćwiczenia międzygarnizonowe, ćwiczenia w czasie koncentracji dywizyj) a ćwiczenia te niezawsze grzeszą dobrą organizacją.

MJR. S. G. ROMAN STARZYŃSKI.

NIEZMIENNE ZASADY ORGANIZACJI WOJSKA (I).

Począwszy od Heraklitesa i jego szkoły, uznającej za zasadę kierowniczą przepływ rzeczy, powodujący nieustającą zmienność, wobec której trwałość jest tylko pozorem, a kończąc na teorji Einsteina o względności wszechrzeczy, wszyscy niemal filozofowie świata uważali, że niema rzeczy niezmiennych. To też trudno mówić i o bezwzględnej niezmienności zasad organizacji wojska. Mimo to istnieją pewne względnie niezmienne zasady, które przetrwały wieki i które przez wiele jeszcze stuleci będą podstawą organizacji sił zbrojnych, podstawą należytego przygotowania obrony tego najwyższego dobra narodów, jakiem jest bezsprzecznie własne państwo niepodległe.

Po tem zasadniczem zastrzeżeniu można przystąpić do rozpatrzenia tych zasad kierowniczych, które stanowić powinny niezbędną podstawę we wszystkich poczynaniach, zmierzających do zabezpieczenia bytu niepodległego i obrony granic państwa. Zagadnienie bowiem organizacji wojska ściśle wiąże się z zagadnieniem organizacji państwa, które jako całość powinno być przystosowane do tych wymagań, jakie stawia mu potrzeba obrony granic.

Słusznie mówi gen. Balck [1]): „Wojsko i naród muszą stanowić jedną całość. Wychowanie w całym narodzie dzielności bojowej, silnego poczucia obywatelskiego i ducha ofiarności są politycznemi i narodowemi koniecznościami. Zdolność zwyciężania nie jest wrodzona żadnemu narodowi. Nie może być przez pewien naród wydzierżawiona po wieczne czasy. Zdolność do zwycięstwa w każdym narodzie, w każdem wojsku musi być wyrobiona".

---

[1]) Gen. Balck. Rozwój taktyki w ciągu wielkiej wojny. Warszawa, 1921.

To też podstawową zasadą niezmienną organizacji wojska jest zorganizowanie go w ten sposób, aby ułatwić wykorzystanie wszelkich środków, niezbędnych do osiągnięcia zwycięstwa. Wedle ogólnego mniemania zwycięstwo osiągnąć można, jeśli się jest silniejszym od przeciwnika, jeśli nie stale to przynajmniej w pewnem określonem miejscu i w pewnym określonym czasie. Ale czy przewaga wyłącznie polega na sile fizycznej? Jeżeliby tak było, toć mała stosunkowo Japonja nie mogłaby nigdy pokonać potężnej Rosji, ani maleńka Bułgarja nie mogłaby odnieść zwycięstwa nad wielekroć od niej silniejszą Turcją. Jeśli się jednak tak stało—to są widocznie inne czynniki, które decydują o zwycięstwie. Na te czynniki kładzie oddawna wielki nacisk nasz Wódz Naczelny, a zarazem wychowawca narodu, marszałek Piłsudski [1]), który, analizując klęskę wojska tureckiego w r. 1913, pisze: „...starałem się przedstawić podstawową przyczynę klęsk wojska muzułmańskiego. Jest nią dla mnie niski stopień „morale" wojennej, to jest brak namiętnego dążenia do zwycięstwa i słusznej czy niesłusznej wiary w powodzenie swego oręża. Wobec akurat odwrotnych cech żołnierza bułgarskiego, porażki były nieuniknione".

Wykazuje następnie braki organizacji wojska tureckiego, któremu „zaaplikowano żywcem system niemiecki", nie licząc się zupełnie z charakterem żołnierza, z właściwościami i charakterem ludu tureckiego. Pomiędzy inteligencją a ludem, pomiędzy oficerem a żołnierzem wytworzyła się przepaść niezrozumienia wzajemnego. To też „najbardziej obcymi ludowi, z którego składała się armja, byli bezwzględnie zeuropeizowani doktrynerzy liberalizmu — młodoturcy. Gdyby ich doktryna, zamiast być myślową jedynie, dała znacznej części ludu doktrynę moralną—uczucie, namiętność, jak to było naprzykład w wielkiej rewolucji francuskiej—byłoby co innego".

To też bardzo ostro występuje marszałek Piłsudski przeciwko tendencjom do „małpowania" obcych wzorów, nieprzystosowanych do odmiennych warunków kraju, do właściwości narodu, bo, jak mówi: „bić się i zwyciężać można w najtrudniejszych warunkach, wyjść udaje się z najtrudniejszego położenia, lecz dlatego trzeba namiętnie pożądać i jasno patrzeć, choćby

---

[1]) J. Piłsudski. Z wojny bałkańskiej. (Przyczyny porażek tureckich). „Strzelec" Zeszyt 4—5. Kraków 1914.

w najczarniejszą prawdę, nie upiększając jej żadną fikcją, żadną fantazją".

Dziś po 14 latach, po doświadczeniach wojny światowej, ani jedno słowo z tej zasadniczej tezy nie straciło na wartości. O zwycięstwie decyduje duch moralny żołnierza, a organizacja wojska musi wypływać z tego ducha, musi być przystosowana do warunków kraju i charakteru narodu. Spotykamy nieraz twierdzenie, że na zwycięstwo składają się czynniki: siły fizyczne, t. j. zasoby ludzkie kraju, siły materjalne, t. j. wyposażenie techniczne, i moralne, t. j. duch żołnierza walczącego za ojczyznę. Ale, jeśli na przykładzie wojny światowej zanalizujemy bliżej te czynniki, to przekonamy się, że przewaga liczebna niemal od początku była po stronie koalicji, która ostatecznie zmobilizowała 42 miljony żołnierzy przeciwko 24-em miljonom żołnierzy państw centralnych, a mimo to w ciągu czterech długich lat nie mogła pokonać słabszego liczebnie przeciwnika. Co do przewagi materjałowej, to widocznej różnicy między walczącymi de facto nie było, a jeśli mówi się czasem, że czołgi wygrały wojnę, to nie zapominajmy o tem, że ich działanie byłoby przedewszystkiem — moralne. To też analiza zwycięstwa koalicji nad mocarstwami centralnemi musi doprowadzić do wniosku, że Niemcy walczyły znakomicie jedynie dzięki doskonałemu duchowi żołnierza niemieckiego i dopiero, gdy duch ten, zmęczony czteroletnią wojną, załamał się pierwotnie na tyłach, a potem na froncie, uległy moralnej przewadze przeciwnika, ale nie fizycznej.

Francja natomiast skutecznie odpierała natarcie niemieckie nie dzięki przewadze liczebnej czy materjałowej, ale przedewszystkiem dzięki wysokiemu „morale" żołnierza francuskiego. Wszak najcięższym dla Francji był rok 1917, rok, w którym najsilniej objawił się defetyzm i upadek ducha. Ten rok był rokiem klęsk i niepowodzeń. Lecz, kiedy choroba przesiliła się, na czele państwa stanął silny człowiek w osobie Clemenceau, a na czele wojska — marszałkowie Foch i Petain, żołnierz podniósł się na duchu i duch ten sprawił, że wreszcie Francja odniosła należne jej zwycięstwo.

To też zasadniczą myślą przewodnią organizacji sił zbrojnych musi być zasada ścisłego przystosowania jej do charakteru danego narodu. Nie może ona być narzucona, skopjowana z obcych wzorów, ale powinna wynikać z ducha i charakteru danego narodu, liczyć się z warunkami, w których działać przyjdzie, ułatwiać wydobycie maksymum sił moralnych narodu, które po-

zwolą przetrwać najcięższe chwile i siłą woli, mocą ducha — uzyskać zwycięstwo.

Ta podstawowa zasada niezmienna każdej organizacji sił zbrojnych po wszystkie czasy znajdzie swe zastosowanie. I zasada ta musi być konsekwentnie przeprowadzona w całokształcie sił zbrojnych, poczynając od organizacji najwyższych władz wojskowych, a kończąc na najmniejszej jednostce organizacyjnej.

Zasady organizacji najwyższych władz wojskowych.

Zdawałoby się, że organizacja najwyższych władz wojskowych jest sprawą niebudzącą żadnych wątpliwości. Wojsko istnieje wyłącznie dla wojny. Każda jednostka wojskowa musi podlegać woli jednego dowódcy. Nie można wyobrazić sobie bataljonu czy dywizji, na czele której stałaby jakaś rada, czy komisja, która wówczas powzięła by jakąś decyzję, kiedy nieprzyjaciel zniszczyłby całkowicie podległą jej jednostkę. To też zarówno na czele każdej poszczególnej jednostki wojskowej, jak i na czele całości walczących sił zbrojnych może być tylko jeden dowódca, będący indywidualnem źródłem woli i rozkazodawstwa, mającem wyłączne prawo pobierania decyzji oraz wydawania rozkazów, za które sam tylko może być odpowiedzialny.

Kiedy jednak każdy dowódca poszczególnej jednostki wojskowej działa na podstawie otrzymanych zgóry rozkazów, to oczywiście ten łańcuch rozkazów musi mieć w pewnym punkcie swój szczyt najwyższy — naczelnego wodza, który już od nikogo nie może otrzymywać rozkazów, ani dyrektyw. Gdyby bowiem miał on działać wedle dawanych mu wskazówek, w takim razie nie on byłby naczelnym wodzem, lecz ten, kto mu te wskazówki daje.

Pod tym kątem widzenia najracjonalniejszą organizacją najwyższych władz wojskowych byłaby taka organizacja, w której naczelny wódz byłby pierwszym obywatelem państwa, a więc monarchą lub prezydentem. Najwięksi wodzowie świata: Aleksander Macedoński, Cezar, Napoleon byli równocześnie naczelnikami państw.

Pozornie więc w tych warunkach najlepszym ustrojem państwa byłby ustrój monarchiczny, gdybyśmy mieli gwarancję, że genjusz wodza może być dziedziczny. Skoro tak nie jest, lepszą byłaby monarchja z królem obieralnym, jak w dawnej Polsce,

gdybyśmy nie mieli pod tym względem zbyt przykrych doświadczeń. To też może najlepszym jest ustrój republikański, lecz na wzór amerykański lub republiki Rzymskiej, w której konsulowie na czas wojny uzyskiwali władzę dyktatorską.

Byłoby to najbardziej zgodne z duchem naszego narodu, który intensywnie w czasie walk o niepodległość pragnął dyktatury. Wszak dyktatorem był Naczelnik Tadeusz Kościuszko, choć tego tytułu nie używał, dyktaturę ofiarowano Chłopickiemu podczas wojny 1830/31 roku, dyktatorami byli Langiewicz i Mierosławski w r. 1863. Ale naogół nie mieliśmy szczęścia do dyktatorów, to też może dlatego nie przyjął tego tytułu nasz Wódz Naczelny w ostatniej wojnie, chociaż, na szczęście, był równocześnie naczelnikiem państwa, co niewątpliwie przyczyniło się do zwycięstwa, jeśli nie zdecydowało o wygranej w r. 1920.

Nie chodzi jednak o czczy tytuł, lecz o fakt, że naczelny wódz w czasie wojny musi mieć pełnię władzy, jeśli ma osiągnąć zwycięstwo.

„Zapewnienie zwycięstwa" -- pisze Miles [1]) „wymaga pracy tem wytrwalszej, im w trudniejszych warunkach obronę się prowadzi". Bezsprzecznie żaden kraj w Europie nie ma od nas trudniejszych warunków obrony. Ale tajemnica zwycięstwa jest nieodgadniona. Duch moralny, ożywiający żołnierza, decyduje o wszystkiem. Bez tego ducha najpotężniejsze państwo będzie jedynie „kolosem na glinianych nogach". Maleńki naród, ożywiony duchem zwycięstwa, cudów może dokonać na wojnie. Aby jednak taki duch ożywiał żołnierza, musi mieć on zaufanie do swego wodza, musi wierzyć, że poprowadzi go on do zwycięstwa, które wedle Napoleona „niema reguł ścisłych, określonych, wszystko zależy od charakteru, jakim natura obdarzyła wodza, od jego zalet, jego wad i... tysiąca okoliczności". To też od charakteru wodza i ducha żołnierza zależy wszystko na wojnie. Naczelnem zadaniem życia pokojowego jest przygotowanie „woli zwycięstwa". Współczesna nauka wojskowa wymaga tego od nas. „Bo przygotowanie wojny jest—nauką, prowadzenie wojny sztuką" [2]). Sztuka prowadzenia wojny wymaga artysty, wymaga mistrza, wymaga genjusza. Marszałek Piłsudski pisze [3]): „Praca wojny jest sztuką, sztuka tworzy dzieła, a objektem wojny jest zawsze zwycięstwo. Zwycięstwa więc szuka każdy dowódca, jako produktu

[1]) J. Piłsudski i Miles. Naczelni Wodzowie. Warszawa 1924.
[2]) Gen. Serrigny. Myśli o sztuce wojennej. Warszawa 1925.
[3]) Józef Piłsudski. Rok 1920. Warszawa 1924.

swej pracy dowodzenia, swej pracy mózgu, nerwów i woli. Praca wojsk dowodzonych przez wodza jest właściwie materjalizacją tego, co przed tą pracą przemyślał, przeżył i skombinował dowódca".

To też należyte przeprowadzenie wojny zależy przedewszystkiem od naczelnego wodza. „Najcięższą, najwięcej wysiłku umysłu, woli i nerwów wymagającą jest funkcja naczelnego wodza"— pisze von der Goltz. A do tego dodaje Miles: „Gdyby świadomość była ogólna, gdyby wiedziano, że od organizacji na wojnie oraz od właściwego wyboru wodza zależeć będzie w przyszłości mienie i życie, nietylko własne, lecz i następnych pokoleń, losy kraju i Ojczyzny, a w końcu wolność i niepodległość narodu, to sprawie powyższej poświęciłoby się tyle uwagi, na ile ona zasługuje."

Jak świadomość ta była nikła w naszem społeczeństwie, tego najlepszym dowodem jest redakcja art. 46 kostytucji oraz późniejsze prace nad ustawą o organizacji najwyższych władz wojskowych. Nie przywiązywano żadnej wagi do osoby naczelnego wodza, całą odpowiedzialność za dowodzenie na wojnie złożono bez troski na barki ministra, tak jak gdyby był on conajwyżej dyrektorem podrzędnego przedsiębiorstwa państwowego, a nie osobą, od której w przyszłości będą zależeć losy narodu. Niezawsze jednak tak było.

W r. 1830 zdawano sobie dokładnie sprawę z ważności tego zagadnienia, instynkt narodu szukał odpowiedniego kandydata na naczelnego wodza. „Przez kilka pierwszych dni—pisze gen. Prądzyński [1]) — świat jak zbawienia wyglądał wodza. Z tych co się zjawili nikt nie zdawał się zdolnym do tak ogromnego ciężaru. Głos powszechny żądał gen. Chłopickiego, ale ten nie wychodził ze swojej kryjówki, szukano go i nie można go było znaleźć... Zjawia się nakoniec Chłopicki, rząd mu oddaje naczelne dowództwo wojska i natychmiast, jakby skutkiem czarodziejskiej rózgi, wszystko się uśmierza, wszystko kontente. Chłopicki zostaje otoczony nieograniczonem zaufaniem, miłością i nadzieją wojska i całego narodu.

Ta powszechna opinja, ta wiara w niego dawała Chłopickiemu siłę olbrzyma. Wielkie powodzenie na niego spadało, wielkie przyjmował obowiązki. Biada jemu, biada nam, jeśli nie odpowie jednemu, jeśli zawiedzie drugie".

---

[1]) „Pamiętniki generała Ignacego Prądzyńskiego". Kraków 1909.

Chłopicki zawiódł jednak. Bo, jak mówi gen. Falkenhayn [1], „Wódz Naczelny jest nietylko żołnierzem, ale i mężem stanu". Chłopicki był tylko dobrym żołnierzem, ale nie był mężem stanu i nie powinien był być naczelnym wodzem, zwłaszcza niewolnego narodu. Jednakże winę za wypadki ponosi nie on jeden. W równej mierze winni są inicjatorzy powstania, którzy nie przewidzieli, kto będzie naczelnym wodzem. Bo, jak pisze gen. Sikorski [2], „Improwizowanie naczelnego dowództwa w ostatniej najtrudniejszej chwili, improwizowanie całego szeregu sztabów, gmatwałoby sprawę, wytwarzało chaos, a w rezultacie wynosiłoby wodza, który w początkach wojny nie dysponowałby zgranym sztabem, nie znałby swych wojsk, ani też swych kompetencyj".

To też naczelny wódz nietylko musi być wcześniej wybrany, ale już w czasie pokoju musi mieć możność przygotowania przyszłej wojny. Wprawdzie nie mieliśmy tych warunków w r. 1918, ale to było wyjątkowe położenie, bo, jak podkreśla Miles: „Wódz Naczelny miał wyjątkowe położenie: ideowy przywódca wojska był równocześnie wybranym naczelnikiem narodu". Była to więc najlepsza sytuacja, jaką wyobrazić sobie można. Niestety, nie rozumieli tego twórcy konstytucji 17 marca, którzy w ten sposób mogli zredagować jej artykuł 46:

„Prezydent Rzeczypospolitej jest zarazem najwyższym zwierzchnikiem sił zbrojnych państwa, nie może jednak sprawować naczelnego dowództwa w czasie wojny".

Zastrzeżenie to, nieistniejące w żadnej innej konstytucji, sprzeczne z duchem konstytucji 3 maja, która stanowiła, że król jest naczelnym wodzem wojska, uniemożliwia dziś naszemu najwyższemu zwierzchnikowi sprawowanie naczelnego dowództwa w czasie wojny, choćby był obdarzony genjuszem wodza. Jest to jeden z największych błędów naszej konstytucji, jest to jedno ze źródeł niemocy Rzeczypospolitej.

A więc nasz wódz naczelny nie może być prezydentem Rzeczypospolitej, dopóki konstytucja nie ulegnie rewizji. Trzeba więc szukać innego rozwiązania, któreby mimo wszystko zapewniło mu maksymum władzy, jakiej będzie potrzebował w czasie

[1]) Gen. Falkenhayn. Niemieckie Naczelne Dowództwo w latach 1914—1916. Warszawa 1926.

[2]) Gen. Sikorski. „Podstawy organizacji naczelnych władz wojskowych w Polsce". Bellona tom XII r. 1923.

wojny. Wszak tego wodza musi charakteryzować silna wola, silny charakter, inteligencja, zdolność przewidywania, musi namiętnie pragnąć zwycięstwa i umieć tego ducha wlać w swoich żołnierzy. Poza tem, jak słusznie podkreśla gen. Kutrzeba [1], „Wódz naczelny przyszłych wojen nie może nie być jednocześnie mężem stanu".

Wybór więc naczelnego wodza jest rzeczą niezmiernie trudną, bo „niema wielkich czynów, któreby były dziełem przypadku—woła Napoleon—są one zawsze wynikiem pracy myślowej genjuszów... Spójrzcie na Aleksandra, Cezara, Hannibala, Gustawa Adolfa"... To też gdyby nie genjusz naszego Naczelnego Wodza nie mogłoby być zwycięstwa w r. 1920. Sam autor tego zwycięstwa pisze: „Nie chcę wchodzić w dociekania, czy boje toczone w tym roku swem znaczeniem nie obejmowały znacznie szerszych kręgów, niż zakreślone granicami obu państw, będących w sporze wojennym, niechybnem jednak jest, że napięcie nerwów w całym świecie cywilizowanym było niezwykle duże i ku nam, ówczesnym żołnierzom, skierowane było mnóstwo ócz, napełnionych to trwogą, to nadzieją, to łzą goryczy, to uśmiechem szczęścia". Dziś jednak, w perspektywie lat kilku od tego zwycięstwa, Europa cała zdaje sobie sprawę z tego, że zwycięstwo to uratowało ją od najazdu barbarzyńców, tak jak ongiś zwycięstwo Sobieskiego pod Wiedniem uratowało ją od najazdu świata muzułmańskiego.

To też, skoro wódz ma dokonać tak wielkich czynów, musi on mieć maksymum władzy. Nie wystarczy autorytet moralny, którym zawsze rozporządza, bo, jak się wyraził Arystydes Briand do gen. Gallieni, gdy ten krytykował posunięcia marsz. Joffre'a: „Głównodowodzący jest prawie jedynym generałem, którego całe wojsko zna z nazwiska. Jest on popularny i stał się potęgą opinji". Nie zdawali sobie z tego sprawy autorzy konstytucji, którzy tak zredagowali ustęp drugi art. 46:

„Naczelnego Wodza sił zbrojnych państwa na wypadek wojny mianuje Prezydent Rzeczypospolitej na wniosek Rady Ministrów, przedstawiony przez ministra spraw wojskowych, który za akty, związane z dowództwem w czasie wojny, jak i za wszelkie sprawy kierownictwa wojskowego — odpowiada przed Sejmem".

---

[1]) Gen. Kutrzeba „Prawnopaństwowe stanowisko wodza naczelnego w czasie wojny". Bellona tom XXIII, r. 1924.

A więc naczelnego wodza potraktowano tu jak zwykłego urzędnika, który w myśl art. 45 konstytucji musi podlegać jednemu z ministrów, który za niego odpowiada przed Sejmem. Czyż można tego, od którego charakteru, woli, umiejętności i genjuszu zależy los narodu przyrównać do pierwszego lepszego urzędnika? Prowadzenie wojny jest sztuką, którą tylko genjalny artysta operować może i czy tego artystę można w ten sposób traktować? Czy można przyrównać prowadzenie wojny do ściągania podatków, utrzymywania policji lub ochrony zdrowia publicznego? Tak jak w sprawach wiary kompetentna jest jedynie władza duchowna, która pod tym względem nie podlega ministrowi oświaty, w sprawach wymiaru sprawiedliwości kompetentne są niezawisłe sądy, niepodlegające pod tym względem ministrowi sprawiedliwości, w sprawach kontroli państwowej kompetentna jest Najwyższa Izba Kontroli, oparta na niezależności sędziowskiej i niepodlegająca żadnemu ministrowi, tak samo w sprawach kierowania operacjami wojennemi i szafowania krwią narodu może być kompetentna jedynie władza powołanego do tego naczelnego wodza, która w żadnym wypadku nie może być zależna od widzimisię zmiennego ministra spraw wojskowych. Naczelny wódz, jako wojskowy, może podlegać władzy ministra tylko na tych samych zasadach, na jakich biskupi, czy sędziowie podlegają odnośnym ministrom.

Z punktu widzenia prowadzenia wojny, a tylko dlatego celu wojsko istnieje, minister spraw wojskowych jest osobą zbędną, bo zaopatrywanie walczących w polu sił zbrojnych coraz bardziej obciąża wszystkich ministrów. Jednakże z punktu widzenia administracji państwowej konieczny jest minister wojny, odpowiedzialny za całokształt gospodarki wojskowej, tak, jak niezbędny jest kwatermistrz pułku, odpowiedzialny za całokształt administracji pułkowej. Ale, jak niepodobna sobie wyobrazić, aby dowódca pułku podlegał kwatermistrzowi, tak samo naczelny wódz w czasie wojny nie może podlegać ministrowi wojny, bo, jak wspomniano wyżej, Napoleon mówi, że na wojnie: „niema reguł ścisłych, określonych, wszystko zależy od charakteru, jakim natura obdarzyła wodza, od jego zalet, jego wad i... tysiąca okoliczności". To też wodzów nie można zmieniać jak rękawiczki. Wódz musi być zgóry wybrany, musi wojnę przygotować, musi wojsko poznać i wyszkolić do zadań, czekających go w przyszłości. On tylko może być również odpowiedzialny za dowodzenie na wojnie. I to jest zasadniczą podstawą organizacji najwyższych władz wojskowych.

Zasadą niezmienną tej organizacji jest, że wódz naczelny musi być istotnym najwyższym dowódcą sił zbrojnych, walczących na froncie, i musi posiadać maksymum władzy, którąby mu pozwoliła wyzyskać wszystkie możliwości zwycięstwa.

Stosunek naczelnego wodza do innych organów państwowych zależny jest od ustroju danego państwa, jego tradycyj i charakteru, ale i pod tym względem są pewne zasady, których niedopatrzenie może spowodować liczne trudności, a nawet przyczynić się do klęski. My szczególnie w ciągu naszych dziejów mamy pod tym względem liczne przykłady z wojen 1792 r. i 1831 r.

Stosunek najwyższych władz wojskowych do pozostałych władz państwowych.

Dotychczas mówiliśmy jedynie o organizacji najwyższych władz wojskowych z punktu widzenia ściśle wojskowego, t. j. prowadzenia działań wojennych. Tymczasem w wojnie nowoczesnej bierze wszak udział cały naród, na wojnę składają się nietylko operacje na froncie, ale całokształt życia kraju. To też temi wszystkiemi zagadnieniami nie można obciążać naczelnego wodza. Już Clausewitz pisał: „Wojna jest tylko dalszym ciągiem polityki, prowadzonej odmiennemi środkami. Jeżeli wojna ma być prowadzona zgodnie z zamiarami polityki, jeżeli polityka ma odpowiadać środkom wojny, to w wypadku, gdyby mąż stanu i żołnierz nie byli złączeni w jednej osobie, nie pozostaje nic innego, jak uczynienie naczelnego wodza członkiem gabinetu, aby w ważniejszych chwilach mógł brać udział w jego obradach i decyzjach". A więc jedynie w wypadku, gdy naczelny wódz nie jest równocześnie mężem stanu, Clausewitz przewiduje możliwość przekazania prowadzenia polityki państwa na wypadek wojny organowi powołanemu do tego w czasie pokoju, t. j. rządowi. Przytem uważa on, że w tym wypadku naczelny wódz powinien być członkiem gabinetu, nie precyzuje jednak, czy w charakterze ministra wojny, jak to z konieczności uważa przy obecnej konstytucji za niezbędne gen. Kutrzeba, czy też w charakterze swoim, t. j. naczelnego wodza, czy ministra bez teki, równorzędnego ministrowi wojny.

Naogół u pisarzy niemieckich przebija tendencja do łączenia władzy wojskowej i politycznej w jednem ręku, gdyż wtedy tylko widzą możliwość należytej równowagi między temi czynnikami.

„Jedynie, gdy na czele państwa stoi monarcha—pisze ppłk. Kurt Liebmann [1])—jak Cezar, Fryderyk Wielki lub Napoleon, który jest równocześnie genjalnym mężem stanu i wodzem, łącząc w swem ręku kierownictwo spraw politycznych i wojskowych, może on zapewnić należytą równowagę między temi dwoma czynnikami".

Jednakże tacy wielcy wodzowie trafiają się niezmiernie rzadko, jak oblicza Moltke zjawiają się oni raz na lat sto, więc stosunek najwyższych władz wojskowych do pozostałych władz państwowych nie może na stałe opierać się na tem obliczeniu. W normalnych więc warunkach trzeba szukać innego rozwiązania. Clausewitz mówi: „Polityka jest mózgiem, a wojna narzędziem a nie odwrotnie", a więc w myśl tej zasady naczelny wódz, jako kierujący wojną, musi być uzależniony od organu kierującego po lityką, t. j. od rządu.

„Określenie ostatecznego, rozstrzygającego celu—pisze marszałek Foch[2])—należy oczywiście do polityki, tylko polityka bowiem może powiedzieć, dlaczego prowadzimy wojnę, dlaczego odkłada pióro i chwyta za miecz".

Rozdział kompetencji pomiędzy kierownictwem polityką wojny oraz kierownictwem działaniami wojennemi zdawałoby się jest zupełnie prosty. Rząd ustala moment rozpoczęcia wojny, dostarcza środków niezbędnych do prowadzenia wojny i decyduje o jej zakończeniu. W żadnym jednak wypadku nie może on wtrącać się w zarządzenia operacyjne, jeśli chce uniknąć tarć, jakie były pomiędzy marszałkiem Frenchem a lordem Kitchenerem, ministrem Painlevé a generałem Nivelle, Hindenburgiem a kanclerzem Bethmanem—Hollwegiem. Całkowicie usunąć tarć niepodobna, można je jedynie zmniejszyć do minimum.

„Tarcia są nieodzowne — pisze marszałek Piłsudski—są koniecznością i wynikają z istoty pracy dziejowej, zwanej wojną. Polityka i działania wojenne w ciągu wojny stoją zbyt często ze sobą w sprzeczności. Rozwiązać sprzeczności można ale tylko zapomocą decyzji uszczuplającej żądania i wymagania albo polityki, albo działań wojennych".

W tych tarciach są trzy rozwiązania: albo rozstrzyga interes wojny, albo interes polityki, albo stworzyć musimy specjalny organ, stanowiący o równowadze interesów polityki i wojny.

---

[1]) Ppłk. Kurt Liebmann. „Zagadnienie jednolitego kierownictwa podczas wojny". Przegląd Wojskowy. Zeszyt 2.

[2]) Marszałek Foch. O prowadzeniu wojny. Warszawa 1925.

W wypadku więc, gdy naczelny wódz nie jest równocześnie naczelnikiem państwa, któryby sam rozstrzygał sprzeczne interesy, musimy posiadać w czasie wojny 3 czynniki:

a) organ, kierujący działaniami wojennemi, t. j. naczelnego wodza,

b) organ, kierujący polityką wojny, t. j. rząd,

c) organ, uzgadniający interesy wojny z interesami polityki, nazywany w różnych państwach rozmaicie: Komitetem lub Radą Obrony Państwa.

Na tych zasadach opiera się dziś prawie we wszystkich państwach organizacja władz obrony państwa i charakterystyczną cechą jej jest to, że bardzo mało różni się w swych podstawowych zasadach, gdy organizacja władz wojskowych znajduje najrozmaitsze rozwiązania.

Cechą wspólną tych rozwiązań jest zapewnienie naczelnemu wodzowi maksymum władzy niezbędnej do prowadzenia wojny. We Francji naprzykład dochodzi się do tego w sposób dość skomplikowany. Faktyczna władza wojskowa już w czasie pokoju jest w ręku generalnego inspektora, któremu podlega Sztab Generalny, będący równocześnie organem pracy ministra. Wszelkie jednak zarządzenia ministra w zakresie przygotowania do wojny muszą mieć wizę generalnego inspektora, jako przyszłego naczelnego wodza, aby uchronić te przygotowania od zmiennej osoby ministra.

Ponieważ jednak formalna władza należy do ministra, przeto, w wypadku różnicy zdań pomiędzy generalnym inspektorem a ministrem, można odwołać się do Rady Wojennej, t. j. ciała uzgadniającego poglądy ministra i generalnego inspektora. Ponieważ Rada Wojenna prócz tych dwóch osób zainteresowanych składa się jedynie z szefa Sztabu Generalnego oraz inspektorów armij, podporządkowanych wyłącznie generalnemu inspektorowi, przeto ten ostatni ma zawsze na Radzie bezwzględną przewagę nad ministrem. A uchwały Rady Wojennej są obowiązujące dla ministra.

U nas sprawa jest znacznie uproszczona. Sztab Generalny jest w wyłącznej dyspozyzji generalnego inspektora, który w sprawach operacyjnych i mobilizacyjnych, jako najważniejszych z punktu widzenia przygotowania do wojny, jest stałym zastępcą ministra. W tych warunkach Rada Wojenna jest organem zupełnie zbędnym, bo nie może być żadnych tarć między ministrem a generalnym inspektorem, do którego zakresu działania należy

także dawanie dyrektyw w zakresie wyszkolenia i prawo inspekcji.

Stosunek natomiast władz wojskowych do pozostałych władz państwowych jest uregulowany u nas zupełnie tak samo jak we Francji, z tą jedynie różnicą, że u nas generalny inspektor posiada w Komitecie Obrony Państwa głos decydujący, gdy we Francji, która do dziś jeszcze w organizacji wojska nie zdołała się otrząsnąć z klęsk 1870 r., generalny inspektor ma tylko głos doradczy.

To też nasza organizacja najwyższych organów obrony państwa jest lepiej pomyślana niż we Francji i w czasie pokoju reguluje wzajemny ich stosunek racjonalniej.

Pozostaje jednak otwarta kwestja uregulowania tego stosunku w czasie wojny, co nie może jednak nastąpić wcześniej niż po rewizji obecnej redacji art. 46 konstytucji.

Artykuł ten musi ulec rewizji, bo, jak słusznie pisze gen. Sikorski: „Jest rzeczą nie do pomyślenia, aby minister spraw wojskowych mógł odpowiadać za bieg operacyj na froncie", gdyż byłaby to równie szkodliwa okoliczność, jak dyktatura polityczna Ludendorffa w Niemczech.

To też jedynie racjonalnem podporządkowaniem naczelnego wodza jest uzależnienie go od dyrektyw ściśle politycznych rządu, jako kierownictwa politycznego, czyli premjera, jak tego domaga się płk. S. G. Stachiewicz.

Marszałek Piłsudski w tej sprawie pisze: „Naczelny Wódz w każdej wojnie stanowi część nieodłączną państwa. Musi on wytrzymać ciężar polityki. Wojnę prowadzi się dla polityki, bez niej niema wojny, są one nieodłączne od siebie.

Jeżeli więc naczelny wódz nie jest sam mężem stanu, musi podlegać dyrektywom rządu, w żadnym jednak wypadku nie może w czasie wojny podlegać ministrowi spraw wojskowych, który faktycznie jest tylko jego kwatermistrzem.

W Niemczech odczuwano nawet wprost odwrotną potrzebę— podporządkowania ministra naczelnemu wodzowi. Pisze o tem gen. Falkenhayn: „Nasuwała się myśl... aby stworzyć stanowisko osobnego naczelnego wodza, który stałby nad ministrem i nad szefem Sztabu Generalnego, lecz myśl ta nie dała się zrealizować w silnej, ale konstytucyjnej monarchji, jaką była pruska. Naczelny wódz istniał już w osobie cesarza".

Wprost odwrotne tendencje, istniejące ze wspomnianych wyżej przyczyn historycznych we Francji, spotkały się z natural-

nem fiaskiem. Minister Painlevé dekretem z 12 maja 1917 r. podporządkował naczelnego wodza (gen. Nivelle) swemu szefowi sztabu (marsz. Pétain). Dekret ten spowodował ustąpienie gen. Nivelle i po mianowaniu na jego miejsce marszałka Pétain został niedługo odwołany. O tym dekrecie pisze płk. Fabry:

„Te atrybucje szefa Sztabu Generalnego, t.zn. dawanie ministrowi opinij w sprawie ogólnych planów operacyj, opracowanych przez dowodzących generałów, którym jedynie powierzone było ich wykonanie, mogło doprowadzić do mieszania się bezpośredniego do kierownictwa operacjami, dotychczas zarezerwowanemi dla naczelnego wodza, i mimo wielkiej roztropności rządu w stosunku do spraw tych nigdy nie można było być pewnym, że nie przekroczy się granicy, poza którą zaciera się odpowiedzialność, a wszelka władza jest na szwank narażona".

To też niezmienne zasady stosunku wzajemnego najwyższych władz wojskowych do władz ogólnopaństwowych będą następujące:

1) kierownictwo operacjami wojennemi musi należeć wyłącznie do naczelnego wodza, który żadnych dyrektyw nie może otrzymywać od nikogo, prócz dyrektyw politycznych rządu, o ile sam nie jest naczelnikiem państwa lub premjerem;

2) kierownictwo polityką wojny, w wypadku gdy wódz naczelny nie jest mężem stanu, musi należeć wyłącznie do rządu;

3) wówczas, gdy kierownictwo polityczne znajduje się w innych rękach, niż kierownictwo operacjami wojennemi, musi istnieć specjalny organ uzgadniający interesy wojny z interesami polityki w postaci Komitetu lub Rady Obrony Państwa, której członkiem jest naczelny wódz obok przedstawicieli rządu.

GEN. WOJSKA AUSTRJACKIEGO MAURYCY VON BRUNNER.

STAŁA FORTYFIKACJA WYBRZEŻY[1]).

Ogólne uwagi.

Przebieg wojny światowej nie wykazał wprawdzie żadnych godnych wzmianki powodzeń w walce o fortyfikowane wybrzeża, mimo to jednak zdobyto cały szereg doświadczeń, które należałoby uwzględnić przy zakładaniu i wyposażaniu takich fortyfikacyj. Niektóre z tych doświadczeń były już wykorzystane w okresie trwania wojny światowej. Przeciąganie się wojny światowej umożliwiło Niemcom nawet zaimprowizowanie obrony 60 kilometrowego pasa wybrzeża flandryjskiego, który posiadał wielkie znaczenie, a mimo improwizacji uzyskał wielką siłę odporną dzięki zastosowaniu najnowszych środków walki. Pozwala nam to ustalić na przyszłość pewne drogowskazy dla budowy fortyfikacyj wybrzeży, których uwzględnienie w danym przypadku będzie jednakże zawsze zależało od warunków terenu i walki.

Odnośnie do nabytych doświadczeń należy przedewszystkiem podnieść to, że odległości walki morskiej i o fortyfikacje nadbrzeżne okazały się znacznie większe, aniżeli przed wojną przyjmowano.

Podczas gdy bitwa morska pod Skagerrak odbywała się na odległości 13 km, to walki nad wybrzeżem flandryjskiem odbywały się już na odległości 26 do 36 km. Jako nowość wprowadzono w bitwach morskich i nadbrzeżnych ogień pośredni dział okrętowych. Pierwszy raz ostrzeliwały w ten sposób działa 38 cm, wzgl. 30,5 cm, okrętu Queen Elisabeth i innych wpoprzek ponad półwyspem Gallipoli forty cieśniny dardanelskiej z odległości 19

---

[1]) Niniejszy artykuł jest przekładem części rękopisu gen. Brunnera p. t. „Die beständige Befestigung“, dotyczącej stałej fortyfikacji wybrzeża. Rozdział ten ujął autor szerzej przez wzgląd na to, że nie został on oparty na przepisach fortyfikacji polowej, jako też i dlatego, że omawiany temat jest w ogólności mniej znany.—[Przypis tłumacza].

km. Powiększenie odległości walki spowodowało tak silne dążenie do powiększenia donośności i kalibru ciężkich dział nadbrzeżnych, że pod tym względem miały one prześcignąć nieco najnowsze działa okrętowe.

Poza tem przyniosła wojna nowy typ okrętów, tak zwane „monitory“, przeznaczone specjalnie do walki o fortyfikacje nadbrzeżne. Monitory są to pływające łoża dla 1 do 2 dział, o kalibrze do 45 cm. Mają one małe zanurzenie, słabe opancerzenie przy dobrym podziale komór, stosunkowo małą chyżość i zwrotność, lecz można je holować. Przedstawiają małe cele, mogą zatem prędzej aniżeli okręty wojenne ryzykować pozostawanie w miejscu podczas strzelania a ponadto mogą działać z miejsc niedostępnych dla okrętów wojennych.

Bardzo groźnym przeciwnikiem twierdz nadbrzeżnych są płatowce niszczycielskie, stale ulepszane, które w przyszłości będą zrzucać niezawodnie także bomby gazowe [1].

Natomiast ulepszenie broni torpedowej, to znaczy powiększenie odległości ich wyrzucania na 8 — 10 km, wychodzi przedewszystkiem na korzyść obrońcy. Łodzie podwodne i miny morskie, które również zostały znacznie ulepszone, działają bardziej odstraszająco aniżeli ciężka artylerja nadbrzeżna.

Desanty większe wykonano w obszarze twierdz nadbrzeżnych jedynie w walkach o Dardanele, mniejsze wykonywano na wybrzeżu flandryjskiem. Tutaj (Zeebrugge 1918) po raz pierwszy od czasów walk o Port Artura przeprowadzono próbę uniedostępnienia wjazdu do portu.

Najważniejszą nowością w zakresie wyposażenia twierdz nadbrzeżnych jest używanie dział ciężkich na zmianę do wojny lądowej lub do nadbrzeżnej i, co z tego wynika, pewna ruchliwość artylerji nadbrzeżnej. Zanim jednak przejdę do omówienia tego zagadnienia, podam pokrótce zadania artylerji nadbrzeżnej, które zasadniczo pozostały takie same, jak przed wojną.

Artylerja nadbrzeżna.

Zadania artylerji nadbrzeżnej.

W rachubę wchodzą ciężkie armaty i ciężkie haubice, dalej średnie i lekkie armaty. W poniższych wywodach omówię wyłącznie zadania, podczas gdy zagadnienie kalibrów oraz ruchliwości rozpatrzę na innem miejscu.

[1]) Bomby gazowe nie będą ostatecznie zbyt groźne. [Przyp. autora].

Ciężkie armaty podejmują ogień na największe odległości, aby o ile możności jak najdalej powstrzymać nieprzyjacielskie ciężkie jednostki bojowe oraz zmusić je do pozostawania w ruchu podczas strzelania. Armaty nadbrzeżne nie potrafią wprawdzie przebić na tak znaczne odległości ani pancerza obwodowego ani górnego nowoczesnych okrętów wojennych, a zatem nie mogą spowodować ich utonięcia, jednak granaty zapalnikowe ciężkich dział mogą spowodować bardzo dotkliwe dla okrętu zniszczenia w częściach nieopancerzonych. Przebicie pancerza obwodowego jest zasadniczo możliwe dopiero poniżej 6 km, na tę odległość jednak wielki okręt wojenny nie podchodzi, jak to wykazują dotychczasowe doświadczenia.

Ciężkie haubice mają znacznie mniejszą donośność, prawdopodobieństwo trafienia i szybkość ognia aniżeli ciężkie armaty, ale zato tę stronę dodatnią, że są one w stanie przebić już na wielkie odległości górny pancerz okrętu, powodując tem samem zatonięcie okrętu. Działają one zatem, począwszy od swej donośności użytkowej, bardziej odstraszająco aniżeli ciężkie armaty. Mniejsze prawdopodobieństwo trafienia wyrównuje jedynie to, że pozioma powierzchnia trafienia okrętów wojennych jest znacznie większa od pionowej.

Opinje co do haubic w obronie wybrzeży są wprawdzie podzielone, mimo to jednak używano ich w rzeczywistości we wszystkich uzbrojeniach wybrzeży, chociaż tylko z konieczności, jako środka łatwego do zastosowania.

Za używaniem haubic przemawiają te względy, że mogą one lepiej niż armaty zwalczać monitory, które przedstawiają bardzo niską powierzchnię celu, a po drugie mogą działać na te przestrzenie morza, które uchylają się przed ogniem płaskotorowym.

Prawdopodobnie haubice znajdą się w przyszłości w sprzęcie uzbrojenia wybrzeża, skąd, wrazie stwierdzenia ich nieprzydatności, będzie można ściągnąć je do użycia na lądzie (naturalnie jedynie pod warunkiem, że konstrukcja ich będzie nowoczesna, ruchoma).

Armaty średnie będą potrzebne, tak jak przedtem, do zwalczania słabo lub wcale nieopancerzonych jednostek. Mogą one także współdziałać w zwalczaniu większych jednostek, zastosowując szybki, masowy ogień granatami zapalnikowemi. Ich specjalnem zadaniem jest flankowe, albo czołowe ostrzeliwanie linij względnie pól minowych i w razie możności flankowanie linji wybrzeża.

Armaty małokalibrowe były dotychczas używane jako baterje flankujące krótsze zapory minowe oraz barykady morskie, a częściowo jako baterje wybrzeżne do pomocy w zwalczaniu desantów. Po wojnie dochodzi jeszcze bardzo ważny rodzaj użycia ich, mianowicie do obrony przeciwlotniczej.

Zastosowanie dział na zmianę w wojnie lądowej i nadbrzeżnej.

W czasach przedwojennych używano do spełnienia powyższych zadań wyłącznie dział na stałe wbudowanych w terenie. O użyciu dział nadbrzeżnych do wojny lądowej nie myślano wcale, zaś działa lądowe nie nadawały się w ogólności do zwalczania szybko poruszających się celów morskich. Działa nadbrzeżne posiadały przed wojną łoża z czopem obrotowym przednim względnie środkowym. Pierwsze posiadały obrotność poziomą o 120^0, drugie o 360^0. Obydwa łoża były umieszczone na podstawie betonowej. Ponadto dostosowywano przyrządy celownicze i urządzenia, służące do podawania amunicji, do wymaganej szybkości ognia i pewności trafienia, przyczem zasadniczo niezbędna była dokładna znajomość odległości. Działa lądowe były, jak ogólnie wiadomo, inaczej urządzone, o ile nie chodziło o działo w wieżach pancernych lub w podwalniach. Wielką szybkostrzelność posiadały tylko działa mniejszych kalibrów a możność „wstrzeliwania się" usuwała potrzebę dokładnego mierzenia odległości.

Jednak wojna światowa spowodowała zaraz z początku, jak również i później, stosowanie na szeroką miarę w wojnie lądowej średnich, ciężkich i najcięższych dział artylerji nadbrzeżnej a nawet okrętowej. Stworzyła ona też potrzebę konstrukcji nowych ciężkich dział dla wojny lądowej, które, odpowiednio ukształtowane, byłyby w stanie znacznie wzmocnić obronę wybrzeży, czy to jako wzmocnienie już istniejących fortyfikacyj wybrzeżnych, czy też jako improwizacja obrony wybrzeży nieufortyfikowanych. Wskutek tego wysunięto już podczas wojny następujące trzy żądania:

1) o ile możności wszystkie ciężkie działa, zaprowadzone w artylerji nadbrzeżnej i marynarce wojennej, powinny być zdolne do użycia w wojnie na lądzie przez stworzenie odpowiedniego łoża kolejowego;

2) ciężkie działo, budowane dla wojny lądowej, powinno być użyteczne także przeciwko celom morskim, przez odpowiednie

urządzenie łoża i przyrządów celowniczych, jak również przez przygotowanie ruchomych dalmierzy, niezależnych od absolutnej wysokości stanowiska działa. W czasie wojny uwzględniano w konstrukcji wszystkich ciężkich dział wymagania, zawarte w pkt. 2, budując je wszystkie jako działa o łożach ze środkowym czopem obrotowym.

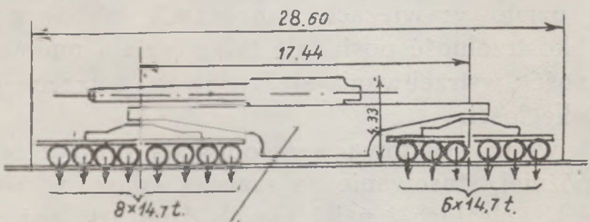
3) Nowe konstrukcje dział powinny zapewnić ich użyteczność na lądzie jakoteż na wybrzeżu.

W ten sposób doszło do stworzenia ciężkich dział kolejowych i drogowych a dążono również do utworzenia jednolitego typu średnich armat, do czego jednak, przynajmniej w Austrji, nie doszło.

W następstwie powyższego pomyślano też o uruchomieniu artyleryjskiej obrony wybrzeży, wskutek czego stałe wbudowywanie dział nadbrzeżnych uważano odtąd za wyjątek.

Działa kolejowe.

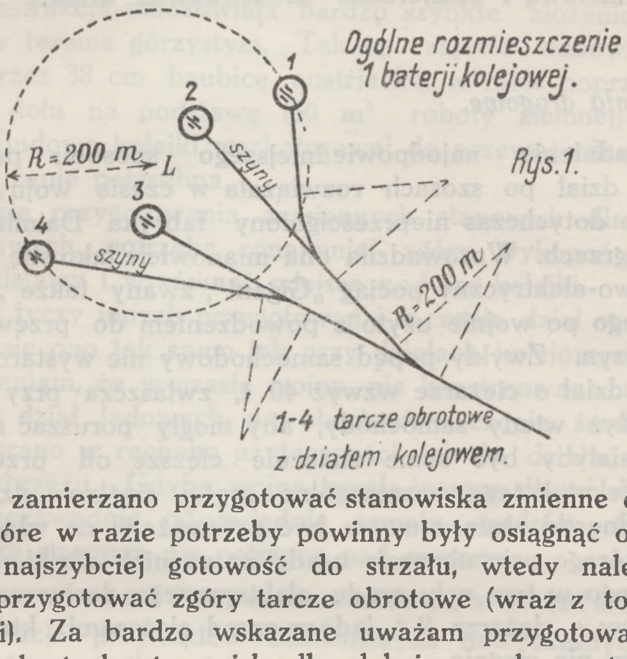
Rys. 1a wskazuje schematycznie konstrukcję działa kolejowego. Działo spoczywa na łożu, utworzonem z dwóch silnych dźwigarów żelaznych, które znowu spoczywają na przodzie i wtyle na dwóch połączonych podwoziach. W ten sposób działo,



Rys. 1a

stojąc na normalnym torze kolejowym, może strzelać natychmiast po uprzedniem podparciu w celu odciążenia osi. Aby jednak można było nadać działu potrzebny kierunek boczny, musi tor kolejowy, w miejscu użycia działa, przechodzić łukiem. Przy strzelaniu na morze przesuwanie na torze łukowatym trwałoby jednak za długo, wskutek czego niezbędne jest urządzenie na wybrzeżu tarczy obrotowej tak wielkiej, aby na niej można było umieścić działo wraz z normalno-torowym wozem amunicyjnym. Taka tarcza obrotowa, której oś obrotowa i wieniec prowadzący są osadzone w betonie, posiada np. dla armat 35 cm znaczną średnicę, bo wynoszącą 40 metrów.

Ze względów techniczno-strzelniczych należało, według przepisów austrjacko-węgierskich, łączyć 4 działa w jedną baterję a punkty środkowe tarcz obrotowych powinny były znajdować się wewnątrz koła o promieniu 200 m (patrz rys. 1). Punkt centralny tego koła był punktem kierowniczym (L — rys. 1) dla baterji.



Jeśli zamierzano przygotować stanowiska zmienne dla takiej baterji, które w razie potrzeby powinny były osiągnąć o ile możności jak najszybciej gotowość do strzału, wtedy należało conajmniej przygotować zgóry tarcze obrotowe (wraz z torami dojazdowemi). Za bardzo wskazane uważam przygotowanie równocześnie krytych stanowisk dla dalmierzy, obserwatorów przy reflektorach, jakoteż dla reflektorów, gdyż ruchome użycie tych środków pomocniczych nie pozwala na ich pełne, sprawne wykorzystanie.

Tam, gdzie zamierza się urządzić główne stanowisko baterji, należy naturalnie przewidzieć budowę stałych schronów dla obsługi, amunicji, energji elektrycznej i t. p.

Jasne jest, że stałe wbudowanie ciężkiej baterji nadbrzeżnej, bez łoża kolejowego, da się o wiele celowej i znacznie taniej wykonać, aniżeli z łożem kolejowem, ale zato taka baterja pozostaje „przygwożdzona" do miejsca ustawienia.

Ponadto należy wziąć pod uwagę, że działo kolejowe można tylko tam wbudowywać, dokąd można doprowadzić tory kolejowe i gdzie teren zezwala na założenie olbrzymich tarcz obrotowych. W miejscach, gdzie teren nie pozwala na użycie dział kolejowych, należy użyć dział wbudowanych w teren lub zado-

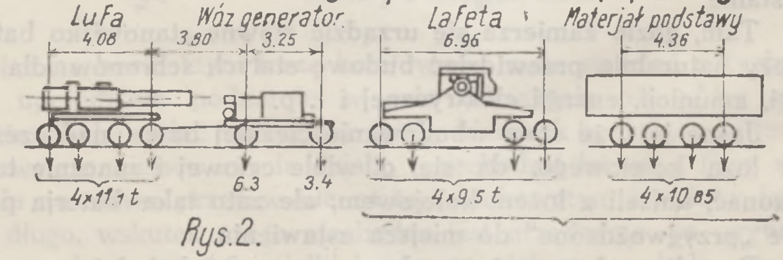
wolić się działami drogowemi. Te ostatnie jednakże mogą posiadać tylko mniejsze kalibry, przynajmniej o ile chodzi o armaty.

Dla ilustracji podaję, że najcięższa niemiecka armata kolejowa normalno-torowa posiadała kaliber 38,1 cm a dla toru 1 metrowego—24 cm. W Austro Węgrzech wypróbowywano 35 cm armatę kolejową i zamierzano skonstruować armatę o kalibrze 40,6 cm.

Działa drogowe.

Zagadnienie najodpowiedniejszego sposobu przewożenia ciężkich dział po szosach rozwiązała w czasie wojny wzorowo w sposób dotychczas nieprześcigniony fabryka Daimlera w Austro - Węgrzech. Wprowadziła ona mianowicie jako siłę pociągową benzynowo-elektryczny pociąg „Gigant", zwany także „pociągiem C", którego po wojnie użyto z powodzeniem do przewozu ciężkich maszyn. Zwykły popęd samochodowy nie wystarcza do poruszania dział o ciężarze wzwyż 40 t, zwłaszcza przy wzniesieniach, gdyż wtedy samochody, aby mogły poruszać się z działem, musiałyby być same znacznie cięższe od przewożonych dział. Wskutek tego poszczególne części ciężkich dział, stanowiące jednostki ciężaru, muszą być przewożone na własnem podwoziu, którego osie obracają osadzone na nich silniki elektryczne. Potrzebnego w tym celu prądu elektrycznego dostarcza wóz generatorowy o ciężarze 7 t, jadący przed ciężarami, których jednakże sam nie ciągnie.

Jednostki 42 cm haubicy w przewozie osiopopędowym.



Rys.2.

Na rys. 2 mamy schematy podwozi dla jednostek ciężaru 42 cm haubicy samochodowej, przyczem przy lufie uwzględniono także wóz generatorowy. Takiemi samemi działami drogowemi były 38 cm haubica i 24 cm armata. Wszystkie 3 działa konstruowano

w Austro-Węgrzech z łożem obracającem się na czopie środkowym i można ich było użyć i na wybrzeżu, jednak do tego nie doszło [1]).

Działo drogowe potrzebuje do zajęcia stanowiska i uzyskania gotowości ogniowej więcej czasu aniżeli działo kolejowe, bo celem złożenia poszczególnych jego części należy je zdjąć z podwozi.

Wprawdzie służyły do tego nie żórawie lecz zwykłe dźwigi, których konstrukcja umożliwiała bardzo szybkie złożenie działa również i w terenie górzystym. Tak np. zajęcie stanowiska ogniowego przez 38 cm haubicę austrjacką, w razie poprzedniego wykopania dołu na podstawę (50 m³ roboty ziemnej) trwało 6 godzin. Budowa kolejki wąskotorowej do przewożenia amunicji była nieodzownie potrzebna.

W razie przygotowania zamiennych stanowisk dla baterji dział drogowych, potrzeba conajmniej zgóry wykopać i odziać doły na podstawy i wyrównać miejsce pod tor kolejki.

Co się tyczy innych przygotowań i łączenia dział w baterję, to odbywa się ono tak samo jak przy działach kolejowych.

Nadmieniam, że w czasie wojny nie konstruowano średniokalibrowych dział lądowych na obrotowym czopie środkowym, zatem nie brano w rachubę użyteczności ich do działań wojennych na wybrzeżu. Gdyby wojna trwała jeszcze dłużej, wprowadzonoby niezawodnie odpowiednie armaty średnie. Średnich dział o torze stromym nie potrzeba nad morzem.

Jakość przyrządów celowniczych i dalmierzy.

Konstrukcja przyrządów celowniczych nowoczesnych dział nadbrzeżnych względnie dział lądowych, użytecznych do walk wybrzeżnych, powinna odpowiadać następującym warunkom:

1) Umożliwiać usunięcie różnic donośności dział jednej baterji, powstających wskutek nierównego zużycia poszczególnych luf działowych.

W wojnie lądowej używano najczęściej pojedyńczych dział, dzięki czemu lufy, które miano zestawić w jedną baterję nadbrzeżną, przedtem już wytrzymały różną ilość strzałów [1]) a po-

[1]) O austrjackich ciężkich działach samochodowych mówi artykuł płk. inż. Riedera w zesz. 1/2 czasopisma Militär-Wissenschaftliche u. Technische Mitteilungen z r. 1925, a o zastosowaniu po wojnie pociągu „Gigant" do przewozu ciężkich maszyn artykuł mjr. inż. Tippmanna w zesz. 5/6 tegoż pisma z r. 1924. [Przypis autora].

[1]) Największa ilość wynosi: dla ciężkich armat około 100, dla ciężkich haubic około 300, poczem lufa działowa powinna otrzymać nową rurę rdzeniową. [Przypis autora].

szczególne działa wskazywały przy jednakowym ładunku i podniesieniu różne chyżości początkowe, wskutek tego także różną donośność. Chyżość początkową można stosunkowo łatwo zmierzyć sposobem fotograficznym, ich różnice zaś usuwano przez odpowiednie nastawianie przyrządów celowniczych.

2) Przyrządy celownicze powinny uwzględniać tę okoliczność, że działa jednej baterji nie stoją na jednakowej wysokości i stoją w nierównomiernych odstępach na linji prostej.

3) Wreszcie powinny one umożliwiać usunięcie wpływów, oddziaływujących równomiernie na wszystkie działa, jak np. stosunek do pływającego celu, wpływy dnia, zboczenia i wiatru. Wpływy te można było uwzględnić nie na przyrządach celowniczych lecz przedtem już w dalmierzu.

Ponadto należy dążyć, aby ciężkie armaty i haubice posiadały maszynowe przyrządy do ustawiania działa w płaszczyźnie poziomej i pionowej, popęd ręczny tych przyrządów jest bowiem zbyt powolny. W stale wbudowanych baterjach przedwojennych uwzględniano ten warunek, natomiast w konstrukcjach wojennych dział kolejowych i drogowych widocznie nie było takich przyrządów. Są one jednakże możliwe do zastosowania przy odpowiednich staraniach, np. przez dołączenie silnika do nadawania kierunków poziomych i pionowych, lub wyposażenie w ruchome źródło energji.

Do mierzenia odległości używano w Austro-Węgrzech prostych i pewnych w obstrzeliwaniu stałych dalmierzy, z podstawą pionową. Były one możliwe do zastosowania, bo różnica między przypływem a odpływem morza na austrjackich wybrzeżach była mała i stanowiska dział były umieszczone conajmniej na wysokości 20 m nad poziomem morza.

Użycie powyższych dalmierzy będzie ograniczone wszędzie tam, gdzie chodzi o powiększenie donośności dział, gdzie dąży się do użycia w każdym razie dalmierzy ruchomych, gdzie wybrzeże jest płaskie i niskie.

We wszystkich innych wypadkach trzeba będzie stosować dalmierze, oparte na systemie podstawy długiej, które zresztą od dawna w Niemczech stosowano.

Przyrządy o długiej podstawie poziomej są niezależne od absolutnej wysokości stanowiska, od różnicy przypływu i odpływu morza, załamywania się promieni, nadają się do strzelania na największe odległości (naturalnie o ile tylko widoczne są najwyższe części okrętu, wystające nad linję widnokręgu). Mogą one pra-

cować przy pomocy peryskopu i są zupełnie przenośne. Dla ich użycia przy dowolnej baterji potrzeba tylko trygonometrycznego ustalenia stanowisk obu przyrządów mierzących w stosunku do punktu kierunkowego baterji oraz zapewnienia niezawodzącego przekazywania elementów strzelania. Wymagają one jednakże więcej osób do obsługi, są kłopotliwe w obsługiwaniu i mniej pewne aniżeli przyrządy o systemie podstawy pionowej. Niepewność ich ma swe źródło w długości podstawy, wynoszącej od 2—10 km, przy której mogą łatwo zajść między przyrządami mierzącemi przeszkody wzrokowe, np. wywołane sztucznem zamgleniem przez nacierającego lub przez uszkodzenie jednego z dwóch przyrządów. Zważywszy dalej, że każda baterja powinna posiadać swój dalmierz, może także napotykać na trudności wyszukanie dla nich stanowisk.

Z tych względów należy tam, gdzie warunki terenowe zezwalają na użycie dalmierzy o podstawie pionowej, dać pierwszeństwo tym ostatnim, np. na stromych wybrzeżach przy stale wbudowanych baterjach średnich.

Niezbędne przekazywanie elementów strzelania odbywa się w braku innych środków przy obydwu systemach telefonicznie. Wreszcie posiadanie, zawsze pożądanego, czy to ruchomego czy też stałego źródła energji elektrycznej może zapewnić nastawianie dział na odległość ze stanowiska dalmierza za pośrednictwem tej energji. Ta nowa metoda daje najwyższe udoskonalenie środków celowniczych oraz zezwala na szybkie osiąganie gotowości ogniowej, niezbędne do ostrzeliwania prędko jadących okrętów.

Strzelanie pośrednie.

Przed wojną żądano powszechnie, aby wszystkie działa nadbrzeżne mogły bezpośrednio ostrzeliwać nawet bardzo blisko pod brzeg podchodzące wielkie i małe okręty. Odnośnie do nadbrzeżnych haubic i moździerzy stopniowo przenikało żądanie stosowania metody ognia pośredniego, który zezwala na ukryte od strony morza ustawienie bateryj. Podczas wojny rozszerzono to żądanie również na ciężkie armaty nadbrzeżne. W ten sposób starano się ukryć przed planowem ostrzeliwaniem od strony morza działa nadbrzeżne, drogie i trudne do zastąpienia.

Niemcy zastosowali tę metodę praktycznie na wybrzeżu flandryjskiem, podczas gdy w Austrji, po długiej wymianie zdań, zdołano zaledwie pod koniec wojny ustalić teoretyczne warunki pośredniego kierowania ogniem. Przeciwnicy metody pośredniego działania dział nadbrzeżnych wysuwali jako argument przeciwny

to, że w tym wypadku mogą wielkie jednostki floty podchodzić pod sam brzeg bez możności ich zatopienia. Zwolennnicy zaś bronili swej tezy twierdzeniem, że przecież armaty mimo kilkokilometrowej odległości od wybrzeża przy użyciu ładunków zmniejszonych mogą łatwo ostrzeliwać okręt oraz że nie jest prawdopodobne, aby wielkie okręty podchodziły tak blisko.

Od średnich i lekkich armat wymagano jednakże nadal, aby mogły bezpośrednio ostrzeliwać wszystko, nawet jednostki floty podchodzące pod samo wybrzeże.

Wykorzystanie ruchliwości dział.

Do sprawy wykorzystania ruchliwości dział nadbrzeżnych przywiązywano wielokrotnie daleko siegające nieziszczalne nadzieje, jakgdyby można było przesuwać działa nadbrzeżne, celem szybkiego wzmocnienia zagrożonego odcinka dopiero w chwili zobaczenia atakującej floty lub nawet rozpoczęcia ognia.

Jest to możliwe, lecz tylko w bardzo wyjątkowych okolicznościach. Można natomiast na podstawie poprzednich doświadczeń wykonywać naprzód takie przesunięcia lub też dawać portom handlowym względnie innym otwartym odcinkom wybrzeża improwizowaną obronę znacznie szybciej, niż sądzono względnie stosowano według zasad rozbudowywania przed wojną. Najlepszem potwierdzeniem tego jest improwizacja obrony wybrzeża flandryjskiego zorganizowana podczas wojny przez Niemców.

Obecnie, wskutek ruchomości dział nadbrzeżnych, można przedewszystkiem odjąć na rzecz armij lądowych część uzbrojenia frontom morskim, które bądź to utracą znaczenie lub też nie będą narażone na natarcie. Naturalnie mam tu na myśli przedewszystkiem fronty lądowe, skostniałe w walce pozycyjnej, które w ten sposób można dość prędko zasilić artylerją i to zarówno dla celów obronnych jak i zaczepnych.

Rozsądnie będzie nie myśleć przy obronie wybrzeża o „manewrowaniu" lecz conajwyżej o „przegrupowaniu".

Zagadnienie kalibrów.

Teraz dopiero należy zastanowić się nad okolicznościami które trzeba poznać, aby rozważać zagadnienie kalibrów.

Armaty ciężkie.

Teoretycznie należałoby wymagać, aby ciężkie armaty nadbrzeżne przewyższały w działaniu ciężkie armaty okrętowe. Zwa-

żywszy jednak, że do eskadr nacierających nie wyznacza się zazwyczaj jednostek najnowocześniejszych, dochodzę do wniosku, że nie należy jakiegoś działa nadbrzeżnego uważać za bezwartościowe z tego powodu, że zostało konstrukcyjnie prześcignięte przez nowo skonstruowane działo okrętowe.

Tak np. skład eskadry francusko-angielskiej, nacierającej na Dardanele, był następujący:

11 wielkich okrętów wojennych z okresu budowy 1895—1900
6 „ „ „ „ „ 1901—1907
i tylko
1 „ okręt „ z roku 1913.

Jedynie ostatni okręt (Queen Elisabeth) posiadał działa 38 cm, wszystkie inne miały tylko działa 30,5 cm.

Nadmieniam, że port wojenny Kotor (Cattaro) posiadał tylko armaty o kalibrze conajwyżej 14 cm, a moździerze o kalibrze 21 cm.

Z drugiej strony należy uwzględnić, że korzystniej jest posiadać mało dział, ale zato wydajne, aniżeli większą ilość typów przestarzałych. Jest to nietylko korzystniejsze z punktu widzenia działania, lecz również niezbędne, aby oszczędzać na obsłudze i uprościć wyposażenie w amunicję.

Dowolnie ciężkie działa można mieć, jeżeli się zdecydowano na stałą wbudowę.

Wyżej powiedziałem już, jakie granice osiągnęła sprawa kalibrów w działach kolejowych w państwach Europy środkowej (40.6 cm). Działa kolejowe posiadają w każdym razie tę przewagę nad działami trwale wbudowanemi, że w razie ich nieprzydatności do walk nadbrzeżnych można ich użyć z łatwością i wielką korzyścią jeszcze do walk lądowych.

Wydaje się, że działo o największym kalibrze skonstruowała w okresie powojennym Francja z przeznaczeniem dla portów nad kanałem jak równie dla Tulonu, Bizerty i Brestu, a mianowicie 45 cm armatę o donośności 60 km. Natomiast Amerykanie używają do obrony portu nowojorskiego armaty nadbrzeżnej o kalibrze 40,6 cm, długości lufy w kalibrach 50, donośności do 50 km i ciężarze pocisku 1.100 kg.

Czy armatę francuską skontruowano jako działo kolejowe, tego odnośne źródło nie podaje, armata amerykańska 40,6 cm jest niechybnie działem kolejowem.

Jeżeli ze względu na teren nie można zastosować dział kolejowych a pragnie się uniknąć stałej wbudowy ciężkich armat, to należy sięgnąć

do dział drogowych. Pociąga to za sobą znaczne obniżenie pod względem kalibrów, bo w dotychczasowych konstrukcjach dział drogowych osiągnięto cyfrę 24 cm jako największy kaliber armaty. Równie znaczne jest zmniejszenie się donośności, gdyż np. austrjacka armata 25 cm miała donośności tylko 27 km.

Z powyższego widać, że 24 cm armatę drogową można zastosować jako najcięższe działo ufortyfikowanego wybrzeża tylko w razie ostatecznej konieczności, tworzy ona natomiast bardzo pożądane uzupełnienie ciężkich dział kolejowych lub też stałego uzbrojenia, ponieważ nawet największe porty wojenne nie będą posiadały więcej niż 2 — 3 najcięższych baterыj. Zwłaszcza tam, gdzie możliwe są desanty, może 24 cm armata ostrzeliwać już na wielkie odległości okręty transportowe, przeważnie nieopancerzone, oraz flotylle statków przeznaczonych do wylądowania większych ilości ludzi. Posiadanie takich dział drogowych jest tem cenniejsze, że ciężkie i najcięższe działa będą w takich wypadkach najprawdopodobniej silnie zajęte walką z okrętami wojennemi. Bardzo cenne usługi oddadzą armaty drogowe również obronie portów handlowych, przy których odparcie prób lądowania będzie zadaniem najważniejszem.

Gdy działa kolejowe albo drogowe mają być użyte na wyspach, to dla pierwszych muszą istnieć specjalnie skonstruowane promy, podczas gdy dla drugich wystarczają zwyczajne morskie środki przewozowe.

Należy zaznaczyć, że na wybrzeżu flandryjskiem, które było podstawą niemieckich łodzi podwodnych i zabezpieczało tyły frontu lądowego, było zatem łakomym kąskiem do zdobycia, radzono sobie, mając tylko po jednej 4-ro działowej baterji 28 cm, 30,5 cm i 38,1 cm i prócz tego niewiele ciężkich armat i bateryj dział o torze stromym.

Haubice ciężkie.

W państwach Europy środkowej używano tych dział bądź to w stałej wbudowie, lub też jako dział drogowych. Ostatni rodzaj będzie w przyszłości stanowił najprawdopodobniej zasadę, z zastosowaniem najcięższych, dopuszczalnych kalibrów.

Najcięższym kalibrem, stosowanym w czasie wojny, była, jak już wspomniano, haubica 42 cm z donośnością na 22 km. Najcięższy kaliber powojenny posiada niezawodnie angielska haubica 53,4 cm, której pocisk o ciężarze 2.500 kg jeszcze na odległości 16 km przebija 75 mm gruby pancerz.

Z odnośnej notatki dziennikarskiej nie można było wywnioskować, czy haubica ta jest stale wbudowana, czy też jest działem ruchomem, kolejowem względnie szosowem.

Równocześnie z najcięższemi kalibrami będzie się używało mniej ciężkich, np. haubic 38 cm, tylko wtedy, gdy nie ma się dostatecznej ilości amunicji dla pierwszych. W mniej ważnych portach wojennych — względnie w portach handlowych—trzeba będzie zazwyczaj zadowolić się możnością rozporządzania 38 cm haubicami względnie nawet jeszcze mniejszemi kalibrami.

Im lepsze jest uzbrojenie w ciężkie armaty, tem więcej schodzą na drugi plan ciężkie haubice i odwrotnie.

Armaty średnie.

Wojna światowa nie wykazała potrzeby powiększenia kalibrów w tym rodzaju artylerji, w którym używano przed i w czasie wojny kalibru około 15 cm. Z tego powodu można twierdzić, że i nadal odpowiednim typem konstrukcyjnym będzie np. austrjacka armata nadbrzeżna, skonstruowana w czasie wojny, o kalibrze 15,6 cm, długości lufy w kalibrach 50, donośności 19,5 km, ciężarze pocisku 60 kg i szybkości strzelania 6 strzałów na minutę.

Te armaty były wszystkie trwale wbudowane, a mianowicie w znacznej części na otwartych stanowiskach, częściowo zaś parami w wieżach pancernych. Ze względu na to, że tych dział nie potrzeba tak oszczędzać jak najcięższych, niema powodów, aby je również przystosowywać w konstrukcji do zmiennego używania na lądzie i nad morzem. Należy zatem przypuszczać, że i na przyszłość trwała wbudowa ich pozostanie nadal zasadą. O ile tak istotnie będzie, to ewentualne powiększenie kalibrów nie napotka żadnych przeszkód.

Armaty małokalibrowe.

Wybór kalibrów zależy tutaj od rodzaju użycia dział. Dla bateryj flankujących, zapewne i w przyszłości zawsze trwale wbudowanych, pożądane jest wprowadzenie, w miejsce dawnych 7 cm dział, armaty 10 cm o długości lufy 50 kalibrów. Baterje nadbrzeżne powinny być o ile możności ruchome, aby umożliwić skoncentrowanie jak największej ilości dział na istotnie zagrożonym odcinku wybrzeża. Najbardziej odpowiedni byłby zatem typ samochodowej armaty polowej, przyczem kaliber takich dział pozostałby i na przyszłość w granicach 7 — 8 cm. Niektóre, we wszystkich okolicznościach niezbędne, a zatem trwale wbudowane

baterje nadbrzeżne, mogłyby z korzyścią posiadać te same działa co baterje flankujące.

Co się tyczy bateryj przeciwlotniczych, których część będzie używana jako baterje stałe, część zaś jako baterje ruchome, to niema też żadnych powodów, by w obronie wybrzeży stosować inne kalibry aniżeli w wojnie lądowej, a mianowicie działa średnie od 7 — 8 cm i działa większe do 10 cm.

Zważywszy, że nigdy nie będzie się posiadało dostatecznej ilości bateryj przeciwlotniczych, pojawiło się żądanie, aby i baterje flankujące oraz nadbrzeżne, niezależnie od ich głównego zadania — mogły w razie potrzeby brać udział także w obronie przeciwlotniczej. Żądaniu temu można także zadośćuczynić przy trwale wbudowanych baterjach przez odpowiednie urządzenie łóż.

Niektórzy żądali też udziału średnich bateryj w obronie przeciwlotniczej, temu żądaniu trudniej jest zadośćuczynić, głównie ze względu na mniejszą szybkość strzelania.

Pozostałe środki walki i przygotowanie wybrzeży do walki obronnej.

Użycie reflektorów.

Reflektory od dawnych czasów miały większe znaczenie na wybrzeżu, aniżeli w walkach lądowych, wskutek korzystniejszego pola działania. Zawdzięczają je przedewszystkiem dalszej przestrzeni oświetlenia w czystem powietrzu nadmorskiem i odpadnięciu przeszkadzającego działania cieni.

W działaniu na morze rozróżniamy reflektory: szperacze, artyleryjskie i zasłaniające [1]).

Reflektory szperacze, możliwie duże (110 — 200 cm), mają przeszukiwać całą przestrzeń morza z małemi przerwami w oświetleniu. Odkryte przez nie cele przejmują bezzwłocznie również duże reflektory artyleryjskie, które, ścigając podane sobie cele dalej, umożliwiają ich ostrzeliwanie przez odpowiednie baterje. Reflektory zasłaniające są przeznaczone, o ile jest to tylko możliwe, do flankującego oświetlania ważnych linij min i zapór morskich (w wąskich wjazdach lub przejazdach przez światło rozproszone). Dla tych ostatnich reflektorów wystarcza naogół średnica 60 cm i mniejsza.

---

[1]) Rodzajom reflektorów, używanych w obronie wybrzeży, które autor niniejszego artykułu nazwał „Such — Ziel — und Sperrlichtscheinwerfer" nadałem powyższe nazwy na zasadzie podziału, zawartego w książce por. R. Bużkiewicza p. t. Reflektory wojskowe i ich zastosowanie taktyczne. Warszawa 1925. (Przyp. tłum.).

Korzystnie jest ustawić reflektory szperacze na stanowiskach wysokich, jak również posiadać dla nich stanowiska zmienne, aby nieprzyjaciel nie mógł obrać ich za punkt orjentacyjny.

Reflektory artyleryjskie należą stale do tych samych bateryj, wskazane są dla nich stanowiska położone nisko. Stanowiska zamienne są tylko wtedy potrzebne, jeżeli stanowiska takie posiada odnośna baterja. Każda baterja ciężka powinna posiadać dwa reflektory, każda średnia jeden. Przy baterjach strzelających bezpośrednio ustawia się reflektory po jednym z każdej strony baterji, w odległości od 300 do 500 m przed nią (i w bok od niej). Należy również zapewnić możność kierowania reflektorami z oddali, z należących do nich punktów obserwacyjnych zapomocą siły elektromotorycznej. Punkty obserwacyjne powinny leżeć conajmnie 200 m w bok i o ile możności niżej od reflektorów.

Reflektory zasłaniające są najlepiej ustawione, gdy znajdują się możliwie nisko a przytem w przedłużeniu odnośnej zapory lub też cokolwiek przed nią. Należy je przytem zawsze wbudowywać na stałe. Punkty obserwacyjne dla reflektorów mniejszych mogą być umieszczone w odległości mniejszej niż 200 m, lecz wynoszącej przynajmniej 50 m.

Reflektory bliskoświetlne o średnicy mniejszej niż 60 cm uzupełniają działalność reflektorów wielkich w pasie nadbrzeżnym przy odpieraniu lądowem na łodziach i do przeszukiwania wybiegających w morze części wybrzeża. Używa się ich przeważnie ruchomo.

Reflektory przeciwlotnicze pracują zawsze w łączności z aparatami podsłuchowemi i baterjami przeciwlotniczemi. Zważywszy, że płatowce niszczycielskie latają zazwyczaj na wysokości zaledwie 2000 m, wystarczają reflektory o średnicy 60—90 cm. Umieszczenie stanowisk tych reflektorów na znacznej wysokości absolutnej jest z wielu względów pożądane, wskazane jest również ustawienie reflektorów w odległości 1 — 2 km od chronionych przez nie objektów (porty wewnętrzne, arsenały, ważne baterje), aby bomby rzucane na reflektory nie trafiały tych objektów. Stanowiska reflektorów należy od czasu do czasu zmieniać, zwłaszcza po każdym napadzie, wskutek czego powinny one być ruchome (na samochodach). Przeciwko nisko lecącym płatowcom używa się reflektorów małych, które ustawia się w odległości 100 m od przedmiotu chronionego.

Obrona przeciwlotnicza ma najważniejsze zadania tam, gdzie znajdują się odpowiednie cele dla bomb, a więc mniej na wybrzeżu, a zato raczej w pobliżu portów wewnętrznych, arsenałów i miasta. Wokoło tych objektów należy utworzyć zwarty pierścień zapory powietrznej, przed którym umieszcza się obserwatorów i podsłuchujących.

Wszystkie reflektory są w stanie oślepić płatowce i statki morskie oraz utrudnić sterowanie niemi, bądź to przez bezpośrednie oświetlenie bądź przez wywijanie smugą świetlną.

Obrona przed łodziami podwodnemi.

Łodzie podwodne są groźnymi przeciwnikami, aczkolwiek zdaje się, że podczas wojny nie zaszedł ani jeden wypadek storpedowania statku stojącego w przystani chronionej, lub w porcie wewnętrznym. Do zwalczania łodzi podwodnych używa się łodzi torpedowych i szybkich łodzi motorowych [1]) z przyrządami torpedowemi. Jednostki te pełnią służbę bezpieczeństwa oraz obserwacyjną na przedpolu frontu morskiego. Ponadto używa się czułego sprzętu podsłuchowego do oznaczania zbliżania się łodzi podwodnych i do uzupełniania w ten sposób obserwacji lądowej. Najgroźniejszym przeciwnikiem łodzi podwodnych są jednak płatowce, które podczas przejrzystej pogody mogą zwalczać łodzie podwodne nawet wtedy, gdy łódź opuści się na dno i posiada przyrząd do pełzania po dnie morza. Poza wymienionemi środkami obrony wchodzą w rachubę jeszcze bierne środki obrony, a mianowicie linje minowe, które wznoszą się schodami od dna morza, oraz sieci zapór morskich. Zapory te trudno jest skonstruować w zadawalniający sposób, zwłaszcza przy większych głębokościach tak, że niekiedy domagano się usypania wałów kamiennych już w czasie pokoju (np. w porcie wojennym Pola wykonano je istotnie), pozostawiając bardzo wąskie wolne przejazdy.

Obrona przeciwlotnicza.

Eskadry niszczycielskie są najniebezpieczniejszymi wrogami portów wojennych, gdyż wszystkie jednostki floty, stojące na

[1]) Takich łodzi motorowych zwanych „subchasers" używali Amerykanie przeciwko niemieckim łodziom podwodnym. Pracowały one zawsze we trójkę i mogły przy pomocy swoich aparatów podsłuchowych dokładnie uchwycić pracę śrub łodzi a tem samem goniometrycznie ustalić miejsce znajdowania się łodzi podwodnej.

przystani lub w wewnętrznym porcie, dalej arsenały morskie i stocznie jakoteż wszystkie budowle, zajmujące większą powierzchnię, które trudno jest zamaskować, są doskonałemi celami dla bomb. Natomiast można łatwiej uchronić odpowiednio ustawione baterje nadbrzeżne, które są narażone tylko na przypadkowe trafienia. Należy przytem uwzględnić, że udoskonalenie płatowców niszczycielskich i bomb czyni szybkie postępy i że bomby, spadające w bliskości okrętu, są również bardzo niebezpieczne. Bezpośrednie trafienia mogą spowodować zatonięcie okrętu starszego typu a nowoczesne okręty mogą poważnie uszkodzić. Co się tyczy prawdopodobieństwa trafienia, to doświadczalne próby amerykańskie wykazały, że kwadrat, którego długość boków wynosi 2—4% wysokości, z której zrzuca się bomby (np. 60—120 m przy 3000 m wysokości lotu), otrzymuje 50% trafień [1]), przyczem Amerykanie wprowadzają następujące gatunki bomb: bomby odłamkowe przeciwko celom żywym, bomby demolujące przeciw celom stałym, ważące od 900—1800 kg, w czem 50% ciężaru zajmuje materjał wybuchowy [1]); bomby pancerne i torpedy powietrzne przeciwko okrętom wojennym, specjalne bomby przeciwko łodziom podwodnym a w końcu bomby zapalające, dymne i gazowe.

Podstawę wszelkiej obrony przeciwlotniczej tworzy skrupulatnie zorganizowana służba obserwacyjna i podsłuchowa, a to zarówno w zewnętrznych, morskich jednostkach, jak też z lądu. Połączona z niemi służba sygnalizacyjna podnosi we właściwym czasie alarm lotniczy, tak, aby we wskazanej chwili mogły zacząć działać reflektory i działa obrony przeciwlotniczej (także i na okrętach). Rzadziej wchodzi w rachubę obrona przez własne lotnictwo, którem tylko w nielicznych wypadkach będzie się rozporządzało w wystarczającej ilości, a ponadto napady lotnicze będą odbywały się przeważnie nocą. Rzeczą naturalną jest, że wszystkie światła w całym porcie należy zgasić lub przysłonić, z drugiej strony należy, w sposób niezdradzający tego zamiaru, dla zmylenia nieprzyjaciela pozostawić względnie założyć światło

---

[1]) W odnośnej notatce dziennikarskiej nie było powiedziane, czy wspomniane wyniki trafienia były osiągnięte ze spoczywającego, czy też w prędkim ruchu będącego statku powietrznego, co mogłoby jednakże wpłynąć zasadniczo na ocenę osiągniętych wyników.

[1]) Bomba, ważąca 1800 kg, wniknęła w ziemię na 6 m głębokości i utworzyła lej o 17 m średnicy.

w tych częściach portu, w których bomby nie mogą wyrządzić wielkich szkód.

W jasne noce oraz podczas dnia należy stosować zamglenie. Pod tym względem powołuję się na przykład, przytoczony w artykule kpt. inż. Fryderyka Heigla (zeszyt 5/6 z roku 1925 czasopisma Militär—Wissenschaftliche und Technische Mitteilungen), z którego przytaczam następujące uwagi: „Aby przeprowadzić zamglenie większej przestrzeni, to dla przestrzeni 50 km potrzeba około 300 ludzi z aparatami dymnemi a dla 2 godzinnego zamglenia 20 t materjału rozwijającego mgłę. Pierwsze zamglenie jest dokonane po kilku minutach. Zamglenie musi być przeprowadzone na znacznie większej przestrzeni, aniżeli ta, którą się zamierza przesłonić, przyczem należy dążyć do zmylenia nieprzyjaciela przez przeprowadzenie nieregularnego zamglenia, odnosi się to zwłaszcza do charakterystycznych przedmiotów terenu, np. biegu rzeki, wybrzeża" i t. p.

W podobnym artykule (lecz w zeszytach 7—8 z roku 1924) czytamy o maskującem pomalowaniu okrętów wojennych różnokolorowemi kontrastującemi farbami dla zatarcia kształtów. Nadmieniam, że dla wodnopłatowców i dla łodzi podwodnych można stworzyć także bezpośrednią obronę przeciwlotniczą przez wybudowanie w przedłużeniu mola dachu peronowego z płytami pancernemi, pod którym ukrywałyby się te statki. Tego rodzaju budowle wykonali Niemcy na wybrzeżu flandryjskiem; były one tak zamaskowane, że wspomniane dachy ochronne wyglądały jak poszerzenie mola.

Przygotowania fortyfikacyjne.

W dziedzinie fortyfikacyjnej najważniejszą zmianą będzie zapewne to, że znikną przedewszystkiem forty nadbrzeżne z gęsto skupionemi w nich środkami do walki zbliska i zdaleka, oraz głębokiemi, flankowanemi rowami z siecią przeszkód. Znikną także podobne do nich zwarte działobitnie nadbrzeżne.

Stanowiska dział w terenie należy urządzać w znacznie większych odstępach od siebie aniżeli przed wojną a przytem rozłożyć je nieregularnie.

Stanowiska ciężkich armat i haubic należy ponadto ustawić w ukryciu. Stanowiska dalmierzy będą się często znajdowały w wielkiej odległości od baterji, co zresztą w równej mierze będzie miarodajne dla reflektorów i ich punktów obserwacyjnych.

Użycie pancerzy ograniczy się do ochrony dział bezpośrednio strzelających, t. j. średnich armat, będą to dla armat najwięcej narażonych przeważnie wieże pancerne (dla 1 lub 2 armat), dla innych zaś bateryj będzie się stosować działobitnie otwarte. Przytem od pancerzy nie będzie można zasadniczo więcej żądać jak tylko ochrony przed odłamkami pocisków ciężkich dział okrętowych, a więc będą to stalowe płyty pancerne około 5 cm grubości. Lekkie baterje flankujące należy, zależnie do warunków, ustawiać w podwalniach z czołowemi płytami pancernemi o 80° kącie ostrzału. Inne lekkie działa powinny otrzymać zwykłe tarcze pancerne.

Działa kolejowe będą ustawiane, jak wspomniałem wyżej, na tarczach obrotowych, zaś działa drogowe albo na swych podstawach polowych, lub też na zgóry przygotowanych podstawach betonowych. Dla dział wbudowanych na stałe należy podobnie jak przed wojną przygotować betonowe podstawy względnie cokóły. Lekkie działa ruchome nie potrzebują specjalnych podstaw. O innych przygotowaniach, niezbędnych do użycia dział kolejowych i drogowych, wspomniałem powyżej. Dla ich głównych stanowisk, jak również dla dział ciężkich i średnich, wbudowanych na stałe, są jeszcze potrzebne następujące budowle:

1) Zabezpieczające od pocisków schrony na amunicję podręczną o pojemności 100 strzałów dla działa ciężkiego a po 200 strzałów dla dział średnich i lekkich. Schrony te należy budować bezpośrednio przy dziale lub w pobliżu, ażeby można było jak najszybciej wykonywać ładowanie dział. Przedwojenne urządzenia do doprowadzania amunicji pozostają i na przyszłość wzorowem rozwiązaniem.

2) Dalej wtyle położony, wojenny magazyn amunicji, zabezpieczony od pocisków, z którego możnaby dowozić amunicję do przednich schronów amunicyjnych przy pomocy wąskotorowych kolejek podziemnych.

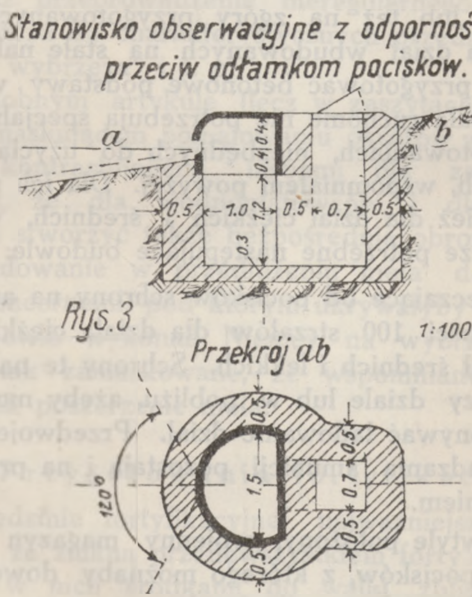
3) Jednakże w czasie pokoju amunicja powinna być złożona w zwykłych magazynach amunicyjnych, wybudowanych w pobliżu wojennych, gdyż amunicja umieszczona w schronach fortyfikacyjnych bardzo łatwo, jak doświadczenie wykazuje, niszczeje z powodu wilgoci, gromadzącej się w tych schronach.

4) Schrony zabezpieczające od pocisków, ewentualnie schrony podkopowe dla zwyczajnej obsługi dział, umieszczone możliwie blisko dział.

5) Za niemi pokojowe koszary załogi, w kształcie małej wioski, gdzieby mogły być pomieszczone także oddziały zmiany, w pobliżu piwnice przeciwlotnicze.

6) Zabezpieczone od pocisków schrony dla źródła energji elektrycznej, któraby pędziła urządzenia do obracania dział, doprowadzania do nich amunicji, oraz dostarczała prądu dla reflektorów, oświetlenia i przewietrzenia. Wskazane jest zakładanie kabli w odpowiednio głęboko wykopanych kanałach podziemnych.

7) Ukryte stanowiska dla dalmierzy. Dla dalmierzy o podstawie pionowej można użyć zwykłych pokryw pancernych, ustawionych nad betonowym schronem (podobnie jak na rys. 3, jed-



nak z bardzo szeroką szczeliną); dla dalmierzy o podstawie poziomej schrony takie są nieprzydatne i niepożądane w razie użycia ich ruchomo. Umieszczenie tych dalmierzy, pracujących przy pomocy peryskopów, w razie potrzeby w schronie nie nasuwa większych trudności. W każdym razie muszą wszystkie dalmierze być starannie zamaskowane.

8) Ukryte punkty obserwacyjne reflektorów. Dla nich można użyć takich samych stanowisk z pokrywami pancernemi, jak dla dalmierzy z podstawą pionową.

9) Schrony dla samych reflektorów. Reflektory nieczynne umieszcza się w szopach zabezpieczonych od pocisków, skąd wysuwa się je na stanowisko po torze kolejki polowej.

10) Gdzie to jest tylko możliwe, tam należy przygotować obronę baterji, najlepiej przez wykonanie przeszkody drutowej, flankowanej przez karabiny maszynowe.

Poszczególne urządzenia ciężkiej baterji, zabudowanej w powyższy sposób, mogą być rozdzielone na wielkiej przestrzeni. Będzie to korzystne nietylko ze względu na ostrzeliwanie z morza, lecz również ułatwi obronę przeciwlotniczą. Jednak w razie braku miejsca (np. na wyspach) trudno będzie przeprowadzić takie rozmieszczenie, wybudowanie zatem tych urządzeń będzie kosztowniejsze. Podobnie do pewnego stopnia ma się rzecz i ze średniemi baterjami.

Jako przykład przytaczam wykonane w Niemczech podczas wojny urządzenie pośrednio strzelającej baterji 4 działowej o kal. 38 cm a długości lufy 45 kalibrów. Rozmieszczono ją na przestrzeni długości 800 m i należało przewidzieć, że załoga wyniesie 950 ludzi. Przytem 19 punktów obserwacyjnych i stanowisk dalmierzy rozmieszczono w 12 km pasie wybrzeża.

Przygotowanie stanowisk dla dział średnich a tem bardziej lekkich wymaga o wiele mniej zachodu. Dla nieczynnych dział lekkich wystarczą często szopy i szyny, doprowadzające je na stanowiska, zupełnie podobnie jak się rzecz miała z reflektorami.

W nocy muszą jednak wszystkie działa być na stanowiskach ogniowych.

Zapory morskie.

Zapory morskie dzielą się na zewnętrzne i wewnętrzne linje względnie pola minowe i na barykady morskie lub wały podmorskie.

Wojna światowa nie przyniosła w tej dziedzinie żadnych zasadniczych zmian. Jedynie miny morskie zostały w szczegółach znacznie ulepszone, to też stanowią one, jak przed wojną, bardzo ważny środek obronny.

Zewnętrzne pola minowe zaczynają się na wiele km od skraju brzegu i zajmują często głęboką strefę, w której rozmieszcza się miny w kształcie szachownicy w ten sposób, aby wielkie statki ze znacznem prawdopodobieństwem musiały natknąć się na jedną z nich. Uwzględniając wielkie udoskonalenie poławiacza min, wskazane jest nie wysuwać zewnętrznego skraju pola min przed strefę zasięgu reflektorów, chyba że oświetlenie pól minowych

obejmą małe statki. Wewnętrzne zapory minowe, służące do zamknięcia przejazdów i wyjazdów, są zazwyczaj znacznie węższe.

Barykady morskie, służące do obrony przeciwko mniejszym okrętom, wykonywa się z pływających belek z zawieszonemi na nich sieciami. Przy wzburzonem morzu lub większych głębokościach stają się łatwo widoczne. Wały podmorskie otrzymują w dolnej części nasyp kamienisty, podczas gdy góra bywa betonowana.

Przez wszystkie zapory morskie pozostawia się wolne przejścia, niezbędne dla własnych statków, które zwłaszcza w barykadach mogą być zamykane ruchomemi częściami.

Zagadnienie obrony portów wojennych od strony lądu i obrona przed desantami.

Z wywodów poprzedniego artykułu (Bellona z lipca 1927) można wnioskować, że o stworzeniu od strony lądu obrony portu, odpowiadającej nowoczesnym wymogom, myśleć nie można. Dążyć zatem trzeba, aby przez ruchową obronę całego wybrzeża uniemożliwić przeciwnikowi zaatakowanie portu wojennego od strony lądu. Pozornie łatwiej to powiedzieć, aniżeli wykonać. Poniżej przytoczę jednak te okoliczności, które ułatwiają przemyślaną ruchową obronę wybrzeża. Są one następujące. Przedewszystkiem front nadbrzeżny będzie ubezpieczać zapewne, chociażby tylko na jednem skrzydle, armja lądowa. Tak np. północne skrzydło austrjackiego frontu nadbrzeżnego było ubezpieczone frontem nad Isonzo, a południowe skrzydło niemiecko-frandryjskiego frontu nadbrzeżnego ubezpieczał lądowy front niemiecko-flandryjski, podczas gdy skrzydło południowe opierało się o neutralną Holandję. Każde przedsięwzięcie desantowe musi się opierać na istotnej przewadze nacierającego na morzu, bo obrońca do udaremnienia desantu użyje przedewszystkiem swej floty.

Ponadto dla należytego przeprowadzenia desantu w większym stylu potrzeba posiadać port, mający wszystkie niezbędne urządzenia techniczne, jak mola, dźwigi i t. d., a poza tem port ten musi posiadać dobre połączenia kolejowe z wnętrzem kraju a zwłaszcza w kierunku atakowanego portu wojennego. Takich portów może obrońca przez założenie flankowych pól minowych i pojedyńczych bateryj nadbrzeżnych tak długo bronić, aby można było ściągnąć odwody z ruchomej osłony wybrzeża. Przeprowadzenie desantu poza portem jest wprawdzie możliwe przy korzystnem ukształtowaniu wybrzeża, jednakże nacierający może wyła-

dować jedynie lekkie działa a zaopatrywanie będzie bardzo trudne.

Wyjątek stanowi wypadek, gdyby można było po wylądowaniu opanować przez zaskoczenie jakiś port.

Celem uprzytomnienia sobie wysiłku pod względem środków morskich, potrzebnych do wykonania desantu, przytaczam tu dane, wyjęte z pracy barona v. d. Poltz p. t. „Naród pod bronią". „Niema zwykle miary do oceny środków, jakich wymagają przedsięwzięcia zamorskie. Dobrym przykładem poglądowym w tym kierunku jest zdobycie wysp bałtyckich (Ozylji i Dagö w jesieni 1917). Do przewiezienia 20.000 ludzi, 8500 koni i 40 ciężkich dział potrzebna była dwukrotna jazda 19 wielkich okrętów. Do ochrony ich użyto 10 pancerników, 1 krążownik pancerny, 8 krążowników, 54 łodzi torpedowych i 6 łodzi podwodnych; do tego doszło 7 sterowców, 90 płatowców z jednym okrętem macierzystym. Do wyławiania min użyto 7 okrętów macierzystych i 100 łodzi motorowych, a przeciwko nieprzyjacielskim łodziom podwodnym wystawiono 3 łodzie torpedowe i 80 mniejszych statków. Do tego doszła jeszcze pokaźna ilość statków przewożących amunicję, żywność, sieci i kable. W dodatku należy zaznaczyć, że chodziło tu o akcję przeciwko przeciwnikowi już zgnębionemu".

Istnienie odpowiedniej sieci komunikacyjnej celem zyskania możności odpowiednio prędkiego przesunięcia odwodów na zagrożony odcinek (w braku kolei samochody ciężarowe) jest podstawą ruchowej obrony wybrzeża. Naturalnie należy również posiadać prócz tego sprawnie działającą służbę wywiadowczą, ubezpieczenia i łączności.

Tak np. Niemcy posiadali za wybrzeżem flandryjskiem ciągłą linję kolejową i bardzo wydatną kolej elektryczną, poza tem szosy samochodowe i kanały. Znacznie gorsze warunki pod tym względem posiadał austrjacki front nadbrzeżny, jednak, jak już wspomniałem, samo wybrzeże miało naturalną siłę obronną.

Wobec tego, co powiedziałem wyżej, nie może być mowy o zupełnem zaniechaniu ubezpieczenia portu wojennego od strony lądu, bo niespodziewane desanty, chociażby drobniejszych sił, są zawsze możliwe a nawet zdarzały się i mogą spowodować panikę w porcie wojennym, nie mającym frontu obronnego od strony lądu. Obrona od lądu jest tem więcej wskazana, że liczyć się trzeba także z możliwością wylądowania oddziałów dyweresyjnych z płatowców transportowych. Z tych względów niezbędne jest zam-

knięcie portu od strony lądu, np. naładowaną o ile możności prądem elektrycznym przeszkodą drucianą, ostrzeliwaną flankowo przez pojedyńcze, zwarte gniazda karabinów maszynowych.

Niekiedy można w tym celu wykorzystać dawne obwałowanie rdzenia lub przystosować do tego celu węższy pas lądu. Mogą również zachodzić wypadki, w których stanowczo nie będzie wskazane zaniechanie przygotowanie pasa obronnego od strony lądu. W tym kierunku przypomnę tylko położenie Portu Artura z r. 1904, gdzie niedopuszczenie nieprzyjaciela do wylądowania byłoby wogóle niewykonalne. Jak można w takim wypadku osiągnąć rozwiązanie możliwe do przyjęcia, może wskazać tylko dany wypadek. Przypuszczalnie wbrew wszelkiej teorji będzie musiało wystarczyć przyjęcie węższego pasa obronnego, przyczem jednak głównie należy baczyć, aby dogodne punkty obserwacyjne dla działania własnej artylerji były objęte tym pasem.

Obecnie działanie artylerji może być tem skuteczniejsze, że działa kolejowe i szosowe mogą, dzięki swej spotęgowanej donośności i możności obracania się o 360°, uczestniczyć w walce na froncie lądowym. Tę współpracę stosowano bardzo często na flandryjskim froncie nadbrzeżnym.

Zagadnienie ufortyfikowania skraju wybrzeża celem odparcia desantu należy rozwiązać zapomocą flankujących stanowisk karabinów maszynowych. Będzie to naogół łatwiejsze do wykonania na wybrzeżach stromych aniżeli na płaskich. Na mało rozwiniętem wybrzeżu flandryjskiem uznano za konieczne utworzenie ciągłej pozycji piechoty, wykopanej w wydmach. Wszystkie ściany obłożono gałęziami a płaskie stoki nakryto darniną. Przeszkody z drutu nałożono przed pozycją na 30 — 40 m w ten sposób, aby ich przypływ nie zalewał. Przeszkody były przytem obficie flankowane ze zwartych punktów oporu, wplecionych miejscami w pozycję. W tych punktach oporu rozmieszczono też lekkie baterje flankujące i baterje pobrzeżne.

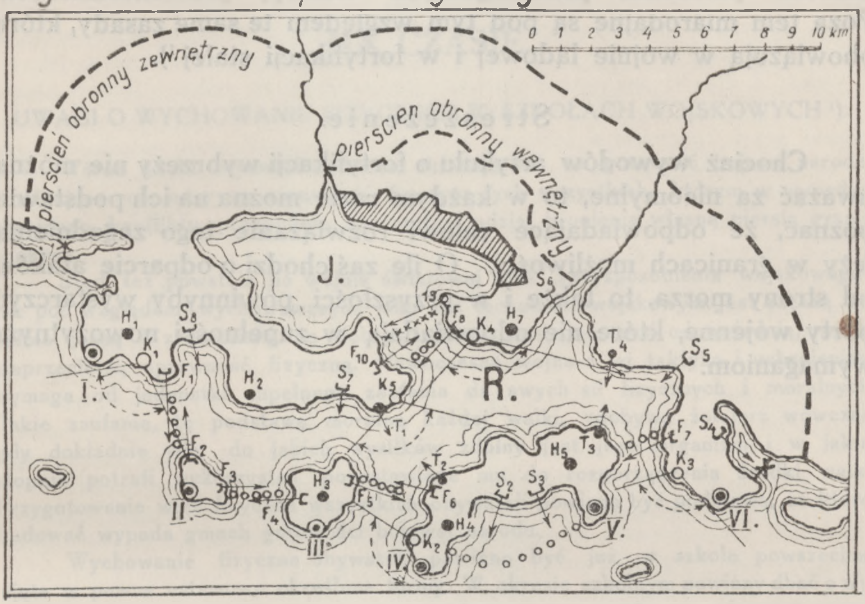
Urządzenie portu wojennego w zarysie.

Po omówieniu wszystkich szczegółów, można przystąpić do rozważenia całości zagadnienia, opierając się na przykładzie, przedstawionym na rys. 4, o ile to będzie możliwe bez uwzględniania wzniesień terenowych.

Przyjmując w założeniu nowoczesne działa o wielkiej mocy działania, będzie można przedewszystkiem zastosować większą oszczędność aniżeli wynika z rysunku. W miejsce fortów, oznaczonych cyframi od II do VI, należałoby wstawić 4 działowe ba-

terje ciężkich armat. Baterje mogą strzelać pośrednio, a zatem należy je odsunąć od brzegu a ustawić więcej wtyle na stanowisku ukrytem. Przypuszczając, że działa kolejowe użyte będą tylko na lądzie, forty nadbrzeżne I i VI miałyby być zastąpione każdy przez jedną baterją kolejową. Forty II, IV i V zastąpiłyby ciężkie baterje drogowe, podczas gdy fort nadbrzeżny III miałby być zastąpiony przez stale wbudowaną średnią baterję, ustawioną bez-

Rys. 4 Schemat portu wojennego



pośrednio na brzegu. — Dalsze średnie baterje, stale wbudowane i strzelające ogniem bezpośrednim, znalazłyby się, jak i dawniej, w miejscach oznaczonych K_1—K_5. W każdym razie byłoby jeszcze pożądane ustawienie po jednej baterji w miejsce fortów nadbrzeżnych II i V. Z ciężkich 4 działowych bateryj haubic należałoby zatrzymać te, które znajdują się w miejscach oznaczonych przez H_1, H_3 i H_6, zaś w miejsce bateryj H_4 i H_5 wystarczyłaby jedna baterja, którą należałoby umieścić mniej więcej w środku wyspy. Baterje lądowe H_2 i H_7 mogły zupełnie odpaść. Stale wbudowane baterje flankujące F_1—F_{10} należałoby zostawić. Z baterji nadbrzeżnych należałoby pozostawić w stałej wbudowie oznaczone znakami S_1—S_4, podczas gdy dla obrony brzegów wewnętrznych wystarczyłyby baterje ruchome w miejsce stałych S_5—S_8. Baterje torpedowe T_1—T_4 mogłyby odpaść. Już poprzednio używano ich

bardzo rzadko. Port wojenny Pola nie posiadał żadnych, Kotor tylko dwie.

Pas obronny od strony lądu mógłby odpaść—natomiast jądro należałoby przekształcić w zamknięcie od strony lądu, tak samo należałoby zamknąć oba przesmyki, przez które można dojść aż pod forty wybrzeżne I i VI.

Na szkicu o tak wielkiej podziałce nie można naturalnie omówić położenia poszczególnych bateryj przeciwlotniczych. Poza tem miarodajne są pod tym względem te same zasady, które obowiązują w wojnie lądowej i w fortyfikacji stałej [1]).

Streszczenie.

Chociaż wywodów artykułu o fortyfikacji wybrzeży nie można uważać za nieomylne, to w każdym razie można na ich podstawie poznać, że odpowiadające celowi rozwiązanie tego zagadnienia leży w granicach możliwości. O ile zaś chodzi o odparcie ataków od strony morza, to także i w przyszłości powinnyby wystarczyć porty wojenne, które nie odpowiadają w zupełności nowożytnym wymaganiom.

---

[1]) Odnośnie do zastosowania wstęg względnie pierścieni zaporowych wskazuję na niemiecką „Instrukcję wyszkolenia obsługi reflektorów" (1922) H. V. A. 411.

NA CZASIE.

UWAGI O WYCHOWANIU FIZYCZNEM W SZKOŁACH WOJSKOWYCH [1]).

Wśród wielu czynników, które składają się na gotowość bojową narodu, dominującą rolę odgrywa sprawność fizyczna tych wszystkich, którym w wypadku zbrojnego konfliktu przypadnie zaszczytny udział bronienia własną piersią granic państwa.

Stąd też powstała po wojnie światowej idea „przysposobienia wojskowego" tak pod względem wychowawczym, jako też techniczno-wojskowym. Jest rzeczą zupełnie jasną i zrozumiałą, że dobry żołnierz posiadać musi odpowiednią, wcale nieprzeciętną sprawność fizyczną. Nowoczesna wojna z jej taktyką i uzbrojeniem wymaga od jednostki zupełnego zaufania do swych sił fizycznych i moralnych. Takie zaufanie, tę podstawę moralną każdej walki, zdobywa żołnierz wówczas, gdy dokładnie wie, do jakich wysiłków zdolny jest jego organizm i w jakim stopniu potrafi wykorzystać pozostawione mu do rozporządzenia środki walki. Przygotowanie więc fizyczne wszystkich obywateli powinno być podstawą, na której budować wypada gmach gotowości bojowej narodu.

Wychowanie fizyczne obywateli powinno być już w szkole powszechnej ujęte w pewne ustawowo określone formy. W okresie szkolnym powinny dbać o wychowanie fizyczne szkoły, w okresie wojskowym — wojsko, w okresach pracy zawodowej powinny dbać o kulturę fizyczną towarzystwa sportowe, których nie powinno nigdzie brakować. Niezawodnie, że najważniejszym jest tu okres życia szkolnego, przypadający na lata pełnego rozwoju organizmu, oraz okres służby wojskowej, kładący swoiste piętno na psychofizyce młodego obywatela.

Wychowawcą w wojsku jest to przedewszystkiem oficer. Przez jego pracowite ręce przechodzą całe pokolenia młodych ludzi, w których będzie się starał zaszczepić te zalety, które sam jako dobry żołnierz posiada. Jego to pracą i dobrym osobistym przykładem można przy umiejętnem zrozumieniu i ujednostajnieniu metod szkolenia osiągnąć w dziedzinie wychowania fizycznego wojska, a przez nie i narodu, niepospolite wyniki.

Oficer więc musi być do tej pracy odpowiednio przygotowany. W okresie

[1]) Studjum to pisałem jako swą pracę zimową. Minęło dwa lata zanim praca moja dotarła do redakcji Bellony, która zdecydowała się ją ogłosić. Bojąc się, że niektóre szczegóły mogą już być przestarzałe, zwróciłem się do kpt. Barana, instruktora wychowania fizycznego w Szkole Podchorążych, z prośbą o jej zaktualizowanie. Kpt. Baran zechciał zaopatrzyć pracę tę w przypisy, obrazujące dzisiejszy stan rzeczy.

tworzenia naszego wojska uruchomiono liczne kursy wychowania fizycznego tak oficerskie, jak podoficerskie, które miały za zadanie zapoznać uczniów z kierunkiem wychowania fizycznego w wojsku. Powstała również w tym czasie Centralna Wojskowa Szkoła Gimnastyki i Sportów w Poznaniu, by przygotować na dłuższych i krótszych kursach samodzielnych instruktorów wychowania fizycznego w oddziałach. Z biegiem czasu zlikwidowano z wielką szkodą dla sprawy wychowania fizycznego okręgowe kursy gimnastyczne, właśnie w tym czasie, kiedy np. wojsko niemieckie uruchomiło niższe kilkomiesięczne kursy gimnastyczno-sportowe specjalnie dla podoficerów i młodszych oficerów.

Praca początkowa Centralnej Szkoły, nie chcę przesądzać sprawy, poszła zdaje się jednak w znacznej mierze na marne. Z jednej strony na kursy wysyłani byli nieodpowiedni ludzie, zarówno pod względem przeszłości sportowej, jako też i wieku. Z drugiej zaś strony słuchacze po powrocie do pułków jedynie bardzo rzadko znajdowali odpowiednie warunki pracy i byli poprostu papierowymi kierownikami pracy sportowej w pułkach. Również i nastawienie pracy w szkole na poziom, nieodpowiadający realnym warunkom pracy w oddziałach, musiało się odbić niekorzystnie na pracy absolwentów szkoły. Z doświadczenia własnego, jako absolwent pierwszego kursu rocznego, wiem, że, przyszedłszy do oddziału, umiałem jedynie prowadzić gimnastykę, brakło mi natomiast zupełnie umiejętności prowadzenia licznych gier sportowych i lekkiej atletyki, tego właśnie, co instruktor opuszczając szkołę powinien bezwzględnie umieć, gdyż wiadomości teoretyczne, jakkolwiek bardzo pożyteczne, nie zastąpią nigdy tego, czego wojsko najbardziej potrzebuje, a więc dobrych praktyków instruktorów. Chcąc wychowanie fizyczne oddziałów postawić na odpowiednim poziomie, musimy wytworzyć typ młodego oficera sportowca oraz takiż typ podoficera. Najlepsze warunki potemu znajdziemy niewątpliwie w szkołach wojskowych, przygotowywując przez parę lat (3 — 5) materjał młody i chętny. Dobrze w tym czasie rozwinięty i ugruntowany, często przedtem zupełnie nierozbudzony popęd sportowy, przechodzi w zamiłowanie, zakorzenia się tak silnie i naturalnie, że poprostu towarzyszy człowiekowi później przez całe prawie życie.

Jeśli więc chcemy przysporzyć wojsku oficerów, zamiłowanych sportowców, musimy pójść drogą nie tworzenia ich w Centralnej Szkole, gdyż ta powinna jedynie urabiać typ specjalisty, ale pójść drogą bezwzględnie dobrego postawienia wychowania fizycznego w szkołach wojskowych. Odpowiednie pokierowanie wychowaniem fizycznem tych młodych ludzi daje już w pierwszym roku pobytu w Szkole Podchorążych bardzo realne wyniki w postaci wysokiego wyrobienia osobistego. Dalsza praca nad nimi w szkołach oficerskich powinna decydować o ich upodobaniach sportowych, które powinny być poprostu wszczepione w krew i kości młodego oficera.

Kandydaci do szkół wojskowych, to przeważnie element młody, chętny, jednak w większości przypadków fizycznie słabo wyrobiony, z widocznem piętnem długoletniego zaniedbania fizycznego. Winę ponosi tu w dużej mierze małe uświadomienie sportowe społeczeństwa, niezdającego sobie niejednokrotnie zupełnie sprawy z ważności kultury fizycznej, jako też nienależycie postawiona sprawa wychowania fizycznego w szkołach średnich. Jeśli przyjmiemy, że młody człowiek, zanim zdobędzie warunek przyjęcia do szkoły wojskowej (Szkoły Podchorążych), a więc przeważnie maturę, ślęczy mniej więcej przez 8 — 10 lat na ławie szkolnej bardzo często źle odżywiany i nie dosypiając (jeżdzenie do szkół z okolic podmiejskich), to nie dziw, że przy braku odpowiedniej pieczy o rozwój cielesny,

młodzieniec po otrzymaniu świadectwa dojrzałości nie jest rozwinięty fizycznie, ani wychowany sportowo. Poza tem trzeba przyjąć za pewnik, że obecni kandydaci do szkół wojskowych, to przeważnie młodzież niezamożna, nie mająca możności studjowania na uniwersytecie, a więc jednostki, którym i przed wstąpieniem do szkoły nie powodziło się nadzwyczajnie. Troska więc o postawienie tych młodych ludzi na odpowiednim poziomie wyrobienia fizycznego spada na szkołę wojskową, która musi naprawiać błędy kilkunastoletniego zaniedbania fizycznego.

Selekcja, dokonywana przy poborze do Szkoły Podchorążych, jakkolwiek odrzuca ze względów zdrowotnych przeszło 30% [1]) kandydatów, to jednak nie jest tak ścisła i ostra, by wybór był bezwzględnie najlepszy, gdyż w tym przypadku należałoby odrzucić przynajmniej 50% poborowych i tak niezbyt licznie zgłaszających się [2]).

By tych fizycznie bardzo niejednolicie wyrobionych ludzi przygotować do późniejszych forsownych ćwiczeń, trzeba postępować ostrożnie. Najpoważniejszemi środkami wychowania fizycznego są gimnastyka i gry sportowe. Dwa te ważne działy kultury fizycznej nie mogą poprostu obejść się jeden bez drugiego i muszą się odpowiednio w różnym stopniu, zależnie od wyrobienia uczniów, uzupełniać.

W dziedzinie gimnastyki dotychczasowy Regulamin wychowania fizycznego nie zupełnie odpowiadał potrzebom szkoły. Brak w regulaminie większej ilości ćwiczeń mechanicznie prostujących, brak drabinek szwedzkich, drabiny poziomej, kraty do przeskoków, brak przyrządów do różnorodnych skoków gimnastycznych, sprowadzały bardzo ważny dział gimnastyki kształtującej do rzędu słabej gimnastyki wolnej, względnie dobrej dla pułku, a już zupełnie nieodpowiedniej dla szkół oficerskich.

Praca uczniów w tej dziedzinie nietylko ze względu na wszechstronność wyrobienia, ale także ze względu na wyższy stopień wyszkolenia, powinna pójść daleko poza ramy zwykłych potrzeb pułkowych.

Gimnastyka stosowana, której elementy powinny przeplatać elementy metodyczne gimnastyki szwedzkiej, nie powinna się, jako zbyt intensywna, znajdować w pierwszych kilku programach przygotowawczych.

W programach okresów późniejszych gimnastyka stosowana, jako zawierająca elementy najbardziej zbliżone do działań polowych żołnierza, powinna być głównem jądrem lekcji, koło którego zgrupują się elementy dodatkowe i kształtujące oraz gry i zabawy.

Przenoszenie ciężarów w najrozmaitszej postaci, jak kamienie, worki z piaskiem (których ciężar należy stopniować), sztaby żelaza, szyny i t. p., wspinania na mury, parkany, drzewa, liny, żerdzie, pełzania w różnym terenie, ze sprzętem i bez, biegi krótkie ze zrywem z różnych postaw, biegi terenowe, biegi leśne, rzuty do celu i wdal kamieniami, piłkami, granatami, skoki przez różne przeszkody naturalne i sztuczne, walka wręcz w przeróżnej postaci, oto garstka ćwiczeń stosowanych, które każdy pomysłowy instruktor może wydatnie zasilić własną inicjatywą. Tak pojęta gimnastyka niezawodnie da zupełne przygotowanie do sportów i ćwiczeń wojskowych [3]).

---

[1]) Obecnie przeszło 50%.

[2]) Obecnie na 380 miejsc zgłosiło się 1117 kandydatów.

[3]) Uwagi o regulaminie wychowania fizycznego są zupełnie słuszne. Uznała je i Szkoła Gimnastyki i Sportów, prowadząc gimnastykę według projektu nowego Regulaminu wychowania fizycznego i stosując go obecnie już 4-ty rok. O ile wiem od instruktorów Centralnej Wojskowej Szkoły Gimnastyki i Sportów, to projekt ten

W dziedzinie sportów, których mamy całą mnogość do wyboru, trudnoby uprawiać wszystko, gdyż napewno zbrakłoby nam na to czasu. Do użytku wojska musimy wybrać te sporty, które mają istotną wartość bojową bez względu na to, czy będą to sporty jednostkowe, czy zespołowe, jakkolwiek zawsze byłbym za walką zespołową. Niedocenianie wartości gier sportowych jest kardynalną wadą wojskowego wychowania fizycznego. Nie mniejszą też wadę przedstawia jednostronność w wyborze gier.

Jedyną grą, rozgrywaną u nas o mistrzostwo wojska, jest piłka nożna. Wiemy wszyscy dobrze, że piłka nożna jest w pułku sportem uprzywilejowanym kilku lub kilkunastu graczy, że jest grą kadry, względnie chwilowo służącego w wojsku jakiegoś lepszego piłkarza, nie jest zaś, jako trudna do wyuczenia, grą ogółu, a więc szarej masy żołnierskiej.

By temu na przyszłość zapobiec — należy poza piłką nożną, która niezależnie od tego może sobie być spokojnie sportem kadry, wprowadzić do szkół wojskowych, a tem samem później do pułków, gry od piłki nożnej o wiele łatwiejsze a jednak bardziej wszechstronne. Będą to piłka ręczna, koszykowa oraz najodpowiedniejsza może dla wojska piłka rugby. We wszystkich tych grach operujemy piłką rękami względnie i nogami. Nie zaprzeczy chyba nikt, że o wiele łatwiej jest chwycić piłkę rękami i pobiec trzymając ją, lub podać dalej rękami, niż kopnąć piłkę w odpowiednim kierunku nogą. Poza tem zdobycie piłki odbywające się rękami, połączone zwykle z masą ruchów zginających i prostujących — powoduje o wiele większą różnorodność ruchów niż w grze piłki nożnej.

Gra nawskroś bojowa—u nas poza trzema szkołami wojskowemi zupełnie nie uprawiana—to rugby, najbardziej rozpowszechniona gra wojska angielskiego, amerykańskiego i francuskiego. Gra ta posiada z punktu widzenia wojskowego nieocenione walory. Można śmiało twierdzić, że, jeżeli gry są imitacją bezkrwawej walki, to nigdzie tak ostro forma tej walki nie występuje jak przy rugby.

W ankiecie wojska angielskiego, mającej dać wyraz, który ze sportów cieszy się największą wziętością żołnierzy, wykazano, że najpopularniejszą grą jest rugby, mająca przeszło 80% zwolenników. Należałoby więc rugby bezwzględnie wprowadzić do oddziałów, tembardziej, że doświadczenia, poczynione w Szkole Podchorążych, Oficerskiej Szkole Piechoty oraz Oficerskiej Szkole Sanitarnej, wskazują, że rugby, jako gra bardzo żywa i bojowa, prowadząca do ostrej walki wręcz, odpowiada zupełnie dobrze naszemu temperamentowi oraz silnej budowie naszych żołnierzy[1]).

---

na wiosnę 1926 r. był przez Komisję M. S. Wojsk. ustalony i później poprawiony, a od roku znajduje się w komisji regulaminowej.

W większości pułków i wszystkich szkołach oficerskich stan jest taki, że gimnastykę prowadzi się właśnie według nowego projektu, moim zdaniem bardzo dobrego, a ukazanie się regulaminu, tak pożądanego, byłoby ulegalizowaniem tego stanu rzeczy. Brak jego obecny nie pozwala na podniesienie teoretycznego poziomu nauczania gimnastyki i układania programów. (Przypis kpt. Barana).

[1]) W obecnych warunkach szkoły gry sportowe uprawiane są na szeroką skalę, ponieważ obie szkoły posiadają w Komorowie większą ilość prowizorycznych boisk.

Uprawia się więc obowiązkowo (każdy uczeń) piłkę latającą, koszykową, nożną, szczypiorniaka i rugby.

W pułkach rzeczywiście uprawiają tylko piłkę nożną (nieliczni specjaliści) a dopiero w tym roku słyszałem od niektórych uczniów o wprowadzaniu w pułkach tu i owdzie „koszykówki". (Przypis kpt. Barana).

Ze sportów jednostkowych na pierwszy plan powinno pójść pływanie. Niestety musimy sobie powiedzieć, że sport, którego nieznajomość przyprawiła wojsko o stratę poważnej liczby żołnierzy, nie jest u nas należycie postawiony. Bardzo wielka liczba zawodowych wojskowych zupełnie nie umie pływać. Dlaczego naprzykład mogą nie umieć pływać absolwenci Szkoły Podchorążych i Oficerskiej Szkoły Piechoty, niech posłuży ten oto przykład. Od lat kilku obie szkoły wychodzą do obozu ćwiczebnego w Rembertowie na miesiąc maj, czerwiec i lipiec. W czasie pobytu w Warszawie szkoły nie uczą pływania, gdyż wczesna pora, względnie pora jesienna, nie pozwalają na zorganizowanie pływania w Warszawie. W Rembertowie natomiast, który jest wielkim koncentracyjnym obozem wojskowym, niema zupełnie wody, w której możnaby zorganizować pływanie, a tem samem potrzebne w lecie kąpiele rzeczne. Z tego też względu Rembertów nie odpowiada naszemu pojęciu obozu ćwiczebnego — który bezwzględnie powinien leżeć nad wodą lub conajmniej posiadać otwarte pływalnie. Z tego też powodu powinny szkoły posiadać ogrzewane baseny pływackie, aby pływanie mogło się odbywać przez cały rok. Pływanie w wojsku powinno być traktowane nietylko jako jeden ze sportów najbardziej zdrowych — ale także jako konieczny dla każdego oficera i żołnierza przedmiot wyszkolenia. Sprawą tą powinny zająć się najintensywniej organa wyszkolenia oraz wychowania fizycznego. W szkołach wojskowych wojsk zaborczych pływanie należało do przedmiotów obowiązkowych, bez opanowania którego nie można było ukończyć szkoły [1]).

Co do innych sportów indywidualnych, które należałoby w szkołach wojskowych propagować, to są niemi szermierka, strzelectwo i narciarstwo.

Na dalszym planie postawimy lekką-atletykę, jako sport odgrywający w życiu oficera mniejszą rolę oraz jako sport, nie nadający się z małemi wyjątkami do masowego uprawiania.

Aby przerobić przytoczone przezemnie gałęzie wyszkolenia fizycznego oraz rozwinąć w uczniach nerw sportowy, szkoły muszą dysponować następującemi warunkami:

a) dokładnemi instrukcjami, określającemi jasno plan nauki wychowania fizycznego, poparty odpowiedniemi regulaminami, a więc: gimnastyki, gier sportowych, pływania i t. d.

b) Ilość godzin, przeznaczona na wychowanie fizyczne nie może być zależna od dobrej woli komendanta lub dyrektora nauk. Zasadniczo 4 godziny gimnastyki tygodniowo oraz 2 godziny sportów w tymże samym czasie należałoby uważać za minimalną normę godzin tygodniowych. Niezależnie od tego instruktor wychowania fizycznego powinien dysponować kilku godzinami w roku na część teoretyczną [1]).

---

[1]) Nauka pływania w obecnych warunkach w Komorowie została narazie „pogrzebana". Wyrażenie to nie jest przesadą. Do najbliższej rzeki Bugu jest około 15 km, zaś na miejscu nietylko niema wody do kąpieli, ale nawet na mycie jej nie wystarcza. W tych warunkach uzasadniona jest obawa, że uczniowie szkoły odzwyczają się od stykania z wodą.

Warunki te mają ulec zmianie dzięki Państwowemu Urzędowi Wychowania Fizycznego i Przysposobienia Wojskowego. Dyrektor Urzędu, płk. S. G. Ulrych, przyrzekł odpowiednie fundusze na krytą pływalnię dla szkoły, która oby jak najprędzej zbudowana została. (Przypis kpt. Barana).

[1]) Ilość godzin, przeznaczona na wychowanie fizyczne w programach M. S. Wojsk., jest zamała. Uważam jednak, że wymienione przez kpt. Kurletę 2 godz.

c) Szkoły muszą posiadać etatowego oficera-instruktora wychowania fizycznego oraz podoficerów specjalistów, licząc przynajmniej 1 na stu przewidzianych uczniów. Dzisiejszy stan pod tym względem—gdy jedne szkoły posiadają etaty wychowawców fizycznych, drugie zaś nie, świadczy o zupełnej pod tym względem bezplanowości. Uczeń np. po skończeniu Szkoły Podchorążych udający się do Oficerskiej Szkoły Inżynierji jest w dalszym okresie studjów zupełnie pozbawiony korzystania z dobrodziejstw sportu, gdyż nowowybudowana szkoła nie posiada ani sportowego boiska ani sali gimnastycznej, ani etatowego kierownika wychowania fizycznego ani program nie przewiduje koniecznych i obowiązkowych ćwiczeń fizycznych. Tak więc to, co jedna szkoła buduje, druga rujnuje. To tamo mniej więcej tyczyłoby się Oficerskiej Szkoły Sanitarnej, która jedynie dzięki zrozumieniu przez kierowników szkoły i podchorążych - medyków organizuje we własnym zakresie swoje życie sportowe[1]).

d) Muszą być usunięte trudności boiskowe. Szkoły muszą posiadać taką ilość boisk i placów, by z łatwością zatrudnić 80—100 ćwiczących. Nie mniejszą uwagę należy zwrócić na konieczne dla szkół urządzenie sal gimnastycznych, bez których w naszym klimacie trudno sobie przedstawić planowe i racjonalne szkolenie uczniów.

e) Preliminowanie rok rocznie odpowiednich sum na cele zaopatrzenia sportowego, nagrody, wycieczki sportowe i t. p. Zasadnicze wyposażenie sportowe: pantofle, spodeńki i koszulka sportowa—powinno należeć do zaopatrzenia żołnierskiego — jako przedmioty tak samo ważne, jak każda inna część ubioru żołnierskiego.

Dobrze postawione i na odpowiednim poziomie poprowadzone wychowanie fizyczne szkół może przyczynić się w najbliższych latach do podniesienia poziomu sportu w wojsku i do ugruntowania sportu w korpusie oficerskim, który dotychczas pod tym względem pozostawał bardzo daleko wtyle za korpusami wojsk obcych.

Jak wielkiem dobrodziejstwem jest wychowanie fizyczne dla młodych uczniów Szkoły Podchorążych, niech posłużą ich odpowiedzi na sportową bezimienną ankietę Szkoły Podchorążych w roku szkolnym 1924/5.

Na pytanie, jakie korzyści osiągnęli z uprawienia sportów, bezimienni autorzy odpowiadają:

„Osobiście dużo sportom zawdzięczam, gdyż przed uprawianiem sportów wiecznie zapadałem na zdrowiu, a odkąd zacząłem uprawiać sporty, daleko lepiej się czuję i cieszę się lepszem zdrowiem".

„Korzyści takie, że czuję się zdrów i jestem zadowolony z życia i wstąpienia swego do Szkoły Podchorążych".

„Sport robi z człowieka prawdziwego mężczyznę".

„Dobry sen, wilczy apetyt, chęć do pracy, odporność na przeziębienia".

„Sportowi zawdzięczam wytrzymałość, sport poniekąd we mnie wyrobił chęć współzawodniczenia w każdej dziedzinie, czas, poświęcony sportowi, dał mi siłę i zdrowie. Dość przytoczyć fakt, że bracia moi, od sportu uchylający się, są odemnie mimo starszeństwa w latach i słabsi i mniej rozwinięci fizycznie".

---

sportów tygodniowo jest również zamało. Przy tej ilości godzin każdy uczeń mógłby w ciągu roku raz zagrać w jakiejś grze, np. „koszykówce" i t. p., co jest zamało, by go nauczyć przepisów tej gry. Konieczne wydaje mi się przeznaczenia na ten cel 2 razy po 2 godziny. (Przypis kpt. Barana).

[1]) W szkole Inżynierji i Saperów stan ten uległ od października poprawie, ponieważ Szkoła od tego czasu ma własnego oficera wychowania fizycznego. Nadto wykarczowano tam boisko i plan tennisowy.

„Stałem się silniejszym, zdrowszym, odporniejszym na trudy fizyczne, odważniejszym bezporównania ruchliwszym; psychicznie skorzystałem też bardzo wiele, gdyż stalszym jestem w swoich przedsięwzięciach".

„Sport uważam w dzisiejszem wychowaniu za konieczną i nieodłączną gałąź tegoż. Szkoła Podchorążych wyświadcza nam rzeczywiste dobrodziejstwo, dając sposobność i warunki po temu. Zajmując się w cywilu tylko dorywczo i rzadko lekką atletyką i sportem w ogólności, czułem się często słaby, niezadowolony bez powodu, co znikło obecnie, gdy ciało silne i zdrowe nie wywiera deprymującego wpływu na ducha. Jest to jedyna korzyść, jaką dał mi sport, ale korzyść wystarczająca, bym uważał go za dobrodziejstwo".

„Sporty dały mi ogromne korzyści, przedewszystkiem wypędziły ze mnie lenistwo"

Tych kilka zdań świadczy chyba najlepiej, czem jest dla młodego człowieka sport. Jeśli chcemy mieć dzielny i zdrowy korpus oficerski, pomyślmy na serjo o wszechstronnem przeszkoleniu sportowem kandydatów na oficerów.

Kpt. Marjan Kurleto

PRZEGLĄD BRONI I SŁUŻB ORAZ OGÓLNYCH ZAGADNIEŃ WOJSKOWYCH.

CHARAKTERYSTYKA ANGIELSKIEJ INSTRUKCJI „WYSZKOLENIE CZOŁGÓW I SAMOCHODÓW PANCERNYCH, TOM II. WOJNA, 1927" [1]).

Wydany w r. 1927 przez brytyjskie „War Office" II tom instrukcji „Wyszkolenie czołgów i samochodów pancernych" z uwagą „Wojna" jest właściwie regulaminem ich użycia taktycznego z szerokiem uwzględnieniem współdziałania z innemi rodzajami broni.

Czołgi i samochody pancerne są omawiane bądź pod wspólną nazwą zbiorową „pancernych wozów bojowych" (armoured fighting vehicles, w skrócle „A. F. Vs"), tam gdzie ich cechy i sposób użycia są jednakowe, bądź też osobno jako „tanks" wzgl. „armoured cars" w wypadkach odrębnej właściwości i odmiennego zastosowania. Poszczególne wskazania nie są podawane jako sakramentalne, ostateczne, ze względu na ciągłą ewolucję tego sprzętu i zmienność jego roli w organizacji wojska jako całości; celem instrukcji jest tylko ustalenie wspólnej doktryny na szeroko pomyślanych zasadach, nietamujących myśli, doświadczeń i prób.

Królewski Korpus Czołgów. (Royal Tank Corps), dzieli się na bataljony czołgów, kompanje samochodów pancernych oraz kompanje warsztatowe; te ostatnie będą tworzone dopiero przy mobilizacji. Jednostki te są w zasadzie oddziałami Naczelnego Dowództwa.

Bataljon czołgów na stopie wojennej składa się ze sztabu, z sekcji rodjotelegraficznej o 4 czołgach z przydzielonym oficerem łączności i z 3 kompanij o 16 czołgach. Kompanja składa się z 3 plutonów po 5 czołgów, pluton zaś ma dwa półplutony o 2 czołgach.

Kompanja samochodów pancernych zawiera 16 wozów bojowych, dzielących się na 4 plutony po cztery wozy.

Wspólnemi cechami pancernych wozów bojowych są siła ogniowa, ruchliwość i opancerzenie, różnią się zaś szybkością i wynikającym stąd obrębem działania, co jest w wysokim stopniu właściwością samochodów pancernych, oraz zdolnością jazdy naprzełaj, która jest znów charakterystyczną cechą czołgów. Udoskonalenie czołgów i samochodów pancernych może doprowadzić z biegiem czasu do wytworzenia jednego typu wozu bojowego, łączącego w sobie dodatnie cechy obu dotychczasowych rodzajów.

Uzbrojenie czołgów stanowią armatki, c. k. m., oraz l. k. m. przeciwlotnicze,

---

[1]) Tank and Armoured Car Training, vol. II, War, 1927".

samochodów pancernych—tylko c. k. m. Połowa wożonej amunicji do karabinów maszynowych jest typu przeciwpancernego.

Zasadą użycia czołgów do akcji bojowej jest koncentracja i działanie wgłąb, a więc dla osiągnięcia pożądanego wyniku trzeba przydzielić przynajmniej bataljon na dywizję piechoty. Tak można określić ogólną zasadę, a poza tem niema żadnej teorji co do norm przydzielenia tej broni do jednostek bojowych. Pluton jest najmniejszą jednostką taktyczną czołgów; półplutony są w każdej sytuacji niepodzielne, a użycie pojedyńczych czołgów jest zupełnie bezcelowe. Czołgi powinno się, o ile możności, przewozić koleją, natomiast samochody pancerne są od niej zwykle niezależne. Dla załadowań i wyładowań kolejowych są czasem stosowane przewoźne rampy, a na wypadek ładowania nocnego do wyposażenia wojennego należą specjalne lampy. W razie przejazdów drogowych pancerne wozy bojowe ze względu na swój sposób ruchu tworzą zwykle osobną kolumnę na osobnej drożni. Czołgi zdradzają się często śladami swych gąsienic, zwłaszcza przy marszu naprzełaj lub po mokrej drodze. Ze względu na rozstrzygającą nieraz ważność zaskoczenia i ukrycia czołgów przed obserwacją lotniczą, należy ślady te zacierać, np. w ten sposób, że ostatni czołg ciągnie za sobą brony lub gałęzie, albo wślad za czołgami puszczać kolumnę kawalerji lub taborów. W tej dziedzinie poszczególni dowódcy powinni rozwinąć całą swoją pomysłowość i spryt. Poza tem należy stosować wszelkie sposoby maskowania tak ruchu, jak postoju (marsze nocne, maskowanie naturalne, zagłuszanie silników przez nisko latające płatowce i t. p). Dużą wagę przywiązuje się do rozpoznania przed każdem ruszeniem czy to do marszu, czy też do walki. Dlatego każdy bataljon i każda kompanja czołgów mają swego oficera zwiadowczego.

Wyposażenie jednostek wozów bojowych w środki łączności jest obfite: czołgi radjotelegraficzne (4 na baon czołgów), motocykliści, cykliści i gońcy. Czołgi radjotelegraficzne utrzymują łączność w obrębie bataljonu i z lotnictwem.

Szyki bojowe nie opierają się na żadnej regule co do odstępów i odległości, Podstawą ich jest wzajemne wsparcie ogniem między poszczególnemi wozami i półplutonami. Normalnemi szykami plutonu czołgów w walce są t. zw. „diamond" i „echelon", polegające na dwu rzutach półplutonowych, rozmieszczonych skośnie wgłąb, albo też „trójkąt", z trzema czołgami w pierwszej linji, jeżeli wymaga tego szerokość frontu. Do walki z czołgami nieprzyjacielskiemi pluton ustawia się w kolumienkę w odległości 30 — 90 m między wozami. Dowódca plutonu nie jest przywiązany do określonego miejsca, a zajmuje zawsze takie stanowisko, z którego najlepiej może kierować manewrem.

W walce z bronią przeciwczołgową stosują czołgi nagłe i nieregularne zmiany kierunku i szybkości, wyzyskując przytem zasłony i odpowiadając własnym ogniem, a wykonywując przytem uderzenie lub obejście.

Warsztaty reperacyjne rozmieszczone są wgłąb na zasadzie wielkości uszkodzeń do naprawiania, tak, że mniejsze braki usuwa się blisko strefy bojowej, a tylko sprzęt bardzo zniszczony dostaje się w obszar tyłowy.

We współdziałaniu z innemi broniami podkreślona jest zasada, że pancerne wozy bojowe nie muszą bynajmniej działać w ścisłym, fizycznym kontakcie z piechotą lub kawalerją (co uważane jest za pojęcie przestarzałe), przeciwnie mają one być użyte zawsze według sposobów najlepiej odpowiadających ich specjalnym właściwościom.

Do rozpoznania strategicznego bardzo są przydatne samochody pancerne bądź współdziałające z kawalerją, bądź samodzielne. W tym ostatnim wypadku nie można wysyłać na rozpoznanie mniej niż kompanji samochodów pancernych. Dla

utrzymania względnie zajęcia punktów o znaczeniu bądź operacyjnem, bądź też leżących na drodze powrotnej samochodów pancernych, można wysyłać piechotę na samochodach.

W służbie ubezpieczeń czołgi są używane tylko w niektórych wypadkach, natomiast samochody pancerne często. Straż przednia, mająca zadanie szybkiego złamania oporu lub narażona na spotkanie z czołgami przeciwnika, może celowo być wsparta przez czołgi, które wtenczas maszerują skokami między oddziałem głównym straży przedniej a siłą główną.

Pancerne wozy bojowe są bardzo przydatne w walkach straży tylnej, gdzie ułatwia im działanie słaby ogień artylerji. Mają one wtedy rozległe zastosowanie w osłonie skrzydeł, wsparciu przeciwuderzeń, patrolowaniu i odrywaniu się od nieprzyjaciela.

Czołgom można przydzielić do patrolowania samochody pancerne.

Natarcie jest dla czołgów ich najistotniejszem działaniem. Rozporządzalne jednostki czołgów dzieli się na czołowe i odwodowe. Zadaniem ich jest: a) niszczenie przeszkód drucianych, wsparcie ogniem i uderzeniem określonej jednostki piechoty w zdobyciu określonego przedmiotu, b) odpieranie przeciwnatarć czołgów, c) wyzyskanie powodzenia, wyprzedzając inne rodzaje broni, d) natarcie na skrzydła lub tyły. Współdziałanie z piechotą musi być oparte na starannym planie. Piechota wyznacza specjalnych obserwatorów broni przeciwczołgowej, oraz wydziela do jej zwalczania c k. m., które, ewentualnie wraz z częścią artylerji, wykonywają ogień osłaniający na przypuszczalne, lub niszczący na odkryte stanowiska tej broni Szeroki użytek robi się z zasłon dymnych. Oś natarcia czołgów nie musi się pokrywać z osią poszczególnych jednostek piechoty, natomiast powinna ona wynikać z taktycznej dogodności. Również podstawa wyjściowa czołgów może być położona nieco z boku i z tyłu w stosunku do wspieranej jednostki piechoty. Podobnie przedmiot natarcia czołgów tylko w miarę możności powinien być objęty przedmiotami wyznaczonemi piechocie. Jednostki odwodowe czołgów odpierają zwykle przeciwnatarcia i niszczą wyminięte przez pierwszy rzut gniazda oporu.

Pancerne wozy bojowe, a zwłaszcza samochody pancerne, nadają się specjalnie do zwiększenia klęski pobitego już nieprzyjaciela i do pościgu, jednak należy w ten sposób używać tylko jednostek odwodowych Najskuteczniej będą one działały, przebijając się przez wojska walczące i uderzając na sztaby, artylerję, wysunięte lotniska i ośrodki zaopatrzenia, lub też zajmując ważne stacje i mosty.

W obronie czołgi mogą być użyte tylko do obrony czynnej, a więc do przeciwnatarć, przeciwuderzeń i do obrony przeciwczołgowej, dla której są one specjalnie cennem narzędziem. Zastosowanie czołgów w przeciwnatarciu nie różni się niczem od natarcia. Natomiast w przeciwuderzeniach na czołgi nieprzyjacielskie, gdzie powodzenie zależy w znacznej mierze od szybkości wyruszenia, odpowiedzialność za rozpoczęcie tego działania może być poruczona dowódcy odwodowej jednostki czołgów.

Walka czołgów przeciw czołgom polega przedewszystkiem na starannem wybieraniu terenu z dogodnemi dla strony własnej warunkami, następnie na celnym ogniu z poza zasłony, np. z przeciwstocza, i na szybkiem uderzeniu na ocalałe wozy. Potem dopiero odrzuca się nieprzyjacielską piechotę.

„Tank and Armoured Car Training" zasługuje ze wszechmiar na uwagę tych wszystkich, którzy interesują się techniką wojskową i rozwojem nowoczesnej taktyki. Trzeba bowiem zwrócić uwagę na to, że po wojnie światowej, w której czołgom przypadła już wcale niepoślednia rola, rozwój wozów bojowych wykonał

duży skok, a pomimoto bynajmniej mie doszedł jeszcze do szczytu swych możliwości.

Prace doświadczalne nad wozami bojowemi są we wszystkich państwach otoczone głęboką tajemnicą, ale z dotychczas ujawnionych wyników można stwierdzić, że Anglja wiedzie prym w tej dziedzinie techniki. Anglicy pierwsi opowiedzieli się za zasadą: „Real armouring is speed" (istotnym pancerzem jest szybkość) i do r. 1925 zdołali rozwiązać bardzo zadawalająco problem czołgów szybkobieżnych. Oficjalnie przyjętymi przedstawicielami tego typu są lekkie czołgi Vickers'a, wzór I. i II. Omówiona instrukcja wyszkolenia podaje właśnie te dwa czołgi, oraz samochoty pancerne Rolls-Royce i Crossley, jako typy zasadnicze wozów bojowych.

Cechy lekkich czołgów Vickersa M. I. i II. w porównaniu z posiadanemi przez nas czołgami Rénault są następujące:

1. Szybkość naprzełaj w przeciętnych warunkach terenowych — 14 km, drogą 16—19 km/godz. (Rénault 2—7 km/g.).
2. Uzbrojenie—1 działko i 4 k. m., z których jeden przeciwlotniczy, załoga 5 ludzi (R.—1 działko lub k. m., 2 ludzi).
2. Ciężar z uzbrojeniem i załogą 11 tonn (M. I.) i 12 tonn (M. II.) R.—7 tonn.
4. Silnik 90-konny (R.—18 koni).
5. Długość 5.3 m, szerokość 2.75 m, wysokość 2.5 m (R. — 4.1 m, 1.7 m, 2.1 m).

Oba wspomniane samochody pancerne mają szybkość 30—40 km, uzbrojone są w 1 względnie 2 k. m. Vickers'a; załoga 4 ludzi, ciężar 4.2 tonny, silnik 40 — 50-konny.

Pomimo wymiarów, liczby załogi i wielkiej siły ogniowej nieduża stosunkowo waga pozwala zaliczyć wyżej opisane Vickers'y do czołgów lekkich. Jednakowoż model ten nie jest bynajmniej ostatnim wyrazem techniki czołgowej. Prawdziwą jej rewelacją był pokaz, który w listopadzie 1926 przeprowadzono na Oldean Common koło Aldershot wobec zebranych premjerów dominjów. Według zdania uczestników pokaz ten zaznaczył nową epokę w organizacji i uzbrojeniu wojska i da się porównać do zbudowania w r. 1905 pierwszego okrętu „Dreadnought". Specjalną uwagę zwraca na siebie okoliczność, że na 40 demonstrowanych okazów tylko 10 było w ostatecznej, gotowej postaci, resztę zaś stanowiły próbne.

Szczególna tajemnica osłania budowę czołgów ciężkich, mianowicie w Anglji ciężkiego Vickers'a, który z powodu tej tajemniczości nazwano „hush-hush-tank". Może on spowodować wielkie niespodzianki techniczne: ma to być kolos o 11 m długości i 3.6 szerokości, a pomimo wagi, dochodzącej do 50 tonn, jego szybkość ma być niemniejsza od 30 km/godz. Również tylko mgliste wiadomości przenikają o zbudowanym przez Francuzów ciężkim „Char 2C." i o udoskonaleniu Rénault'a.

Trzeba jeszcze zaznaczyć, że inne państwa także dość usilnie pracują nad czołgami. Włosi mają lekki Fiat, Czesi kołowogąsienicowy czołg „KH50", Sowiety „Rénault-Russkij"; nawet Szwecja zbudowała dość ciekawy 9½ tonnowy czołg M. 21., o szybkości 20 km/godz.

Po rozwiązaniu szybkobieżności Anglicy wzięli się do zagadnienia czołga najlżejszego, jednoosobowego, który w typie „Crosley-Martel" z r. 1927 wykazuje już bardzo poważne zalety. Jednakowoż kierowanie razem z obserwacją i obsługą broni to zbyt wiele zadań na jednego człowieka, jest więc prawdopodobne, że ostatecznie przyjmie się czołg dwuosobowy. Na szczególną uwagę zasługuje zbudowany niedawno okaz tego rodzaju, mający 3 koła i gąsienice, bar-

dzo szybki a poruszający się prawie bez szmeru i o wysokości równej zaledwie połowie wzrostu człowieka. To już jest niemal opancerzony tyraljer, zwrotny, niknący w terenie i trudny do zniszczenia.

Na tle naszkicowanej powyżej ewolucji sprzętu, zawierającej w sobie jeszcze bardzo wiele energji potencjalnej, lepiej uwydatniają się zasadnicze cechy instrukcji „Tank and Armoured Car Training", mianowicie z jednej strony dostosowanie jej przepisów do dalszego rozwoju techniki, z drugiej zaś wynikające z dotychczasowych zdobyczy szersze możności zastosowania taktycznego. Każde udoskonalenie sprzętu bojowego wywołuje mniejsze lub większe zmiany w sposobach walki, więc też w omawianem dziele uderza nas bardzo szerokie zastosowawanie wozów bojowych, a zwłaszcza czołgów, w najrozmaitszych postaciach działań wojennych. Dlatego też bardzo ciekawe jest w tej instrukcji wszestronne niemal, taktyczne użycie wozów bojowych, przedstawiane przytem nie oderwanie, lecz na wyraźnie zarysowanem tle taktyki ogólnej, względnie regulamimu służby polowej.

Nasz Regulamin służby polowej z r. 1921 przyznaje czołgom rolę w natarciu względnie w obronie, i to w ścisłej łączności z piechotą (Cz. VIII. §§ 27 28, 57). Natomiast w instrukcji angielskiej zasadą manewru czołgów jest ich duża niezależność od wspieranych jednostek piechoty, zarówno pod względem podstawy wyjściowej, jako też osi natarcia. Niema w tem nic dziwnego, ponieważ szybkość lekkich i ciężkich czołgów brytyjskich pozwala im prześcignąć bez trudu nacierające fale piechoty nawet debuszując daleko wtyle. Ta sama zaleta daje im możność wykonania manewru oskrzydlającego, np. w pasie działania bataljonu piechoty, bądź dla stłumienia miejscowego oporu, bądź dla zniszczenia lub obejścia broni przeciwczołgowej. Wogóle taktyka czołgów musi się stawać coraz bardziej samodzielna, choćby tylko z racji ich szybkości która jest ich wybitnym czynnikiem obronnym, a której nigdy nie nadąży piechota na polu walki. Również zastosowanie nowoczesnych czołgów jako narzędzia walki z czołgami nieprzyjaciela jest zupełnie naturalne, zwłaszcza gdy ten przeciwnik rozporządza typami technicznie słabszemi.

Możność oderwania się od broni głównych występuje najwyraźniej w wyzyskaniu powodzenia i w pościgu, kiedy jednostki wozów bojowych, a więc i czołgi, mają być używane do wykonywania zadań na tyłach nieprzyjaciela, niemal w stylu zagonów kawaleryjskich. Ten rodzaj działań wojennych wprowadza nas już w dziedzinę operacyjną. Biorąc pod uwagę zasiąg działania lekkich Vickers'ów, wynoszący 135 km przy jednem napełnieniu, a który w dogodnych warunkach można przyjąć za dzienny przemarsz, łatwo wywnioskować, że już w obecnym stanie rzeczy mogą być czołgi potężnym a bardzo ruchliwym odwodem ogniowym, służącym do wywołania rozstrzygnięcia lub do odbicia ciosu w operacyjnej skali działań.

Dalsze postępy taktyczne mogą spowodować czołgi najlżejsze 1 — wzgl. 2-osobowe. Będzie to sprzęt tani, o konstrukcji prostej i opartej na produkcji przemysłu dla potrzeb pokojowych, co umożliwi ich masowy wyrób, a więc i doraźny skutek. Kombinując tedy odpowiednio różne typy czołgów, można będzie wystawić z nich jednostki, które w wojnach przyszłości odegrają rolę ciężkiej kawalerji z epoki przed wynalezieniem karabina maszynowego. W prasie angielskiej i austrjackiej, cytowanej następnie przez niemiecką, pojawiały się w r. ub. głosy o takiej właśnie ewolucji. Jednakże pomimo takiego odrodzenia się dawnej konnicy szarż i przełomów z pod Somo-Sierry, Grochowa, czy Sedanu, ten postęp techniki nie zastąpi bynajmniej kawalerji nowoczesnej, zwłaszcza jako broni rozpoznania, tem-

bardziej, że masowe wprowadzenie wozów bojowych musi nadać walce bardzo ruchliwy charakter.

Snując przypuszczenia na temat wpływu czołgów na postać przyszłych bojów, nie należy oczywiście tracić z oczu odwiecznego wyścigu między pancerzem a mieczem i zapominać o zaznaczającym się coraz wydatniej rozwoju oręża przeciwczołgowego.

Por. dypl. Antoni Ślósarczyk.

STAN OBECNY PRAC ROZBROJENIOWYCH NA TERENIE LIGI NARODÓW.

(Koniec stycznia 1928).

W czerwcowym zeszycie „Bellony" z r. 1927 przedstawiłem w treściwym szkicu stan prac rozbrojeniowych, prowadzonych pod egidą Genewy, do końca 1-go półrocza ub. r.

Dalsze miesiące r. 1927 przyniosły tu wiele bardzo nowych momentów i faktów pierwszorzędnego znaczenia.

A więc popierwsze nie sprawdził się szereg stawianych w połowie ub. r. horoskopów:

a) nie doszła, po 2 prawie miesiącach obrad, do żadnego realnego wyniku zainicjowana przez prezydenta Stanów Zjednoczonych Coolidge'a konferencja morska wielkich mocarstw (t. zw. dziś genewska Konferencja Trzech), mająca dać rozszerzenie konwencji waszyngtońskiej z r. 1922; skutkiem tego stało się nawet uruchomienie przez Stany Zjednoczone nowego programu rozbudowy ich floty, głównie krążowników;

b) nie doszło również dotąd bynajmniej do uważanego za możliwe i prawdopodobne porozumienia angielsko - francuskiego odnośnie ograniczenia zbrojeń morskich;

c) Rosja, wbrew oczekiwaniom i niewątpliwie pod pewnym naciskiem niemieckim, nagle, w ostatniej wprost chwili, zgłosiła chęć udziału w kolejnej [4-ej] sesji Komisji Przygotowawczej do powszechnej Konferencji Rozbrojeniowej i wysłała do Genewy na tę sesję bardzo silną liczebnie i personalnie delegację.

Następnie zapadły nader ważne decyzje odnośnie rozbrojenia i bezpieczeństwa międzynarodowego w 3-ej (rozbrojeniowej) Komisji 8-go Zgromadzenia Ligi we wrześniu r. 1927, oraz odbyły się zapowiedziana 4-ta sesja Komisji Przygotowawczej i 1-a sesja wyłonionego z tej Komisji specjalnego Komitetu Arbitrażu i Bezpieczeństwa.

Rezolucje 8-go Zgromadzenia Ligi poszły w kierunku ścisłego powiązania bezpieczeństwa z rozbrojeniem i wyraźnie, kategorycznie, poleciły Komisji Przygotowawczej zająć się opracowaniem takich projektów *polepszenia bezpieczeństwa międzynarodowego*, któreby umożliwiły dojście do skutku pierwszego, obecnie rozważanego konkretnie przez Komisję Przygotowawczą, etapu rozbrojenia, t. j. ograniczenia poziomu zbrojeń i zahamowania w ten sposób ich wzrostu i „wyścigów".

Jako sposoby i środki polepszenia bezpieczeństwa międzynarodowego przewidziano (w 5-ej rezolucji 3-ej Komisji ostatniego Zgromadzenia Ligi) następujące formy:

1) rozwinięcie systematu arbitrażu i koncyljacji (odpowiednie konwencje generalne) oraz specjalnych układów, szczególnych lub kolektywnych, mających na celu gwarantowanie bezpieczeństwa;

2) precyzowanie wzajemnych zobowiązań, wynikających z Paktu Ligi Narodów (przedewstkiem z art. 16 Paktu);

3) zawieranie, w duchu Paktu Ligi, regjonalnych umów dla polepszenia bezpieczeństwa;

4) fakultatywne oświadczenie przez poszczególne państwa, jakiemi siłami zbrojnemi gotowe są interwenjować niezwłocznie, na zalecenia Rady Ligi, w danych miejscach kuli ziemskiej, w razie wybuchu tam konfliktów, grożących pokojowi świata (podobne oświadczenia nie mogłyby jednak w niczem przesądzać wykonania przyjętych przez członków Ligi ogólnych zobowiązań, wypływających z jej Paktu).

Zgromadzenie Ligi nakazało wyłonienie z Komisji Przygotowawczej specjalnego organu pomocniczego — Komitetu Arbitrażu i Bezpieczeństwa, który ma za zadanie przepracowanie projektów polepszenia bezpieczeństwa międzynarodowego w taki sposób i w takim zakresie, jak tego wymaga ogólna współczesna konjunktura polityczna — dla umożliwienia realnego postępu w dziedzinie ograniczenia zbrojeń.

Na 30/XI 27 zwołano do Genewy 4-ą sesję Komisji Przygotowawczej Po raz 1-y zjawili się, do wzięcia w niej udziału, delegaci Z.S.S.R. (na poprzednich 3-ch sesjach nie byli obecni, motywując to zatargiem szwajcarsko-sowieckim o zabójstwo Worowskiego, który to zatarg zlikwidowano dopiero w toku 3-ej sesji Komisji Przygotowawczej).

Na 4-ej sesji zajęto się wyłonieniem i uruchomieniem Komitetu Arbitrażu i Bezpieczeństwa. Demonstracyjny wniosek sowiecki — niezwłocznego i zupełnego rozbrojenia się bez żadnych uprzednich gwarancyj bezpieczeństwa — nie został poddany merytorycznej dyskusji i odłożony do rozważenia później (faktycznie narazie zneglizowany), przyczem Sowietom świetnie replikował delegat francuski Paul Boncour, udawadniając utopijność ich pomysłu i konieczność kontynuowania realnego, możliwego do urzeczywistnienia, programu prac Komisji Przygotowawczej, przyjętego przez nią od samego początku (narazie tylko ograniczenie poziomu zbrojeń, przy stosownem, częściowem polepszeniu bezpieczeństwa powszechnego).

Komitet Arbitrażu i Bezpieczeństwa ukonstytuowano w ten sposób, że członkami jego są wszystkie państwa zasiadające już w Komisji Przygotowawczej. Nie zgodziły się na to jednak:
1) Z. S. S. R. — deklarując udział jedynie w charakterze obserwatora, oraz
2) Stany Zjednoczone A. P. — odmawiając wogóle udziału, nawet jako obserwator.

Zaraz po ukonstytuowaniu się Komitet odbył swą 1-ą sesję. Prezesem Komitetu wybrano ministra spraw zagranicznych Czechosłowacji — Benesza, wybitnego polityka i wieloletniego referenta w Lidze Narodów spraw bezpieczeństwa. Opracowano ogólne wytyczne dla działalności Komitetu i ustalono dalsze terminy prac Komitetu i samej Komisji.

Komitet ma działać w myśl wyżej omówionych rezolucyj 8-go Zgromadzenia, przyczem odnośne referaty z dziedziny organizacji bezpieczeństwa powierzono wybitnym politykom i prawnikom: 1) Holsti (Finlandczyk) — sprawa arbitrażu, 2) Rudgers (Holender) — sprawa precyzowania zobowiązań z Paktu Ligi i 3) Politis (Grek) — sprawa bezpieczeństwa wogóle. Zasugerowano też złożenie przez życzące sobie tego rządy specjalnych memorandów i opinij — jako materjału dla prac Komitetu.

Wyznaczono terminy: 1) 20/II. 28 dla zebrania się 2-ej sesji Komitetu Arbitrażu i Bezpieczeństwa; 2) 15/III 28 dla 5-ej sesji Komisji Przygotowawczej. Wyrażono też zalecenie (na skutek ostrych wystąpień niemieckich za „pośpiechem"

w pracach rozbrojeniowych, co jest oczywiście nieszczerym tylko manewrem taktycznym z tej strony [1]), że jest wskazane, aby sama plenarna Konferencja Rozbrojeniowa pod auspicjami Ligi rozpoczęła się pod koniec r. b. (konferencja ta byłaby w pewnym stopniu dalszym ciągiem obu haskich z lat 1899 i 1907, oczywiście na nowych „ligowych" i powojennych zasadach).

W wyniku powyższych postanowień Komisji Przygotowawczej, po stosunkowo bardzo krótkiej jej ostatniej sesji (30/XI — 3/XII 27), toczą się obecnie prace wstępne Komitetu Arbitrażu i Bezpieczeństwa. W ostatnich dniach właśnie wypływają te prace na widownię świata:

a) złożono w Genewie specjalne memoranda o polepszeniu organizacji bezpieczeństwa międzynarodowego przez: Szwecję, Norwergję i Anglję;

b) zbierają się na 26/I. 28 w Pradze, u min. Benesza, na konferencję, wyżej wymienieni referenci Komitetu Arbitrażu i Bezpieczeństwa i przewiduje się, że do 5/III.28 będą rozesłane zainteresowanym rządom opracowane przez prezydjum Komitetu konkretne wstępne „projekty bezpiecznościowe".

Ta praska sesja i zaznaczone powyżej opinje Szwecji, Norwegji i Wielkiej Brytanji są dziś tematem szerokich rozważań i pilnych studjów w kancelarjach dyplomatycznych i wielkiej prasie światowej i nie dziw — bo wchodzą tu w grę nader doniosłe problematy. Szczególne zainteresowanie budzi obszerne memorandum brytyjskie, co do oceny którego zdania są poważnie podzielone.

Uważam więc, iż z omówieniem tych ostatnich spraw nie należy spieszyć się i odkładam to do następnego zeszytu „Bellony".

Mr.

---

[1]) W 2-ch celach: 1) doprowadzenia przez „pośpiech" do rozbicia się prac Komisji Przygotowawczej, t. j. uniemożliwienia realizacji ograniczenia poziomu zbrojeń, aby potem — według niesłusznej zresztą interpretracji wstępu do cz. V-ej traktatu wersalskiego — żądać zgody jego kontrahentów na „słuszne i stosowne dozbrojenie się" Rzeszy; 2) poparcia (zresztą bardzo wzajemnego) debiutującej w Komisji Przygotowawczej delegacji sowieckiej.

PRZEGLĄD MIESIĘCZNY.

Rzut oka na ustawy i rozporządzenia w sprawie obrony państwa. — Rozporządzenie Prezydenta Rzeczypospolitej z dn. 8 listopada 1927 r. o obowiązku odstępowania zwierząt pociągowych, wozów, pojazdów mechanicznych i rowerów dla celów obrony państwa.

Państwo nie może znaleźć się na wypadek wojny nieprzygotowane do obrony. Musi ono już w czasie pokoju przewidzieć środki obronne i plan ich użycia. Państwo musi zwłaszcza obecnie, gdy wchodzi w grę cały naród i wszystkie interesy ogółu: polityczne, społeczne i ekonomiczne ująć w formę zarządzeń i ustaw całość swych przygotowań do obrony. Ustawy te muszą objąć sprawy, dotyczące organizacji sił zbrojnych, jak i sprawy organizacji władz państwowych, organizacji życia społecznego i gospodarczego, wprzęganych w orbitę prac wojennych. Całokształt pracy ustawodawczej idzie w dwóch kierunkach: pierwszy, to przygotowanie do obrony wszystkich środków potrzebnych, a więc utworzenia już w czasie pokoju organów i urzędów, kierujących przygotowaniem nagromadzonych zasobów i przewidywaniem dalszego ich zwiększenia; drugi, to przygotowanie samych form organizacyjnych państwa, zasad funkcjonowania jego instytucyj, norm prawnych dla obywateli w czasie wojny, jużto w postaci nowych, bądź też przez przystosowanie pokojowych organów państwowych i wojskowych.

Całość prac ustawodawczych zarówno przygotowujących obronę państwa w czasie pokoju, jak i normujących życie państwa w czasie wojny, ujęto u nas w szereg poszczególnych ustaw, dekretów i rozporządzeń, odmiennie, niż np. we Francji, która objęła całokształt organizacji obrony państwa jednolicie w jednym projekcie „Ustawy o ogólnej organizacji narodu na czas wojny“, służącej jako rama dla dalszych zarządzeń.

Z zakresu prac ustawodawczych dokonano już w Polsce wiele. Szereg ustaw, ogłoszonych w latach ubiegłych, omówiono już na łamach Bellony.

Chciałbym przypomnieć prace już dokonane i omówić te, które czekają na swą kolej opracowania, uzgodnienia, zatwierdzenia i wydania. Z ustaw, dotyczących organizacji sił zbrojnych dla celów obrony, a nawet częściowo związanych z organizacją w tym celu całości władz państwowych, wyszły w r. 1926 rozporządzenie Prezydenta Rzeczypospolitej o utworzeniu Komitetu Obrony Państwa, rozporządzenie o wydawaniu dekretów w zakresie najwyższego zwierzchnictwa sił zbrojnych państwa i oparty na niem dekret o sprawowaniu dowództwa nad siłami zbrojnemi w czasie pokoju i o ustanowieniu Generalnego Inspektoratu Sił Zbrojnych. Omówione były one we właściwym czasie w Przeglądzie Miesięcznym.[1]).

[1]) Bellona, 1926 sierpień, str. 188, wrzesień, str. 301, listopad, str. 197.

Z działu prac ustawodawczych, dotyczących unormowania obowiązków zarówno osobistych, jak i gospodarczo-rzeczowych obywateli dla celów obrony, ukazały się: rozporządzenie Prezydenta Rzeczypospolitej z dn. 1 czerwca 1927 r. w sprawie zmiany niektórych postanowień ustawy z dn. 25 lipca 1919 o osobistych świadczeniach wojennych, rozporządzenie Prezydenta Rzeczypospolitej z dn. 26 sierpnia 1927 o rzeczowych świadczeniach wojennych i rozporządzenie z tegoż dnia w sprawie przymusowego wycofywania z zagrożonych obszarów państwa ludności i mienia[1]). Ostatnio ogłoszone zostało rozporządzenie Prezydenta Rzeczypospolitej z dnia 8 listopada 1927 r. o obowiązku odstępowania zwierząt pociągowych, wozów, pojazdów mechanicznych i rowerów dla celów obrony państwa. Wreszcie rozporządzeniem z dn. 11 stycznia r. b. zmieniona została nazwa ustawy o powszechnym obowiązku służby wojskowej na Ustawę o powszechnym obowiązku wojskowym przyczem rozszerzono artykuły w sprawie służby pomocniczej mężczyzn poza granicę wielu ustawowego oraz artykuły o ochotniczej służbie kobiet.

Widzimy więc, że większość ustaw i rozporządzeń w sprawie obrony państwa, poza rozporządzeniami z dziedziny organizacji sił zbrojnych, dotyczy przeważnie strony „rzeczowej", świadczeń osobistych i gospodarczych na rzecz obrony państwa i zarządzeń prawnych na wypadek wojny.

Zakres tych prac, jak widzimy, jest bardzo poważny. Widzieliśmy, jak w ostatnich 2-ch latach, gdy dzięki ustawie z dn. 2 sierpnia 1926 r. o upoważnieniu Prezydenta Rzeczypospolitej do wydawania rozporządzeń z mocą ustawy zmalały trudności „kodyfikacyjne", praca posunęła się wartko naprzód. Miejmy nadzieję, że najbliższa przyszłość przyniesie nam dalszy szereg prac ustawodawczych z tej dziedziny, pozwalając nam ująć całokszałt postulatów obrony państwa w jednolity *corpus juris*.

Chciałbym poświęcić kilka słów jednemu z ostatnich rozporządzeń, które nie było omawiane w Przeglądzie Miesięcznym, a ogłoszone zostało w Dzienniku Ustaw R. P. Nr. 98/27 poz 859, mianowicie rozporządzeniu Prezydenta Rzeczypospolitej z dn. 8 listopada 1927 r. o obowiązku odstępowania zwierząt pociągowych, wozów pojazdów mechanicznych i rowerów dla celów obrony państwa.

Rozporządzenie to jest rozszerzonem i zmienionem opracowaniem dotychczas obowiązującej ustawy z dn. 21 lutego 1922 r. o obowiązku odstępowania zwierząt pociągowych i wozów na rzecz państwa i weszło w życie na jej miejsce.

Przedewszystkiem rozszerzenie rozporządzenia tego polega na rozciągnięciu jego mocy prawnej nietylko na czas od chwili wybuchu wojny lub ogłoszenia mobilizacji, ale i w innych wypadkach, gdy bezpieczeństwo państwa będzie tego wymagać. W ten sposób została rozciągnięta moc prawna i wszystkich rozporządzeń, które dawniej ograniczały się na czas mobilizacji i wojny, np. o osobistych i rzeczowych świadczeniach wojennych. Wprowadzenie w życie tych rozporządzeń w wypadkach poza mobilizacją, wymaga rozporządzenia Rady Ministrów. Obowiązek odstępowania zwierząt pociągowych, wozów i t. p. ciąży na wszystkich posiadaczach zwierząt pociągowych, za które uznane są wszelkie zwierzęta, używane do jazdy pod wierzch, w zaprzęgu lub jako juczne; wozów, jako środków przewozowych, poruszanych siłą ludzką lub zwierzęcą, pojazdów mechanicznych, poruszanych siłą mechaniczną, i rowerów. Wszystkie wozy odstępowane być mają wraz z przedmiotami, przeznaczonemi do ich utrzymania i użytkowania, nie wyłączając uprzęży.

Zarządzenia co do wykonania tych obowiązków przeprowadzają władze administracji ogólnej z tem, że na terenie operacyjnym uprawnienia te mogą zostać

[1]) Bellona, 1927, lipiec, str. 107, sierpień, str. 213, wrzesień, str. 301.

przeniesione i na władze wojskowe. Mogą one obejmować obowiązek świadczeń w całości państwa lub w pewnych jego częściach, dotyczyć środków wszystkich lub też tylko niektórych.

Zapotrzebowanie i jego wielkość ustala minister spraw wojskowych, rozkładu zaś zapotrzebowania tych świadczeń na poszczególne województwa, powiaty i gminy dokonywa władza wojskowa w porozumieniu z Ministerstwem Spraw Wewnętrznych względnie z innemi zainteresowanemi ministerstwami. Zapotrzebowanie pokrywane jest drogą zarządzenia poboru. Osoby, mające obowiązek odstąpić swe środki przewozowe, na wezwanie władz właściwych w wyznaczonym czasie i miejscu przedstawiają je komisjom, urządującym w tym celu. Są to t. zw. komisje poborowe zwierząt pociągowych (pobierające również wozy i uprząż) i komisje poborowe pojazdów mechanicznych i rowerów, składające się z przedstawiciela władzy państwowej, czy to delegata urzędu wojewódzkiego (w komisjach drugich), i przedstawiciela władzy wojskowej lub tylko jego (w komisjaeh 1-szych), przedstawiciela samorządu powiatowego względnie miejskiego i w komisjach zwierząt pociągowych z lekarza albo felczera weterynarji. Komisje te orzekną o konieczności pobrania danego przedmiotu bez prawa zaskarżenia tego orzeczenia Rozporządzenie przewiduje również dla przeprowadzenia szczegółowych przygotowań prac poborowych w czasie pokoju zarządzenia, mające na celu sporządzenie spisów zwierząt pociągowych, wozów i t. d., obowiązek zgłaszania zaszłych zmian w stanie posiadania, przeglądy, mające na celu określenie zdatności dla wojska przedmiotów przedstawionych.

Rozporządzenie mówi również o wyjątkach od tych obowiązków, o wynagrodzeniu za przedmioty pobrane, o zgłoszeniu roszczeń i powództw przeciwko skarbowi państwa z tytułu niedostatecznego wynagrodzenia, uszkodzenia i t. p.

Wreszcie przewiduje ono sankcje karne na uchylających się od obowiązku świadczeń.

Wiemy wszyscy, czem są środki, omawiane w tem rozporządzeniu dla wojska w czasie wojny, czy to jako środek bojowy, czy jako środek przewozowy dla jednostek linjowych, ich uzbrojenia i wyposażenia, czy to, jako środek dla dostarczania na front zaopatrzenia wojska Należyte uregulowanie poboru tych środków—to zabezpieczenie krążenia krwi wojska.

Pplk. S. G. Jan Swarzeński.

SPRAWOZDANIA.

Strażyc Marjan, major S. G. Ć w i c z e n i a   a p l i k a c y j n e   n a   m a p i e,   w   t e r e n i e   i   n a   s t o l e   p l a s t y c z n y m. Warszawa 1927. Główna Księgarnia Wojskowa.

Gdy w roku 1924 marszałek Foch podczas ćwiczenia pokazowego jednej z dywizyj DOK VII na terenie Biedruska zapytał, ile czasu wymagała praca przygotowawcza do tegoż ćwiczenia, zadowolony z odpowiedzi, rzekł: „Słusznie! każda czynność bojowa, o ile ma się udać, musi być należycie przygotowana, zwłaszcza mająca na celu szkolenie. Widoczne jest, żeście ćwiczenie to sumiennie przygotowali".

Tą samą zasadą kieruje się mjr. S. G. Strażyc, ktory w swym — powiedzmy zgóry—doskonałym podręczniku do ćwiczeń aplikacyjnych zaznacza, że „nie nakazuje się i nie przeprowadza nigdy żadnych ćwiczeń taktycznych bez uprzedniego ich zorganizowania oraz gruntownego, wszechstronnego i wyczerpującego przygotowania". „Utalentowana nawet improwizacja nietylko nie przynosi oczekiwanych pomyślnych wyników pracy, ale może być wręcz szkodliwa".

Słusznie mówi autor, że prowadzenie ćwiczeń aplikacyjnych wkracza w dziedzinę sztuki (a więc trzeba posiadać talent), jednak przyswojenie sobie pewnych ustalonych przez praktykę zasad oraz gruntowna praca w tej dziedzinie pozwala na dobre wywiązanie się z zadania.

Podręcznik majora Strażyca odznacza się tem, że autor, po sumiennem przestudjowaniu literatury tego przedmiotu, napisał rzecz swoją nie przy zielonym stoliku, naśladując niewolniczo pierwowzory, lecz, że oparł ją o własne doświadczenie, zastosowując wysnute zasady do naszych potrzeb i stosunków, co niepożądane odrzucił, dodając wzamian wyniki własnego rozumowania. Major Strażyc wzbogacił przeto nasze piśmiennictwo wojskowe poważnem dziełem.

Przechodząc do szczegółowego omówienia, podnosimy przedewszystkiem ujęcie celu ćwiczeń taktycznych (aplikacyjnych) jako surogatu, odtwarzającego działania wojenne na mapie, zastępującego szkolenie w terenie w dowodzeniu zespołami. Chodzi o wyrobienie trafnej i szybkiej decyzji i sprawne działanie.

Myli się, kto sądzi, że wystarczą praktyczne ćwiczenia w dowodzeniu na mapie i w terenie, bez poprzedniego dokładnego zapoznania się z organizacją wojska, własnościami poszczególnych broni, wpływu czasu, terenu i przestrzeni na działania wojenne.

Przygotowanie teoretyczne jest niezbędne. Ważnym środkiem dowodzenia jest rozkazodawstwo ustne i pisemne. Znajdujemy i w tym kierunku odpowiednie wskazówki. Będzie ono ułatwione, jeżeli dowódcy różnych stopni posiądą jednakowy

punkt widzenia, tj. wspólną doktrynę wojenną. Zrozumiałe jest, że podczas wojen 1919 i 20 r. tej wspólnej doktryny nie mieliśmy z powodu pochodzenia z różnych wojsk i formacyj. Obecnie doktryna zaczyna się dopiero ustalać. Major Strażyc jest optymistą, sądząc, że doktryna wszędzie już dosięgła. Jedynie co do oficerów Sztabu Generalnego możemy mieć zupełną pewność pod tym względem. Co do starszych zwłaszcza oficerów linjowych rzecz przedstawia się inaczej, głównie z powodu przedawnionego regulaminu piechoty i służby polowej niebędących bynajmniej wyrazem nowej doktryny. Dlatego też regulaminy nasze nie mają autorytetu, a więc oględne posługiwanie się nimi dla nadania powagi słowom kierownika ćwiczeń aplikacyjnych jest zupełnie usprawiedliwione (str. 142).

W rozdziale drugim znajdujemy rozsegregowane rodzaje ćwiczeń taktycznych i ich charakterystykę: dwustronne, czyli gry wojenne, jednostronne, tj. ćwiczenia taktyczne względnie aplikacyjne na mapie, na planie, stole plastycznym i w terenie.

Organizacją ćwiczeń tych zajmuje się rozdział trzeci, podając cenne, na doświadczeniu oparte, naszym stosunkom odpowiadające wskazówki, jako to wybór terenu, dostarczenie odpowiedniej ilości map i planów, konieczność jak największego wykorzystania czasu, przyczem słyszymy zasadę, którą kierować się powinni wszyscy powołani do szkolenia wojskowego, że „lepiej przestudjować mniej kwestyj lecz gruntownie, niż więcej a pobieżnie". Wybór odcinka terenowego zależy od zadania, które chcemy przeprowadzić. Słuszną jest uwaga, że ćwiczenia taktyczne (aplikacyjne) są jednym z głównych środków szkolenia oficerów. Jest to zajęcie służbowe a nie dodatkowe lub zgoła nadobowiązkowe.

Nim przejdziemy do następnego rozdziału, chcielibyśmy dodać, że sporządzenie w odpowiedniej skali dokładnych planów okolicy każdego garnizonu, placów i obozów ćwiczeń bojowych powinno być obowiązkowe. Byłyby to prace do wykonania przez nasz już bardzo wysoko stojący Instytut Geograficzny.

Wojska zaborcze posiadały plany takich charakterystycznych terenów. Dobrze i pięknie wykonany był plan okolicy Gródka Jagiellońskiego (1 : 12500) wraz z zdjęciami fotograficznemi i sygnaturami. Jest on niestety dla nas nieprzydatny, gdyż nie posiada warstwic.

Z czwartego rozdziału „Układanie założeń do ćwiczeń aplikacyjnych" podnieść musimy zasadę, niestety często nieprzestrzeganą, że założenie musi być realne. Nie trzeba brać jako tematów mało prawdopodobnych wypadków, sytuacyj wyjątkowych lecz, tak samo jak dla ćwiczeń zespołów, tematy elementarne. Prostota, zwięzłość i jasność, oto zalety założenia. Wystarczy przerobienie paru epizodów, a nie działań wojennych od wypowiedzenia wojny aż do zawarcia pokoju. Założenie do ćwiczenia aplikacyjnego dla oficerów powinno być zawarte w ramach bataljonu piechoty wraz z broniami połączonemi, wyposażenie bataljonu nie powinno być idealne, by nauczono liczyć się z brakami. Rozdział ten kończy się nader pouczającem ułożeniem założenia wraz z projektem rozegrania ćwiczenia aplikacyjnego. W tem to miejscu zwłaszcza stwierdzić się daje sumienny sposób pracy, dłuższa praktyka i talent padagogiczny autora.

Rozdział piąty „Rozwiązanie ćwiczenia" zawiera wiele cennych uwag taktycznych. „Ustaliwszy—mówi mjr. Strażyc—co przypuszczalnie może być i co mam robić, mogę zadecydować jak mam zadania wykonać, jest to „powziąć myśl przewodnią manewru", innemi słowami „zamiar dowódcy". Przyzna nam niezawodnie autor słuszność, gdy zwrócimy na to uwagę, że zamiaru nie czyni się zawisłym od prawdopodobnego postępowania przeciwnika, a jedynie sposób jego wykonania, aby jak najszybciej i z jak najmniejszemi stratami dopiąć celu. Pytając, jaki zamiar mieć

może przeciwnik, najlepiej liczyć się tym, którego spełnienie byłoby dla mnie najnieprzyjemniejsze. Ponadto nie należy uważać wroga za tak niedołężnego, jakimby się go mieć chciało. Jasne jest, że niechętnie podają plan manewru dowódcy, którzy nie są w stanie powziąć jasnej decyzji. Zwłaszcza w dzisiejszej walce musi podwładny znać plan manewru, by w każdem położeniu mógł działać w intencjach bezpośredniego przełożonego, gdyż wśród nieprzewidzianych perypetyj walki niema czasu i sposobności na zapytania. Nie ulega wątpliwości, że plan manewru a wykonanie to są rzeczy zupełnie różne, że przy określaniu zadań należy liczyć się z siłą oddziału, jego stanem moralnym i terenem. Dlatego dodajemy, że działanie, które nie powiodło się, niema prawdopodobieństwa udania się w razie powtórzenia go temi samemi siłami, w tym samym terenie, wobec nieosłabionego wroga. — Ustęp piąty zawiera nadto znakomite wskazówki co do techniki rozkazodawstwa bojowego i co do odpowiedzialności przełożonych, czego niestety z powodu braku miejsca omówić się nieda. Nie możemy jednak — z racji mej przeszłości kawaleryjskiej—pominąć umiaru, zaleconego w użyciu jazdy dywizyjnej, i zrozumienia, którem autor odznacza się w zażywaniu konia i obchodzeniu się z nim. Tak jest! „Wysiłków, które może dać żołnierz - patrjota, nie możemy żądać od konia". Oby zechcieli o tem pamiętać kawalerzyści w swych grach wojennych!

Przystępując do rozegrania ćwiczeń (ustęp szósty), poleca autor uprzednie wypracowanie minutowego planu rozegrania, opartego na przewidywaniach możliwych decyzyj i posunięć uczestników, przestrzegając i w tem miejscu słusznie przed improwizacją. Idealnem tempem rozegrania ćwiczenia aplikacyjnego jest tempo samej walki. „Trzeba więc w tego rodzaju ćwiczeniach nietylko samemu obliczyć czas nader skrupulatnie, ale należy uczyć również tego i wykonawców". Niezwykłą wartość przedstawiają rady udzielane kierownikowi ćwiczeń co do sposobu obchodzenia się z współpracownikami. Przebija w nich nie zawsze spotykany takt i wyrobienie. Podczas rozgrywania nie należy dopuścić do dyskusji, na co można wyznaczyć krótką chwilę po omówieniu. Są i delikatnie wypowiedziane życzenia pod adresem wyższych przełożonych.

„Omówienie ćwiczenia taktycznego (ustęp siódmy) zawiera wyprowadzenie i podkreślenie pewnych prawd taktycznych, które przejawiły się w toku rozgrywania działań". Ćwiczenia bez omówienia byłyby pracą niedokończoną. Powinno się ono odbyć zaraz po rozegraniu, a składa się ze wstępu, omówienia zarządzeń organizacyjnych, omówienia przebiegu działań, wreszcie z ogólnych wniosków i nauk. Niepowinno ono być wykładem taktyki, lecz realną reminiscencją przebiegu i krytyką w tonie wyrozumiałym i życzliwym.

Rozdział ósmy traktuje o ćwiczeniach aplikacyjnych w terenie, dziewiąty na stole plastycznym, dziesiąty podaje praktyczne wskazówki, jak zbudować taki stół.

Czyniąc zadość życzeniu autora, by przez krytyczne uwagi spowodować ewentualne uzupełnienia w drugiem wydaniu, pozwalamy sobie nadmienić, że uważalibyśmy za wskazane częstsze posługiwanie się szkicami dla ułatwienia i uwidocznienia sytuacyj oraz przykucia uwagi, zwłaszcza wobec większej liczby uczestników podczas ćwiczeń aplikacyjnych w terenie.

Według naszych doświadczeń szkicowe założenia zastępują z korzyścią pisemne. W objaśnieniu umieszcza się tylko to, czego wyrysować nie można. Możnaby więcej nacisku położyć na wymaganie bezwarunkowego zastosowania się do zmienionej sytuacji, narzuconej przez kierownika w celach dydaktycznych lub pe-

dagogicznych. Jak autor uprzedził, powtarza się on niekiedy, lecz nie jest to wadą owszem zaletą. Kto chce nauczyć, musi używać tego środka. Mimo tego praca wcale nie jest rozwlekła. Ileż treści na niespełna 200 stronicach małego formatu książki.

Życzyć należy, by to dzieło „zrobiło szkołę". Szkoda, że jest tylko zezwolone, a nie polecone przez M. S. Wojsk. Lecz wyżsi przełożeni mogą nakazać pracę według niego, która z całą pewnością wyjdzie na pożytek naszym oficerom oraz studjom prowadzonym przez tych, który narazie nie są powołani do kierowania ćwiczeniami aplikacyjnemi, boć jest to zarazem bardzo dobry podręcznik taktyczny, według którego można zakładać i przeprowadzać ćwiczenia bojowe zespołów w terenie.

Dzieło to zachęca do pracy w dziedzinie taktyki, krzewi ducha żołnierskiego przez wpajanie sposobów postępowania, wykluczających zrażanie do rzemiosła wojennego.

Gen. dyw. Serda-Teodorski.

Psychologische Strategie des grossen Krieges. *Von Hans v. Hentig.* Heidelberg, 1927, Carl Winters Universitätsbuchhandlung. Str. 137.

Powojenna historjografja niemiecka wydała wiele rzeczy, których przedmiotem jest krytyka prowadzenia wojny przez Niemcy, krytyka dodatnia i ujemna—od hymnów pochwalnych na cześć Naczelnego Dowództwa i nieomylności jego decyzyj, aż do samobiczowania się za czyny i posunięcia, które nieświadomie sprowadziły katastrofę. Takie dociekanie przyczyn, szukanie winnych i sondowanie niezasklepionej jeszcze rany jest zresztą ogólnym objawem każdej przegranej wojny. Objaw ten wystąpił w Niemczech tem silniej, że rezultat wojny światowej strącił je z wyżyn wybujałych aspiracyj wojskowych i politycznych na dno klęski i rozbicia. Wśród mnóstwa publikacyj poświęconych temu zagadnieniu zasługuje jednak na szczególniejszą uwagę „Psychologiczna strategja wielkiej wojny" — Hentiga; nowość jej polega na wadze, przepisywanej przez autora psychologji, jako czynikowi prowadzenia wojny. Znajomość psychiki przeciwników i psychiki własnego narodu podnosi do zasady dominującej, jaką rządzić powinna się była zarówno strategja jak i polityka wojujących Niemiec. Zapoznanie zaś tej zasady i kierowanie się wyłącznie mechanicznemi prawami strategji uważa autor za powód przegranej.

Sztab Generalny niemiecki miał tylko jeden plan wojny: wojnę na dwa fronty; ale plan ten należało uważać za ostateczność i dopuścić go do zrealizowania dopiero wówczas, gdyby zawiodły wszelkie środki polityczne, mające na celu zapobieżenie na czas równoczesnej wojnie na wschodzie i zachodzie. Pierwszem zatem wskazaniem polityki Niemiec przed wojną powinno było być rozbicie koalicji przez „wymanewrowanie" z niej jednego partnera, a mianowicie Rosji, za cenę zerwania przymierza z Austrją. Przymierze bowiem z Rosją przedstawiało dla Niemiec daleko realniejsze korzyści, niż sojusz z awanturniczą, a wielce uciążliwą w roli sojusznika Austrją. Drugiem wyjściem, do którego należało dążyć również środkami politycznemi na wypadek nieudania się planu rozbicia koalicji, było rozłożenie w czasie rozprawy zbrojnej, czego klasyczny przykład stanowiła polityka Bismarcka w stosunku do Austrji i Francji w latach 1866 i 1870. Sposobność do tego nadarzała się podczas wojny rosyjsko - japońskiej, kiedy Rosja nie była w stanie prze-

ciwstawić się Niemcom: wystarczało wówczas pobić i osłabić Francję, aby odsunąć niebezpieczeństwo wojny na dwa fronty.

Dopiero z chwilą, gdy polityka oddała głos strategji, powinna wchodzić w rachubę wojna na dwa fronty, ale zarówno ze względów politycznych, wojskowych, jak i przedewszystkiem psychologicznych należało ją prowadzić obronnie. Ideałem strategicznym autora jest obrona, jak ją sam określa — obrona zaczepna na obydwu frontach: na zachodzie — linja Renu z wysuniętą pozycją Mozeli i Saary oraz Metzem, jako przedmościem wypadowem; na wschodzie — czasowe poświęcenie Prus Wschodnich i Galicji oraz przygotowanie centralnej pozycji obronnej w dwóch ugrupowaniach, jedno między górną Odrą i górną Wisłą, a drugie nad dolną Wisłą w obszarze Torunia i Grudziądza, któreby pozwalały w razie potrzeby na przejście do ruchów zaczepnych we wszystkich kierunkach.

Należało tej wojnie nadać celowo i widocznie charakter narzuconej wojny obronnej, bo każdy krok na drodze niekoniecznie solidnych triumfów wojskowych zadawał Niemcom politycznie ciężką ranę, objawiającą się w nowych wypowiedzeniach wojny i masach nowych wojsk przeciwnika. Ale Naczelne Dowództwo niemieckie, zapatrzone w jednostronny, politycznie i psychologicznie błędny plan Schlieffena, miało oczy i uszy zamknięte, aby dostrzec w niedalekiej zresztą przyszłości konsekwencje jego urzeczywistnienia. Sekundowało mu w tym błędzie polityczne kierownictwo Rzeszy, które, zgadzając się na przemarsz przez Belgję jako na konieczność wojskową, uzależniało swe olbrzymiej doniosłości kroki polityczne od wymogów militarnych, miast rzecz postawić odwrotnie. A sztab marynarki niemieckiej, nie mogąc pobić nieprzyjaciela na morzu, uprawiał własną politykę i strategję, sprowadzając przez wojnę łodziami podwodnemi i wygrażanie w kierunku Anglji na kark ciężko zmagającego się wojska lądowego nowych nieprzyjaciół z za morza, z Ameryki i dominjów angielskich. Niemcy chorowały na psychopatję zaczepną, zarówno w strategji jak i w taktyce, i posiadały fałszywe poczucie siły, które kazało im wierzyć w powalenie Francji w ciągu 6-ciu tygodni, cieszyć się nieomal, że za jednym zamachem mogą się rozprawić równocześnie z wszystkimi przeciwnikami, niedoceniać siły wojskowej Anglji, a nawet po smutnych doświadczeniach lekceważyć pomoc amerykańską. Obok tego poczucia siły cierpiały one na słabość charakteru i liczyły się ze względami nieistotnemi na niewłaściwem miejscu i w niewłaściwym czasie; obrona Alzacji i Lotaryngji oraz Prus Wschodnich dla celów prestige'u państwowego, ale za cenę klęski w północnej Francji, jest tego dowodem, a z drugiej strony nieumiejętność wykorzystania szczęśliwych szans zakończenia wojny, pogoń za głośnemi choć bezużytecznemi zwycięstwami, są objawem słabości woli, jeżeli siłę woli określimy jako zdolność wyrzeczenia się tego, co do osiągnięcia istotnego celu nie jest bezwzględnie konieczne. Ostatecznym zaś celem wojny jest pokój, który osiągnąć można na znośnych warunkach tylko wtedy, jeżeli liczba nieprzyjaciół nie przekroczy określonej granicy. Skoro zatem na skutek działań wojskowych straconą zostanie polityczna równowaga sił, wówczas rezultat tych działań, uznany w komunikatach z pola walki za zwycięstwo, jest de facto klęską wojskowo-polityczną. W tem położeniu znalazły się Niemcy zaraz na początku wojny, tracąc dwóch sprzymierzeńców, podczas gdy Ententa zyskała dwóch nowych. Walka toczyła się odtąd o stopień wojskowego niepowodzenia.

Naszkicowawszy w ten sposób idealny plan politycznego i wojskowego przygotowania oraz prowadzenia wojny, przechodzi autor do krytyki samych działań. A więc potępia na zachodzie rozwodnienie planu Schlieffena i osłabienie prawego skrzydła; rozkaz odwrotu z Marny uważa za niepotrzebny, gdyż ówczesne wojsko

niemieckie było w stanie sprostać kryzysowi. Na wschodzie uderza połowiczność niemieckich i austrjackich planów, brak uzgodnienia, brak jednolitego dowództwa; Tannenberg był przypadkowo szczęśliwym rezultatem niekonsekwentnej koncepcji; operacje warszawsko-dęblińska i łódzka nie miały zdecydowanej idei operacyjnej, były za słabe a chciały za wiele w stosunku do swych sił. Zaniedbania popełnione na początku wojny były już później nie do naprawienia; ich rezultaty polityczne nie dały długo na siebie czekać: Rumunja, nieoceniony sprzymierzeniec w wojnie z Rosją, odpadła od dwuprzymierza, zrażona klęską austrjacką w Galicji. Włochy zaś, które należało za cenę tanich ustępstw na Bałkanach utrzymać w neutralności, przeszły do obozu Ententy. Zwycięstwo pod Gorlicami i rozbicie frontu rosyjskiego przyszło zapóźno, minął bowiem moment właściwy, w którym można je było wykorzystać politycznie. I tak w dalszym ciągu kroczą Niemcy po drodze łatwych, ale bezużytecznych, lub wręcz szkodliwych zwycięstw, zatracając z oczu właściwy cel wojny, zaniedbując korzystne konjunktury pokojowe, a przysparzając przeciwnikowi nowych sprzymierzeńców. Do tego rzędu zwycięstw należy bezcelowe zdobycie Kurlandji, powalenie Serbji, otworzenie sobie wolnej drogi Berlin — Bagdad, którego rezultatem mogło być tylko pobudzenie Anglji do największych wysiłków i zacieśnienia jej wspólnych z Rosją interesów. Zamiast wykorzystać rewolucję rosyjską do jak najszybszego zawarcia sprawiedliwego pokoju, pokazać światu dobrą wolę, zagrozić Anglji sojuszem z Rosją i zyskać nowe miljonowe wojsko do operacyj na zachodzie, uczyniono wszystko, aby odstraszyć koalicję od myśli pokojowej. Gen. Hoffmann, bijąc pięścią w stół rokowań pokojowych w Brześciu Litewskim, zadał śmiertelny cios wszelkim szansom znośnego dla Niemiec pokoju na zachodzie. Ale i pokój brzeski nastąpił zapóźno: w miejsce rozstrojonej i bezużytecznej już Rosji wstąpił do szeregu świeży, potężny sojusznik ze swym niewyczerpanym kapitałem pieniądza, energji, przemysłu i ludzi — Ameryka.

Równie nieopatrznie kontynuowano działania wojskowe na zachodzie: mianowanie marszałka Hindenburga szefem Sztabu Generalnego z Ludendorffem przy boku było błędem psychologicznym; ludzie ci mieli złą famę zdobywców, nie myśleli też o pokoju, ale o nowych podbojach i przeszczepieniu swych metod zdobywczych ze wschodu na grunt zachodni. W momencie najkorzystniejszym, t. j. po załamaniu się ofensywy Ententy w Szampanji w roku 1917, zerwano nawiązane z Ameryką porozumienie w sprawie pokoju, a rok 1918 zastaje nas świadkami nowego błędu psychologicznego, podjęcia wielkiej ofensywy niemieckiej na zachodzie. Ofensywa ta przyspieszyła bowiem tempo pomocy amerykańskiej i zbrojeń przeciwników; stosunek sił fizycznych i materjalnych wzrasta niepowstrzymanie na niekorzyść Niemiec. Ostatnia możliwość wybrnięcia z katastrofalnej sytuacji znów minęła, tym razem bezpowrotnie. Jedynym programem Niemiec na rok 1918 powinna była być obrona. Należało opróżnić wszystkie tereny okupowane na wschodzie, zachodzie i południu, skoncentrować wszystkie siły austrjacko-niemieckie nad Renem i tam bronić się, powierzywszy naczelne dowództwo, właśnie ze względów psychologicznych, Austrjakowi, zmienić kurs polityki wewnętrznej w Niemczech, skłonić cesarza do abdykacji i pobudzić nastrój pokojowy, któryby podziałał na opinję publiczną całego świata. W miejsce tego postanawia Naczelne Dowództwo ofensywę, prowadzoną uderzeniami częściowemi, które mają wzruszyć i „przy sposobności" załamać konstrukcję obronną frontu francusko-angielskiego. Skutek jest wiadomy: przewagę wzięła wyższość materjalna sprzymierzonych, nastąpił kryzys zaufania w stosunku żołnierza do dowództwa, siła przyciągająca ojczyzny zrobiła resztę. Ruch rewo-

lucyjny w Niemczech był, zdaniem autora, pierwszym początkiem strategji psychologicznej.

Książka Hentiga jest charakterystycznym wytworem powojennej literatury Niemiec. Nowość jej nie leży w ustaleniu prawdy historycznej, do czego zresztą niema aspiracyj, ale w sposobie analizy i oceny położenia państwa nawskroś militarystycznego, które niespodziewanie dla siebie znalazło się w obliczu całego świata wrogów. Poszukując dróg wyjścia z tego położenia, autor wskazuje na przesłanki natury psychologicznej, któremi kierować się powinna była strategja tego państwa, aby osiągnąć możliwy w tych warunkach cel wojny, t. j. pokój: są niemi niedrażnienie przeciwnika i unikanie wszystkiego, co by mogło przeszkodzić w wyniesieniu całej skóry z opresji.

Logicznie biorąc, rozumowanie to jest słuszne, skoro staniemy na stanowisku łatwem dziś dla nas „post festum", że wojny tej Niemcy nie mogły wygrać zwycięstwem. Nic jednak nie przemawiało za tem ani w roku 1914, ani przez długi czas w ciągu samych zmagań. Skoro więc przyjmiemy, że istotą wojny jest akt gwałtu i że im bardziej zdecydowanie używa się broni przeciwko wrogowi dla uzyskaniu celu wojny — zwycięstwa, tem pewniejszy jest jej skutek, wówczas słuszne zresztą psychologiczne czynniki ustąpić muszą na plan drugi, w przeciwnym bowiem razie stanęlibyśmy wobec niebezpiecznego zmniejszenia się energji wojennej i zaniku woli zwycięstwa, a racja bytu wszelkich operacyj wojennych zredukowałaby się do absurdu.

Drugą zasadniczą objekcją jest kwestja, czy Niemcy, idąc w ciągu wojny po linji ujawnionych przez autora idei psychologicznych, mogły uzyskać znośny pokój, t.j. taki, który dałby się pogodzić z ich wielkomocarstwowem stanowiskiem. Niemcy nie miały określonych celów wojennych; tworzyły je, modyfikowały i zarzucały od wypadku do wypadku w miarę powodzeń i zawodów. Koalicja natomiast posiadała cel wyraźny i zdecydowany, do którego dążyła, nie odstępując odeń ani na krok bez względu na niespodzianki wojenne. Było nim zniszczenie potęgi wojskowej Niemiec. Wydaje się zatem rzeczą więcej niż wątpliwą, czy system ustępowania z drogi i niedrażnienia przeciwnika mógł doprowadzić do pożądanych przez autora rezultatów. Czy w przeoczeniu tego właśnie faktu nie leży również błąd psychologiczny, tym razem autora?

Pomimo tych zastrzeżeń natury zasadniczej, należy uznać w studjum Hentiga rzecz bardzo ciekawą dla oceny pewnego kierunku myśli politycznej w Niemczech powojennych, wyrażającej się w ich „moralnem rozbrojeniu".

Kpt. S. G. Izdebski.

Essai sur la doctrine de Guerre des Coalitions. La Direction de la Guerre. (Novembre 1914 — Mars 1917). *Par le colonel Oehmichen.* Paris 1927. Berger — Levrault, éditeurs, str. 161.

Książka płk. Oehmichena składa się z trzech odrębnych studjów z okresu wojny światowej, z których autor usiłuje wyciągnąć pewne wnioski na przyszłość i ustalić zasady doktryny wojny koalicyjnej, t. j. wojny prowadzonej na szczeblu „grupy narodów uzbrojonych". Narody takie, związane traktatami, jakkolwiek walczą przeciw wspólnemu nieprzyjacielowi i dążą zasadniczo do jednego celu, starają się

jednak w praktyce zachować maksymum niezależności i swobody działania, kierując się miłością własną, względami na swój prestige państwowy i wreszcie własnemi poglądami na zadania i sposób prowadzenia wojny. Trzeba dopiero niepowodzenia, aby zrozumiano konieczność ścisłego porozumienia się i uzgodnienia rozstrzelonych dotąd działań. Naczelne kierownictwo wojną koalicyjną ma zatem do zwalczania szereg trudności, z których najważniejsze stanowią: rozbieżność interesów narodowych poszczególnych aljantów, różnice w ustroju państw i najwyższych władz wojskowych oraz brak wszelkiego przygotowania i planu wojny koalicyjnej.

Pierwsze studjum autora dotyczy ogólnego kierownictwa operacjami koalicji w roku 1916. W tym czasie nie było jeszcze mowy o jednolitem dowództwie, jakkolwiek od roku 1915 było już widoczne, że koalicja nie osiągnie spodziewanych rezultatów bez stworzenia jednolitego frontu i uzgodnienia wysiłków, mającego na celu przeszkodzić mocarstwom centralnym w manewrowaniu po linjach wewnętrznych. Zrozumienie to znalazło dopiero swój wyraz w powierzeniu gen Joffre'owi, mającemu wśród aljantów niezaprzeczony autorytet, ogólnego kierownictwa operacjami. Jemu zawdzięczać należy koncepcję, przygotowanie i prowadzenie tej kampanji, która, począwszy od czerwca 1916 roku, przybrała postać bitwy ogólnej, wydanej przez wszystkie siły koalicji na froncie jednolitym, za którym osaczono nieprzyjaciela. Pomimo wysiłków niemieckich, dążących do pokrzyżowania tych planów (Verdun), ogólne kierownictwo nie dało się sprowadzić z wytkniętej drogi, ale konsekwentnie i z wielką siłą charakteru realizowało swój plan, modyfikując go tylko w miarę okoliczności i doprowadzając wreszcie do skutku w lecie 1916 roku wielką wspólną bitwę aljantów. Wyników jej doszukiwać się należy na gruncie raczej moralnym niż strategicznym; dała ona koalicji poczucie jedności i stworzyła zalążek wszystkich czynników końcowego powodzenia: aljanci umieli dostosować się do wymogów, stanowiących o zwycięstwie, zaś Naczelne Dowództwo francuskie znalazło formułę, która do tego zwycięstwa prowadziła.

W drugiem studjum omawia autor zaangażowanie się koalicji na wschodzie w latach 1914 — 1916, które było dziełem pochodzenia francuskiego. Trudności na tym terenie były początkowo liczne i ciężkie do przezwyciężenia; brak wspólnego planu i niezgodność poglądów między Francją a Anglją, opierającą się temu przedsięwzięciu, przyniosły w rezultacie niepowodzenia w Dardanelach i w Serbji. Uporczywość i zmysł przewidywania gen. Joffre'a przezwyciężyły jednak te przeszkody, tak, że z końcem 1916 roku armja koalicyjna gen. Serrailla, wzmocniona i należycie zaopatrzona, utrzymuje w całości swoje pozycje na Bałkanach, stanowiąc tam potężny czynnik wojskowej i politycznej przeciwwagi parciu niemieckiemu na wschód. Nikt już nie myśli o jej ewakuacji i to właśnie przedstawia zasadniczy wynik działalności ogólnego kierownictwa, bo w dwa lata później ta sama armja wschodnia otworzyła koalicji drogę do zwycięstwa na zachodzie.

Trzecie wreszcie studjum zajmuje się rozwiązaniem zagadnienia, czy możliwe było ukończenie wojny na korzyść koalicji już w roku 1917. Dając odpowiedź twierdzącą, autor przytacza dokładne dane o planie kampanji koalicji, przyjętym z inicjatywy gen Joffre'a w listopadzie 1916 roku, mogącym zapewnić ostateczne zwycięstwo w razie zastosowania go w całości, i rozwija przyczyny niedotrzymania tego planu w roku 1917. Usunięcie gen. Joffre'a, spowodowane naciskiem opinji publicznej we Francji, okazało się w skutkach ujemne; on jeden bowiem był w stanie dzięki swej olbrzymiej popularności w całym świecie utrzymać Rosjan pomimo rewolucji w więzach wspólnych działań i poruszyć ich do uzgodnionej operacji. Z chwilą jego odejścia koalicja straciła faktycznego wodza; następca

jego, gen. Nivelle, nie posiadał już tego autorytetu wśród aljantów, ani tej siły charakteru. Nie ufając we współdziałanie Rosji, uznał on za możliwe wywalczenie rozstrzygnięcia wojny jedynie przez wielką bitwę na zachodzie siłami francusko-angielskiemi. Plan Joffre'a został więc zarzucony i do uzgodnienia zamiarów oraz wykonania nie doszło na żadnym z frontów—we Francji, Włoszech, Rosji i na Bałkanach. Na tem rozbiły się operacje roku 1917, który w działaniach koalicji przedstawia bilans bierny

Nie wdając się w jałową dyskusję nad kwestją odpowiedzialności, autor stara się wyciągnąć nauki z przedmiotu swych studjów i ujmuje zasady, które stanowią siłę każdej koalicji, formułując je następująco.

1) Siła ta polega na karności moralnej, podobnie jak siła armij na karności wojskowej.

2) Każda koalicja potrzebuje wodza, który musi być przez nią obrany, uznany i słuchany.

3) Każdy naród musi walczyć w ramach, oznaczonych planem ogólnym; inicjatywa i gra oddzielna są niedopuszczalne.

4) Interes narodowy musi ustąpić miejsca interesowi wspólnemu, a czuwanie nad tem należy do wodza koalicji.

5) Każdy naród musi ściśle przestrzegać reguł honoru, naród bowiem, który dla własnych powodów opuszcza sojuszników wśród walki, kompromituje ciężko swe stanowisko moralne w świecie (Rosja w r. 1917).

Praca płk. Oehmichena, oparta wyłącznie na archiwach historycznych francuskiego Ministerstwa Wojny, jest z wyjątkiem drobnych zresztą wycieczek przeciwko polityce i etyce mocarstw centralnych objektywna i rzeczowa, utrzymana na wysokim poziomie studjum naukowo-historycznego. Ale zająć ona powinna nietylko historyka i badacza pracującego w dziedzinie czystych dociekań; jej wartość leży także w naukach na przyszłość. Wojna światowa była wojną koalicji; któż zaręczy, że taka sama nie będzie i przyszła wojna, w której Polska, związana traktatami, może być powołana do odegrania swej roli? Dlatego zapoznanie się z niezmiennemi zasadami rządzącemi takim aktem dziejowym, jak wojna koalicyjna, nie powinno być dla nas obojętne.

Kpt. S. G. Izdebski.

Mondalski Wiktor. „Polesie". Część I-sza. Zarys wiadomości ogólnych. Brześć n/B. 1927 r.

Nie zajmowalibyśmy się na łamach naszego pisma tą ciekawą skądinąd pracą, gdyby nie to, że autor, oficer rezerwy, omawia dość szczegółowo znaczenie strategiczne Polesia.

Opracowując swą książkę w niezmiernie trudnych warunkach, gdyż wprost trudno sobie wyobrazić, jak można w Brześciu n/B., tak ubogim w instytucje kulturalne, bibljoteki i archiwa, napisać poważną książkę, zwłaszcza o krainie mało zbadanej, jaką jest Polesie, nie mógł Mondalski ustrzec się całego szeregu usterek. Pomijając inne działy, zatrzymamy się nieco nad rozdziałem, omawiającym znaczenie wojskowe tego terenu. Autor nie wykorzystał pod tym względem licznych, a sądzę, że i w Brześciu n/B. dostępnych źródeł. Nie przeczytał nawet Mierosławskiego i Prądzyńskiego, nie mówiąc już o pracach Sarmaticusa, Sikorskiego, Kostiajewa i innych. Jedyne źródła wykorzystane to Umiastowskiego „Geografja wojenna" i Januszajtisa „Strategiczne granice". Ale przecież Umiastowski nigdy nie opracowywał Polesia specjalnie, względnie tak obszernie, by wyczerpać całkowicie zagadnie-

nie wartości operacyjnej tego obszaru, a znów artykuł Januszajtisa, pisany jeszcze w 1919 r., prawdopodobnie inaczej wyglądałby w opracowaniu dzisiejszem. Autor nie odróżnia znaczenia strategicznego od taktycznego. Strategja—to wielkie słowo, którem nie należy zbytnio szafować. Dzisiejsze znaczenie wojskowe bagnisto-lesistego obszaru Polesia jest zbyt ciekawe i związane z tylu właściwościami tego terenu, że rewelacje Mondalskiego w tej dziedzinie nie są ani zbyt... rewelacyjne, ani też wyczerpujące. Traktowanie Polesia jako tylko muru, dzielącego nas od wschodu, jest zbyt nieskomplikowanem postawieniem tej sprawy. Największym błędem autora, który powoduje, że w tym dziale stawia on niedociągnięte lub mylne wnioski, jest to, że mówi on o osuszeniu Polesia, a nie o jego meljoracji. Zdawałoby się, że jest to jedno i to samo, lecz, widocznie zasugestjonowany użytem przez siebie określeniem, Mondalski twierdzi, że „Polesie osuszone stałoby się naszą oczywistą klęską", uzależniając to jedynie od nasycenia zaludnienia elementem polskim. Nie kwestjonując olbrzymiego znaczenia kolonizacji polskiej na kresach wschodnich wogóle, a na Polesiu w szczególności, stwierdzić musimy, że autor zapomina zupełnie o tem, że planowa meljoracja nietylko wpłynie na zwiększenie wartości obronnej tego kraju, lecz da dowódcy wielką przewagę nad nieprzyjacielem, pozwalając mu na planowe zwiększanie niedostępności pewnych odcinków. Natomiast nie wspomina autor nic o znaczeniu Polesia jako przeszkody, dzielącej nasz front wschodni na dwa odrębne teatry wojny. Nie mówi on również o znaczeniu terenu Polesia dla zaoszczędzenia naszych sił zbrojnych i środków technicznych

Pomijając ten dział, książka Mondalskiego jest pracą bardzo ciekawą, podającą w formie przystępnej to wszystko, co dotychczas rozrzucone było po różnorodnej, a w wielu wypadkach niedostępnej dla szerszego ogółu literaturze. Polesie, mimo bogatych doświadczeń wojennych i dużego zainteresowania niem, jako terenem wielkich możliwości ekonomicznych, jest do dnia dzisiejszego krainą mało znaną, nieomal egzotyczną w Polsce, to też każdą próbę oświetlenia tego tematu, zwłaszcza przez ludzi tak gruntownie znających ten kraj i tak szczerze doń przywiązanych jak Mondalski, należy powitać z gorącem uznaniem i otoczyć jak najdalej idącą opieką. Dla nas wojskowych, dla których znajomość kraju własnego jest niezbędna, książka Mondalskiego jest bardzo cennem uzupełnieniem naszych bibljotek. Powinna się ona przeto znaleźć w rękach każdego oficera.

J. Niezbrzycki.

Redaktor: *MJR. S. G. MARJAN PORWIT*
Sekretarz redakcji: *KPT. FRANCISZEK LIPIŃSKI*
Komitet redakcyjny: *gen. bryg. Franciszek Kleeberg, gen. bryg. Tadeusz Kutrzeba, gen. bryg. Juljan Stachiewicz, płk. S. G. Janusz Gąsiorowski, pplk. dr. Marjan Łodyński, pplk. dr. Bronisław Pawłowski, pplk. S. G. Stefan Rowecki, pplk. S. G. Jan Sadowski, pplk. S. G. inż. Tadeusz Zieleniewski, mjr. Otton Laskowski, kpt. S. G. Juljusz Kozolubski, por. dypl. Wacław Berka.*

Adres redakcji: Warszawa, Sztab Generalny, Plac Saski 3. Telefon: Redaktor 75 wewn. Sztabu Gen., Sekretarz 163 wewn. Sztabu Gen.
Godziny przyjęć redaktora: poniedziałki, środy i piątki od 15 do 16.
Adres administracji: Główna Księgarnia Wojskowa, Warszawa, Nowy-Świat 69. Tel. 202-19.

Druk. J. B. Kondeckiego, Warszawa, Marszałkowska 53a. Telefon 268-08